

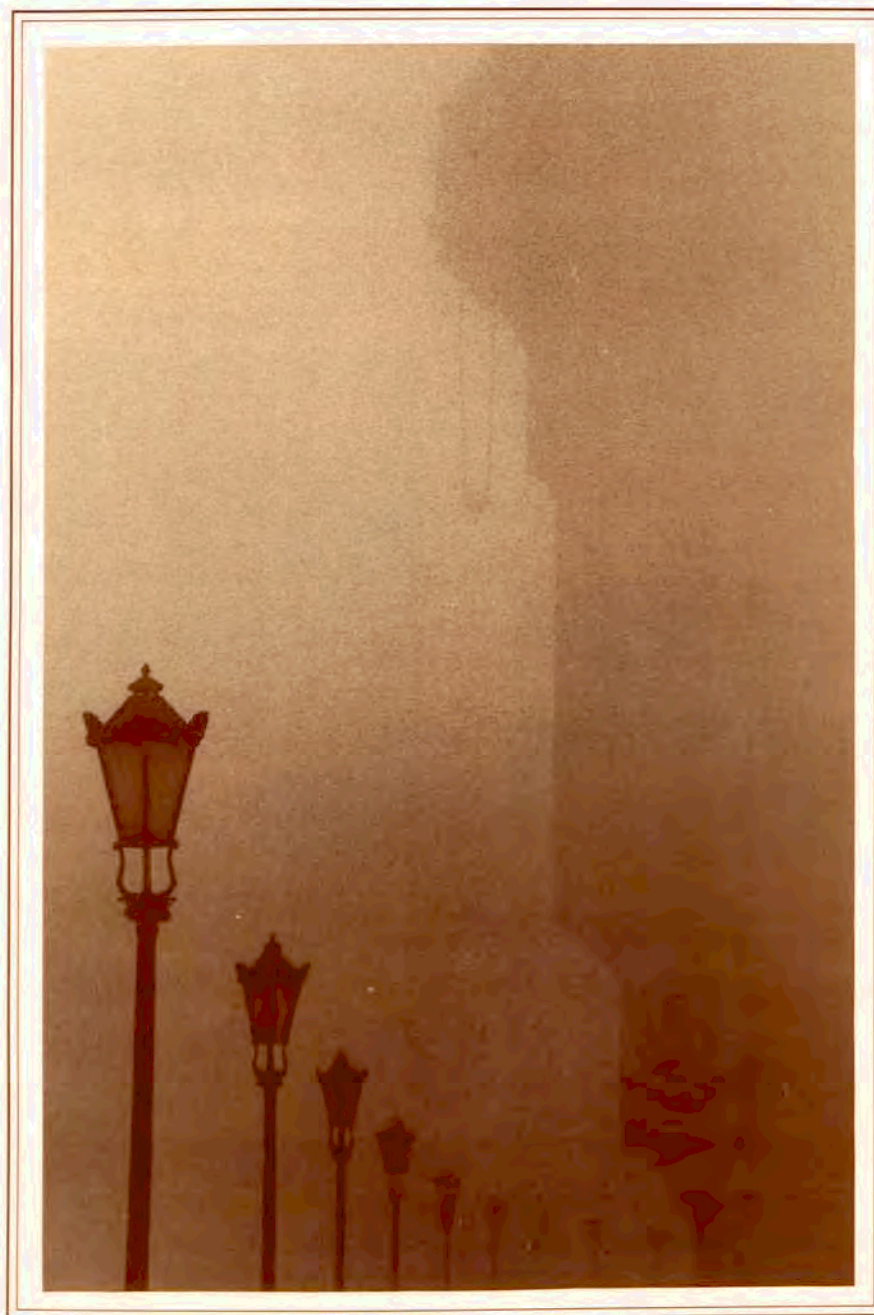


PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 1997

Nr 5 (34)/97



(Fot. B. Borkowski)

GDAŃSK 997 - 1997



"AIESEC Reception Weekend", sierpień '96



AIESEC Polaska - Komitet Lokalny Politechnika Gdańska
Siedziba: Bratniak, II piętro, tel. 47 25 61



"AIESECDAY" na PG, październik '96



Pęd do Europy czyli EUROBUS na Politechnice Gdańskiej





Spis treści

"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska

Dział Organizacyjno-Prawny

Zespół ds. Informacji i Promocji

ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk

tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz), Bartosz Borkowski,
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Janina Poćwiardowska

Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stala współpraca:

Kronika Studencka

Korekta:

Joanna Szłapczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 5 maja 1997 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Badania naukowe w świetle wybranych danych statystycznych

Jan Godlewski 4

Wyniki kształcenia i losy studentów I sem. w r.ak. 1996/97

Edward Jarecki 6

Centrum Kariery

Piotr Przedlacki 8

Matury, matury

Jadwiga Lipińska 9

50-lecie Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Wydziału Mechanicznego PG

Antoni Neyman 12

Prof. zw. dr inż. Adolf Polak

Edward Gill 13

Wspomnienie studenta o Profesorze

Krzysztof Targowski 17

Prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt

Edward Gill 19

Jesienne sny

Władysław Florjański 21

Prof. mgr inż. Władysław Marian Florjański- -Kohmann

Edward Gill 21

Z-ca prof. mgr inż. Zdzisław Ciołkowski

Edward Gill 25

Sport na Kiju - "Sielanki Politechniczne" 27

Wspomnienia z Gdańska

Aleksander J. Matejko 30

Żołnierze 2 Korpusu Generała Andersa na Politechnice w Turynie. Moja droga na Politechnikę Gdańską (II)

Andrzej Jarosz 31

Kartki z historii szkolnictwa technicznego

Wacław Dziewulski 33

O moim stryju

Teresa Kozłowska 34

Żuk

Marcin Wilga 37

Zapowiedzi

Joanna Nowakowska 38

BADANIA NAUKOWE W ŚWIETLE WYBRANYCH DANYCH STATYSTYCZNYCH

1. Wstęp

Prowadzenie badań naukowych jest uwarunkowane szeregiem czynników, a do podstawowych należą: stan kadry naukowej, istniejąca infrastruktura i aparatura naukowa, finanse, warunki lokalowe, zasoby biblioteczne, kontakty naukowe, sposoby zarządzania i administrowania nauką oraz zapotrzebowanie na badania naukowe ze strony społeczeństwa, przemysłu i centrów administracyjnych. Zakres wpływu poszczególnych czynników zależy od charakteru prowadzonych prac badawczych.

Politechnika Gdańska uczestniczy w badaniach naukowych w zakresie nauk technicznych, nauk matematycznych, fizycznych, chemicznych i nauk o ziemi oraz nauk ekonomicznych. Podział ten oparty jest na nazewnictwie sekcji w Centralnej Komisji (CK) do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych. Moja uwaga będzie skupiona, przede wszystkim, na wyżej wymienionych dziedzinach nauk. Przytoczone w artykule dane statystyczne dotyczą ostatnich lat, kiedy to dokonały się w Polsce istotne przemiany w zakresie zarządzania i finansowania badań naukowych, oraz zmiany ustrojowe. Do istotnych zmian w zakresie zarządzania i finansowania badań naukowych zaliczyć należy nową ustawę o szkolnictwie wyższym, powołanie Komitetu Badań Naukowych (KBN) oraz zreorganizowanie Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (CKK) i utworzenie na tej bazie Centralnej Komisji (CK).

2. Badania naukowe w Polsce

Globalna ocena stanu badań naukowych jest niełatwa, ponieważ istnieje duże zróżnicowanie osiągnięć w poszczególnych dziedzinach nauki.

Wyniki badań naukowych są nieodłącznie związane z globalnymi nakładami finansowymi. W Polsce, nakłady finansowe na badania podstawowe i stosowane oraz prace rozwojowe (B i R) z budżetu państwa w ostatnich latach wynoszą około 0,5 % produktu krajowego brutto (PKB) oraz dodatkowo około 0,3 % PKB pochodzi z innych źródeł. Razem stanowi to około 0,8 % PKB. Nakłady te od kilku lat zmieniają się minimalnie. W tym względzie lokuje to Polskę na 21. miejscu na świecie. Znajdu-

jąca się na pierwszym miejscu Szwecja przeznaczą na B i R około 3 % PKB. Nakłady z budżetu państwa w wysokości 0,5 % PKB pozwalają na zajęcie przez Polskę 18. miejsca na świecie.

Pierwsze miejsce w zakresie finansowania B i R, tylko z budżetu państwa, zajmuje Francja z nakładami około 1 % PKB.

Należy jednak zauważyć, że w Polsce bardzo duży procent (około 60 %) finansów na naukę pochodzi wyłącznie z budżetu państwa, co daje Polsce w tym względzie drugą pozycję na świecie. W tej statystyce wyprzedza nas nieco Portugalia. Świadczy to niewątpliwie o niskich nakładach finansowych na B i R spoza budżetu państwa w naszym kraju.

Nakłady finansowe w Polsce na B i R w dolarach, wg parytetu jego siły nabywczej, wynoszą około 40 dolarów na głowę ludności, przy wysokości około 400 dolarów w państwach przodujących w tym względzie.

Zatem, w zakresie nakładów finansowych na B i R, Polska znajduje się w pobliżu 20. pozycji na świecie. Polska zajmuje także zbliżone miejsce w zakresie liczby osób z wyższym wykształceniem pracujących w sferze B i R. Powyższe dane są zgodne z normami OECD.

W wyniku badań naukowych pojawiają się określone rezultaty, które są w większości przypadków upowszechniane. Przytoczmy pewne dane dotyczące publikowanych wyników badań naukowych oraz innych czynników świadczących o stanie badań naukowych w danym kraju.

W Polsce jest wydawanych 10 czasopism naukowych spełniających wszystkie kryteria pism o zasięgu międzynarodowym. Czasopisma te w ostatnich latach każdego roku były indeksowane w Current Contents. Żadne z tych czasopism nie może jednak aspirować do ekstraklasy światowej. Spośród polskiej elity czasopism, trzy dotyczą nauk biologicznych, trzy - matematyki, dwa - fizyki i dwa - chemii. Generalnie jednak liczba czasopism naukowych wydawanych w Polsce i ich ranga maleje, co musi budzić zaniepokojenie.

Wyniki polskich badaczy o zasięgu międzynarodowym są publikowane, przede wszystkim, w czasopismach wydawanych w innych krajach. W puli dotyczącej procentowego udziału

Tabela I

Struktura wieku nauczycieli akademickich (z url. bezpl.) stan na dzień 1.01.1997 r.

Stanowisko	Wiek											
	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54	55-59	60-64	65-69	70 -	RAZEM
prof. zw.						1		6	10	21	5	43
prof. nadzw. z tyt.						1	10	6	10	8	5	40
prof. nadzw. bez tyt.				1	8	16	19	19	4	7		74
doc. z hab.						1	3	3	1			8
doc. bez hab.								3	6	3		12
st. wykł. z dr.					2	8	23	22	9	1		65
st. wykł. bez dr.				2	9	23	28	23	13	1		99
wykładowca		3	7	21	12	10	2	1				56
adiunkt z hab.				1	5	15	12	10	2			45
adiunkt bez hab.		4	18	44	90	111	93	51	15	1		427
asystent	4	124	83	32	8	4	2	1				258
asyst. mian. na I rok	17	31	3	5		1						57
lektor	1	8	5	1	2							17
instruktor		1		2	1							4
RAZEM	22	171	116	109	137	191	192	145	70	42	10	1205

w liczbie publikowanych prac na świecie i ewidencjonowanych w danych światowych, udział Polski wynosi około 1%. W poszczególnych dyscyplinach naukowych pozycja Polski jest następująca: chemia - 11, fizyka - 12, matematyka - 14, nauki inżynierskie - 18, materiałoznawstwo - 19, biologia i biochemia - 22, informatyka - 23 oraz ekonomia i biznes - 30. Dane te dotyczą lat 1990-1994.

Z powyższych danych wynika, że liczba notowanych na świecie publikacji pochodzących z Polski jest wyraźnie wyższa w klasycznych naukach podstawowych niż naukach technicznych, technologicznych oraz ekonomicznych.

Kierunki rozwoju co do liczby publikacji pochodzących z Polski w puli światowej są trudne do przewidzenia, gdyż w zakresie badań naukowych powstają duże luki pokoleniowe, finansowe oraz technologiczne. Powyższe tendencje mają wpływ ujemny na liczbę publikacji, natomiast pozytywnie w tym zakresie mogą wpłynąć zmiany związane z wejściem Polski do różnych struktur europejskich i światowych. Większość analiz sugeruje jednak w przyszłości spadek liczby publikowanych prac naukowych przedstawiających rezultaty badań naukowych w Polsce. Wydaje się, że także podobne będą tendencje światowe.

3. Badania naukowe w Politechnice Gdańskiej

Powyższa analiza dotyczyła przybliżenia pozycji Polski na świecie w dziedzinie badań naukowych. Przeanalizujemy w tym zakresie wybrane dane statystyczne dotyczące Politechniki Gdańskiej.

Możliwości prowadzenia badań naukowych są nieodłącznie związane ze stanem kadry naukowej. Stan kadry i struktura wieku wszystkich nauczycieli akademickich są przedstawione w tabeli I. Nie wszyscy wymienieni nauczyciele akademicy mają obowiązek prowadzenia badań naukowych, ale zwykle każdy nauczyciel akademicki jest w jakiś sposób związany z badaniami naukowymi, bezpośrednio w nich uczestnicząc lub pośrednio przekazując osiągnięcia naukowo-badawcze studentom różnych form studiów prowadzonych przez uczelnię.

Analizując dane przedstawione w tabeli I zwróćmy uwagę na zaawansowany wiek tzw. samodzielnych pracowników nauki (posiadających co najmniej stopień naukowy doktora habilitowanego). Nie jest to sytuacja wyjątkowa w Politechnice Gdańskiej. W Polsce w naukach technicznych, średni wiek, w którym uzyskuje się stopień doktora habilitowanego, wynosi 48 lat, a tytuł profesora - 56 lat. Poza wiekiem samodzielnych pracowników nauki niepokojąca jest również liczba uzyskiwanych stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego oraz tytułów profesorskich. Dane dotyczące tej kwestii są przedstawione w tabeli II.

Z danych przedstawionych w tabeli I i II wynika, że przy istniejącej dynamice uzyskiwanych stopni i tytułów naukowych przez pracowników uczelni nie będą w najbliższym czasie w pełni uzupełnione ubytki kadry w PG. Uczelnia dla utrzymania statusu uczelni autonomicznej musi zabiegać o kadrę naukową z zewnątrz.

Kadra samodzielnych pracowników nauki zapewnia możliwość uzyskiwania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego przez pracowników uczelni. Obecnie wszystkie wydziały PG mają prawa doktoryzowania, a sześć wydziałów na dziesięć ogółem ma uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Byłaby to sytuacja zadawalająca, gdyby te uprawnienia były niez zagrożone ze względu na stan kadry naukowej. Tak jednak nie jest i może następować z czasem utrata nabytych uprawnień na niektórych wydziałach.

Tabela II

Tytuły naukowe oraz stopnie naukowe uzyskane przez pracowników PG

Rok	Tytuł profesora	Stopień dr. hab.	Stopień dr.
1990	5	9	29
1991	2	11	13
1992	5	13	15
1993	6	25	13
1994	2	10	11
1995	2	7	22
1996	3	12	16

Tabela III

Źródła finansowania PG - procentowy udział

Źródło finansowania	1993	1994	1995	1996
budżet państwa: dydaktyka	70	72	72	72
badania własne	3	4	4	4
działalność statutowa	8	8	10	10*
projekty badawcze	11	9	7	8
prace badawcze i usługowe	8	7	7	6

* - w tym SPUB (specjalne programy i urzędnia badawcze)

Tabela IV

Źródła finansowania PG w zakresie B i R - procentowy udział

Rok	Działalność statutowa i badania własne	Projekty badawcze	Prace zlecone
1992	38,7	34	27,3
1993	35,9	36,8	27,1
1994	41	31,9	27,1
1995	55,4	21,3	23,3
1996	50	27	23

Badania naukowe mogą być prowadzone tylko przy odpowiednim wsparciu finansowym z różnych źródeł. Obecnie najważniejszym źródłem finansowania uczelni jest dydaktyka, a na B i R Politechnika Gdańska otrzymuje około 30% z całkowitych środków finansowych będących do dyspozycji uczelni. Udział poszczególnych źródeł finansowania w budżecie uczelni przedstawia tabela III oraz tabela IV.

Zasadniczy udział w finansowaniu badań naukowych ma KBN poprzez wspieranie badań własnych (BW), działalności statutowej (DS) oraz projektów badawczych, czyli tzw. grantów. Prace badawczo-usługowe finansowane z różnych źródeł mają obecnie mniejsze znaczenie w budżecie uczelni.

Z tytułu BW i DS dotacja KBN na jednego uczestnika badań w naszej uczelni wynosi, zależnie od wydziału, od 3 000 do 20 000 zł. Zależy to od kategorii uzyskiwanej przez dany wydział w KBN, stanu kadry, liczby doktoratów i habilitacji, liczby publikacji, oraz od kosztowności prowadzonych badań. Pieniądze przeznaczone na BW i DS często muszą być również wykorzystane do finansowania zadań uczelni związanych pośrednio z badaniami naukowymi.

Jednym z mierników wyników pracy naukowej, poza uzyskiwanymi stopniami i tytułami naukowymi oraz kształceniem studentów, są publikacje i patenty. Liczbę publikacji na poszczególnych wydziałach, według aktualnego stanu przedstawionego w raportach wydziałowych, przedstawia tabela V (raporty za rok 1996 w przygotowaniu).

Z powyższej tabeli wynika, że średnioroczna liczba publikacji akademickich (naukowych, dydaktycznych i popularnonau-

Liczba publikacji w kraju i za granicą pracowników PG
(dane na podstawie raportów - stan w dniu 7 kwietnia 1997 r.)

Lp.	Wydział	1994		1995		1996	
		krajowe	zagraniczne	krajowe	zagraniczne	krajowe	zagraniczne
1	Architektury	39	6	120	5	123	9
2	Budownictwa Lądowego	71	38	145	40	17	48
3	Inżynierii Środowiska	189	34	200	36	204	57
4	Mechaniczny	215	47	210	67	275	37
5	Chemiczny	228	105	296	129	342	181
6	Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki	252	123	235	118	297	130
7	Elektrotechniki i Automatyki	104	45	122	42	147	34
8	Oceanotechniki i Okrętownictwa	83	18	88	22	72	15
9	Zarządzania i Ekonomii	96	13	143	29	181	34
10	Fizyki Technicznej i Matematyki Stos	34	62	52	57	79	97
OGÓLEM:		1311	491	1611	545	1727	642

kowych) na jednego nauczyciela akademickiego wynosi około dwóch publikacji. Jest to liczba wskazująca na aktywność naukową naszego środowiska akademickiego, przy czym należy jednak zauważyć, że zbyt dużą część prac stanowią publikacje krajowe, zwykle nie uwzględniane w obiegu światowym.

Liczba patentów uzyskanych przez pracowników PG w roku 1995 wynosiła 9, a w roku 1996 - 7. Są to liczby skromne, a właściwie symboliczne, jak na dużą uczelnię akademicką o charakterze technicznym. Jak dotychczas, nie widać tendencji wzrostowych w tym względzie.

Powyższe dane dotyczące badań naukowych są wybiórcze i niepełne. Ilustrują one jednak pewne tendencje. Na podstawie tych danych widać szereg zagrożeń na przyszłość.

Z pewnością w ostatnich latach nastąpiła pewna stabilizacja w zakresie badań naukowych, dotycząca zarówno stanu kadry, jej rozwoju, finansowania badań oraz innych czynników warunkujących te badania. Stabilizacja ta nie zapewnia jednak globalnego rozwoju badań naukowych, zwłaszcza w zakresie rosnących potrzeb związanych z kształceniem studentów studiów technicznych. Kształcenia w tym zakresie, ze względu na kosztowność bazy dydaktycznej i naukowej, nie może się podjąć żadna uczelnia prywatna.

Stworzenie zdecydowanie lepszych warunków do rozwoju badań naukowych w zakresie nauk stosowanych jest więc niezbędną koniecznością w ramach istniejących w kraju uczelni technicznych.

Przytoczone dane statystyczne dotyczące badań naukowych są oparte na materiałach publikowanych przez KBN, MEN, CK oraz na materiałach konferencyjnych "Nauka w Polsce w perspektywie XXI wieku", W-wa 1996 i książce "Nauka w Polsce w ocenie Komitetów Naukowych PAN", W-wa 1995. Książki te są wydawnictwami PAN.

Dane liczbowe dotyczące PG uzyskałem z różnych jednostek organizacyjnych uczelni, za co chciałbym serdecznie podziękować osobom przygotowującym te informacje.

Artykuł został przygotowany na podstawie materiałów przedstawionych na dwóch posiedzeniach Senatu PG dotyczących analizy stanu kadry naukowej oraz stanu badań naukowych w PG.

Jan Godlewski
Prorektor ds. Nauki

Wyniki kształcenia i losy studentów I sem. w r.ak. 1996/97

"Człowiek w zasadzie wykorzystuje dziewięć procent swego potencjału umysłowego."

Prof. Józef Kargul

Zebrany i zaprezentowany tu materiał źródłowy stanowi ilustrację statystycznych wyników kształcenia studentów I semestru i ich losów po zimowej sesji egzaminacyjnej. Zarejestrowane i analizowane rezultaty edukacji studentów, zgromadzone opinie i poglądy nauczycieli, a także stanowiska samych studentów, zebrane metodą wywiadów, jak również metodą diagnostycznych sondaży, nie dają pełnego obrazu procesu i metod kształcenia młodzieży postrzeganych w czasie, ani też po zakończeniu I sem. Niemniej przedstawiony tu materiał opiniotwórczy może stanowić impuls do przemyśleń na temat potrzeby doskonalenia uczelnianego systemu dydaktycznego, a przede wszystkim konieczności poprawy efektywności kształcenia.

Z wynikowej analizy danych statystycznych w tabeli 1 wynikają trzy podstawowe stwierdzenia. Pierwsze: w porównaniu z wynikami kształcenia studentów sem. I, osiągniętymi po egzaminach sesji zimowej w latach 1993, 1994 i 1995, odsetek zaliczeń I sem. w kwietniu 1997 r. wyraźnie wzrósł, i to o ponad 10, i aktualnie wynosi on 57,6. Jednocześnie prawie automatycznie zmniejszył się do 20,7 procent studentów wpisanych warunkowo na II sem. Odsetek skierowanych na odpłatne powtarzanie I sem (lub urlop) zmalał do 6,9. Natomiast znacznie zmniejszył się (do 14,8) procent studentów, którzy zrezygnowali ze studiów bądź też zostali skreśleni z ewidencji wydziałowej na skutek niedostatecznych wyników w nauce. Twierdzenie drugie: na niektórych wydziałach, np. Ch czy M, wpis warunkowy otrzymało niepokojąco dużo studentów, na Wydziale Ch - 36,9 proc., a na Wydziale M - 33,9 proc. Być może kierowano się tu zasadą dania tym studentom jeszcze

Studenci I sem. po zimowej sesji egzaminacyjnej

Wydziały	Liczba studentów przed sesją egzaminacyjną	Zaliczyli semestr zimowy		Otrzymali wpis warunkowy na sem. II	Skierowani na odpłatne powtarzanie sem.; urlop	Skreśleni, zrezygnowali ze studiów	Zebrano dane statystyczne
		liczba	procent				
A	146	52	35,6	92	-	2	16 IV 97
BL	249	159	63,8	19	29	42	16 IV 97
Ch	517	213	41,2	191	41	72	17 IV 97
ETI	497	392	78,9	29	1	75	15 IV 97
EA	393	187	47,6	43	17	146	22 IV 97
FTMS	83	45	54,2	11	-	27	15 IV 97
IŚ	209	118	64,4	51	11	29	14 IV 97
M	451	217	48,2	153	64	17	12 IV 97
OiO	329	223	67,8	26	46	34	23 IV 97
ZiE*	206	187	90,7	15	1	3	22 IV 97
Elbląg E	30	13	43,3	8	1	8	21 IV 97
M	81	33	40,7	21	10	17	21 IV 97
Razem	3 191	1 839	57,6	659	221	472	

jednej "szansy", na odrobienie zaległości i "czystego" awansu na II sem. Trudno tu bronić poglądu, że miały tu też miejsce objawy "ludzkiego liberalizmu". Skierowanie niemałej liczby studentów na odpłatne powtarzanie I sem. (np. na M, Ch, OiO i BL) może być daniem "obietnicy", albo też humanitarnym rozstaniem się z tą młodzieżą, która nie rokuje postępów w nauce w technicznej uczelni. Duża liczba skreśleń studentów, np. na EA - 37,1 proc., wynika po pierwsze: z wyeliminowania z uczelni studentów "niedostatecznych", i po drugie: z potrzeby dyscyplinowania kształcenia się młodzieży. Na pozostałych wydziałach odsetek studentów skreślonych jest mniejszy, chociaż na nich również eliminuje się młodzież, która nie osiąga ocen dostatecznych. Na pozostałych studentach wymusza się skuteczniejszą dyscyplinę nauki.

Trzecie twierdzenie dotyczy wątpliwości "corocznego przedłużania czasu zimowej sesji egzaminacyjnej". Ale dlaczego prawie każdy wydział - mimo krytycznego stanowiska licznych nauczycieli i studentów - nie respektuje się uczelnianej koncepcji jednego terminu zaliczeń I sem.? Proponuje się 20 marca lub 30 marca. Jeśli zostanie on przyjęty, należy go przestrzegać i o planowanych rygorach powiadomić studentów 1 października każdego roku.

O wzroście odsetek studentów zaliczających I sem. zadecydowało kilka - obok już wymienionych - subiektywnych i obiektywnych czynników:

- młodzież wkraczając w dorosłe życie społeczne wycisza swe "polityczne temperamenty", stopniowo wyzbywa się agresji i nietolerancji, głoszone przez nią "prawdy" stają się mniej subiektywne; swą "rozwagę" i dojrzałość emocjonalną liczni studenci przekuwają na wyrabianie w sobie przedsiębiorczości; podejmują pracę zarobkową - dość często kosztem percepcji wiedzy,
- jawiące się coraz częściej zjawiska stabilizujące sytuację w kraju w pewnym stopniu torują myślenie i zachowania kształcących się,
- wzrasta procent studentów przekonanych o "zasadności pomnażania swego wysiłku w nauce", o celowości ukończenia studiów i otrzymania dyplomu PG,
- wprowadzenie zasady odpłatności studiów za powtarzanie np. semestru, przedmiotu; tą metodą wyrabia się odpowiedzialność "za postępowanie" edukacyjne,
- doskonalenie procesu nauczania przez coraz większą grupę nauczycieli matematyki i fizyki; efektywne rezultaty tych zabiegów odnotowano na niektórych wydziałach -

wymieniając nazwiska wykładowców "oddanych swej pracy dydaktycznej",

- w porównaniu do lat poprzednich "minimalnie lepsze przygotowanie wielu maturzystów z roku 1996 z matematyki i fizyki". Tego optymistycznego stwierdzenia nie udokumentowały wyniki sprawdzianów przeprowadzonych w PG w X i XI 1996 r. (por. PISMO PG nr #(32)97, s. 18).

*

Z wypowiedzi nauczycieli akademickich, a przede wszystkim studentów, wynika, że znaczny wpływ na poprawę skuteczności kształcenia w naszej uczelni można osiągnąć poprzez:

- stworzenie optymalnego systemu "zachęcania" w różnej formie mniej zdolnych, ale pracowitych studentów, do uczestnictwa w konsultacjach. Tymczasem tylko 30 - 50 % nauczycieli pełni dyżur i wyraża gotowość udzielania pomocy naukowej kształcącym się. W tych konsultacjach, z różnych względów bardziej subiektywnych niż obiektywnych, średnio uczestniczy zaledwie około 10 proc. studentów i to wcale nie tych z miernymi wynikami w nauce;
- permanentne hospitowanie zajęć studentów i nauczycieli przez dziekanów i kierowników katedr. Obecnie praktycznie kontrola i instruktażowa funkcja hospitacji **nie istnieje**. Wyjątki i stąd wynikające wnioski nie pozwalają na sformułowanie **żadnych opinii**. Jedyne studenci (ci hospitowani) z przekonaniem twierdzą, że kontrola ich pracy na zajęciach dydaktycznych i kontrola metodyki nauczania prowadzącego zajęcia nauczyciela dyscyplinuje jednych i drugich. Pełniejszy obraz procesu kształcenia na wydziale ma hospitujący "przełożony";
- "spowodowanie" zwiększenia naukowej i dydaktycznej dyscypliny pracy nauczycieli; jej dostrzegalna poprawa może stanowić wzorzec godny kopiowania go przez licznych studentów.

Prof. J. Kargul twierdzi, że o lepszych wynikach percepcji i recepcji wiedzy, które usatysfakcjonowałyby tak nauczycieli, jak i studentów, zadecyduje umiejętność zwiększenia procentu wykorzystania potencjału własnych "szarych komórek". Problem polega na tym, czy nauczyciele i studenci "chcą chcieć" uruchomienia większej dawki własnego potencjału umysłowego. Przecież to wymaga z ich strony większego wysiłku, nie tylko intelektualnego.

Tabela 2

Jakość kształcenia studentów z matematyki

Wydziały	Nie zaliczyli sem. zimowego tylko z powodu oceny ndst. z matematyki	Liczba studentów, którzy na egzaminie sesyjnym otrzymali oceny	
		bdb	ndst
A	18	8	41
BL	25	11	67
Ch	59	3	160
ETI	14	9	74
EA	3	5	76
FTMS	7	3	35
IŚ	51	1	51
M	22	2	113
OiO	32	10	29
ZiE	1	1	13
Elbląg E	4	-	5
M	6	-	26
Razem	242	53	690

Niektóre oceny wystawione studentom z matematyki na zakończenie zimowej sesji egzaminacyjnej przedstawiono w tabeli 2. Wynika z niej, na jakie trudności studenci napotykają w procesie przyswajania sobie "ofiarowanej im mocnej dawki wiedzy" z trudnego i nie lubianego przez nich przedmiotu. W tej społeczności 53 studentów udokumentowało swoją wiedzę matematyczną oceną bardzo dobrą.

Niektóre wyniki nauczania fizyki na siedmiu wydziałach (łącznie z Oddziałem PG w Elblągu), gdzie przedmiot ten jest w programie studiów, zobrazowano w tabeli 3. Tak jak w przypadku matematyki, jak i również fizyki, istnieje bariera wiedzy i bariera psychologiczna, której liczni studenci nie są w stanie pokonać, chociaż 60 studentów program wiedzy z fizyki oparowało na ocenę bardzo dobrą.

Spośród studentów zakwalifikowanych na studia w PG w wyniku konkursu świadectw, z dużą liczbą punktów, wielu musiało opuścić uczelnię. Na Wydziale IŚ na 40 skreślonych, czy skierowanych na powtarzanie I sem., 30 legitymowało się

Tabela 3

Jakość kształcenia studentów z fizyki

Wydziały	Nie zaliczyli sem. zimowego tylko z powodu oceny ndst. z fizyki	Liczba studentów, którzy na egzaminie sesyjnym otrzymali oceny	
		bdb	ndst
A	-	-	-
BL	3	5	38
Ch	1	8	69
ETI	5	18	19
EA	8	5	140
FTMS	2	4	25
IŚ	-	-	-
M	14	15	81
OiO	-	-	-
ZiE	1	4	1
Elbląg E	3	-	6
M	6	1	26
Razem	43	60	405

20 punktami. Ponad 30 punktów posiadało 12 studentów, w tym 1 - 38 punktów. Na Wydziale BL na 71 skreślonych lub skierowanych na powtarzanie wszyscy mieli co najmniej 20 punktów, 30 i więcej punktów posiadało 32 studentów. Spośród tych 32, więcej niż 34 punkty miało 7 osób. Niepowodzenia w nauce maturzystów z wysokimi ocenami na świadectwach po rozpoczęciu studiów w PG skłaniają do prowadzenia dalszych badań poszukiwania przyczyn tego zjawiska.

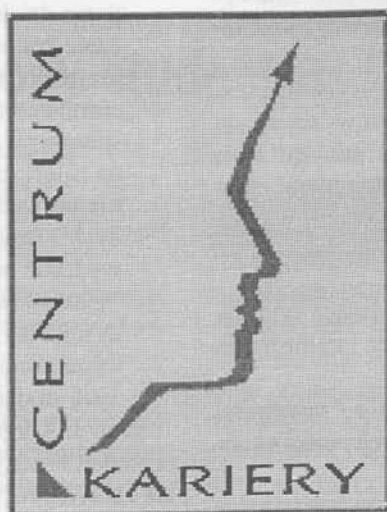
*

Reasumując, o pozytywnych wynikach edukacji studentów - jak twierdzą naukowcy zajmujący się tym problemem - decyduje: 5 proc. talentu i 95 proc. pracy nad sobą. A więc rzetelna i owocna praca jawi się jako stymulator dzisiejszego i przyszłego naukowca, a także studenta.

Edward Jarecki
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Po raz kolejny Stowarzyszenie Studentów AIESEC wychodzi z propozycją skierowaną do wszystkich studentów, którzy szukają ciekawej i twórczej pracy. Nowy, ogólnopolski program Centrum Kariery realizowany wspólnie z Business Centre Club ma na celu ułatwienie studentom kontaktu z firmami, które poszukują odpowiednich kandydatów do pracy lub na praktyki.

Projekt obejmie swym zasięgiem ponad 10 000 firm w całej Polsce. Obecnie napływają już pierwsze zgłoszenia, które zostaną umieszczone w bazie danych dostępnej w sieci Internet pod adresem www.kariera.com.pl. Poza ofertami pracy stałej, będą zamieszczane oferty pracy okresowej, praktyk studenckich oraz informacje o seminariach naukowych organizowanych przez AIESEC i inne organizacje studenckie.



Dostęp do bazy danych jest powszechny i bezpłatny dla wszystkich zainteresowanych. Z przeprowadzonych badań wynika, że z programu Centrum Kariery skorzysta około 150 000 studentów z 50 uczelni w całej Polsce oraz trudna do określenia grupa absolwentów.

Dla celów realizacji programu został powołany zespół koordynatorów przy Komitetach Lokalnych AIESEC, który będzie zajmował się promowaniem projektu wśród studentów i firm. Projekt będzie prezentowany podczas wszystkich edycji targów pracy "Dni Kariery" organizowanych przez AIESEC. Przypomnę, że trójmiejscowa edycja odbędzie się 13 maja na Politechnice Gdańskiej. Zapraszamy do stoiska Centrum Kariery.

Piotr Przedlacki
Student Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Matury, matury

Zakwitły kasztany, znak to nieomylny, że zbliżają się matury, a tuż za nimi egzaminy na wyższe uczelnie.

W ciągu ostatnich lat władze oświatowe kraju wielokrotnie usiłowały zreformować i ulepszyć egzaminy maturalne. Uczniowie szkół średnich bywali często zaskakiwani nowymi ustawami i przepisami. Świat szybko się zmienia, rozwija się technika, rozszerzają się kontakty międzynarodowe, a co za tym idzie - zwiększają się wymagania szkolne stawiane młodzieży.

Ciekawe, jak to było ponad pięćdziesiąt lat temu? Jak odbywały się egzaminy maturalne w okupowanej Polsce, na tak zwanych wówczas tajnych kompletach nauczania?

Oto chcę przedstawić fragment większego opracowania wspomnień dotyczących nauki oraz codziennych przeżyć polskiej młodzieży gimnazjalnej w latach okupacji, garnącej się ze wszystkich sił do przerwanej z powodu drugiej wojny światowej - nauki. Są to moje osobiste wspomnienia, które już przeszły do historii, a którymi pragnę podzielić się z młodymi, a także ze starszymi czytelnikami, którzy być może i sami przeżyli podobne chwile. W opisie zachowany jest częściowo młodzieżowy styl wspomnień oraz wymienione są niektóre pseudonimy nauczycieli. Nauczycielom tym należy się ogromna wdzięczność i hołd za podjęcie przez nich w tym okrutnym czasie tak wielkiego wysiłku i trudu nauczania, a także i ryzyka, które groziło zarówno im, jak i nam uczniom, niewyobrażalnymi konsekwencjami - aresztowaniami, obozem koncentracyjnym, a nawet śmiercią.

Częstochowa, Generalna Gubernia, kwiecień 1943 roku. Nieubłagane zbliżają się maturalne egzaminy, choć kasztany jeszcze nie zakwitły. Zbliża się ów tajemniczy próg, po przekroczeniu którego podobno świat stanie przed nami otworem, a my osiągniemy natychmiast upragnioną dojrzałość. Tak daw-

niej mówiono. My wszyscy już od dawna byliśmy ludźmi dojrzałymi dzięki wojnie i pracy w konspiracji, w szeregach Szarych Szeregów i AK.

Jesteśmy podnieceni, pełni obaw, lęku i niepewności, gdyż dokładnie nie wiemy, jak będzie przebiegała nasza okupacyjna matura. Wszystko jest otoczone tajemnicą i obowiązuje ścisła konspiracja. Przekonamy się wkrótce, a tymczasem rozpoczął się obłędny okres wkuwania. Nasza grupka klasowa jest niewielka. Jest nas tylko sześćcioro - trzy dziewczyny i trzech chłopaków. Chodzimy teraz mało przytomni, przepracowani i powarkujemy na siebie przy lada okazji. Z lękiem myślimy o komisji egzaminacyjnej, o tajemniczych, nie znanych nam ludziach, na pewno groźnych, poważnych i wymagających. Nie możemy przynieść wstydu naszym drogim profesorom, a szczególnie uwielbianemu, przynajmniej przez damską część klasy, "Józefince", profesorowi od matematyki. Wkuwamy więc ile się da, nie śpimy po nocach, powtarzamy w panice obszerny materiał z maturalnych przedmiotów. Były to: język polski, język francuski, matematyka i historia.



Moja klasa była humanistyczna.

Nadszedł nareszcie oczekiwany przez nas z takim napięciem dzień wiosenny, dzień kwietniowy 1943 roku. Wyznaczono godzinę, podano adres. Szłam nieprzytomna, z pustką w głowie. Może to i prawda, co mówią mądrzy i doświadczeni ludzie, że w przeddzień tak ważnego egzaminu nie powinno się już zaglądać do książki, lecz pójść na spacer, odprężyć się, wypocząć, ale trzeba by tu dodać - w normalnych warunkach. Jak większość polskiej młodzieży, pracowałam wtedy w fabryce pod niemieckim zarządem jako młodociana, niewykwalifikowana robotnica, i z trudem udało mi się uzyskać zwolnienie z pracy na ten pierwszy dzień egzaminów maturalnych. Właśnie z racji tejże pracy, jakże często ponad siły, niewiele pozostawało mi



Po maturze - autorka w środku



Zdjęcie pod kratą - autorka druga z prawej

czasu na naukę w ciągu dnia. Uczylałam się więc nocami, i w tę noc przed samą maturą powtarzałam materiał póki mogłam, ale ani na chwilę nie zmrugałam oka, miałam jakieś zwydy i halucynacje. Dziś wiem już, że to było wielkie wyczerpanie fizyczne i przesilenie mózgu, które mogło wtedy doprowadzić do katastrofy. Ale miało się wówczas te cudowne osiemnaście lat i wydawało się nam, że mamy zapas sił niewyczerpany, a bryła świata jest lekka i lekko da się ją ruszyć ze swych posiad.

Ale wracajmy do matury. Na uginających się ze strachu i zmęczenia nogach, zapukałam do drzwi pod podanym adresem. Otworzyła mi starsza ode mnie panienka i wprowadziła do pokoju, w którym było już kilka osób. Nikogo nie widziałam, nic nie słyszałam, jak automat zajęłam miejsce przy stole. Moje koleżanki i koledzy zachowywali się podobnie jak ja. Przyszliśmy lekko otepiali, mieliśmy podkrążone z niewyspania oczy, z których wyzierało przerażenie i rezygnacja. Na szczęście, stan taki trwał tylko chwilę, gdyż prześwietna komisja, składająca się z dwóch nobliwych panów oraz "Józefinki" i "Żółtka", czyli pani od polskiego, wszyscy z miłymi uśmiechami na twarzach, starała się oswoić nas z niecodzienną sytuacją. Zaczęliśmy powoli przytomnieć i z większą uwagą spoglądać na obecne w pokoju osoby i sprzęty. Stół nakryty był piękną serwetą, a na nim w wazoniku stały amarantowe cyklameny oraz jakieś talerzyki z ciasteczkami i landrynkami. I nagle wszystko stało się proste i jasne, a świat odzyskał dawne proporcje. Rozdano nam arkusze kancelaryjnego papieru, polecono napisać datę i podpisać się wymyślonym przez siebie nazwiskiem, którego pierwsze litery będą takie same jak w naszym prawdziwym nazwisku. W moim przypadku wymyśliłam sobie nazwisko Jaskiewicz.

Po chwili jeden z członków komisji wstał i powiedział co następuje: "Przystępujcie dziś do egzaminów maturalnych. Władze oświatowe tajnego nauczania na terenie Generalnej Guberni, oraz Dyrekcja Gimnazjum i Liceum Ziem Zachodnich im. Stanisława Konarskiego w Częstochowie, upoważniły mnie do przewodniczenia obecnej tu komisji egzaminacyjnej. Nie muszę przypominać, że obowiązuje was całkowita tajemnica

osób, miejsc i terminu." Po zmówieniu krótkiej modlitwy, przewodniczący komisji otworzył kopertę z tematami z języka polskiego. Z niepokojem patrzyliśmy na jego ręce. Odczytał nam na głos wyjęte z koperty tematy:

1. "Sąd nad współczesnością w *Weselu* Wyspiańskiego",
2. "*Nieboska* Komedie Krasieńskiego, a dzisiejsza rzeczywistość",
3. "Bóg i człowiek w twórczości Kasprowicza".
4. "Sumienność w pracy zawodowej - jako jeden z głównych czynników dźwignięcia Polski wwyż".

Wybrałam sobie temat trzeci "Bóg i człowiek w twórczości Kasprowicza". Zaczęliśmy pisać. Komisja przyglądała nam się spokojnie i życzliwie, rozmawiając cicho między sobą, żartując po trochu i spacerując od czasu do czasu po pokoju. Uleciał niepokój i w głowach nam pojaśniało. Przecież byliśmy dobrze przygotowani, zwłaszcza z języka polskiego, dzięki naszemu drogiemu "Żółtku", znakomitej polonistce, pani doktor Stefanii Land. Pisało mi się dobrze, cytowałam całe fragmenty wierszy Kasprowicza, proste i pełne miłości do ludzi i Boga, i przyrody, do ukochanych przez niego Tatr. Twórczość Kasprowicza zawsze była mi bardzo bliska. Oczyma duszy widziałam całe strony "Księgi ubogich". Nie był to dla mnie trudny temat. Pracę napisałam dobrze, ustnego egzaminu z polskiego już nie musiałam zdawać. Po krótkiej przerwie rozpoczął się egzamin z matematyki. Egzaminował "Józefinka", słynny wśród naszego kompletu jego dyrektor, pan doktor Aleksander Sroka. Najpierw były proste zadania i przykłady, potem trudniejsze już twierdzenia, wzory, funkcje trygonometryczne, sinusy, cosinusy, tangensy i cotangensy. "Józefinka" był bardzo zadowolony z naszych odpowiedzi i w ogóle z całego egzaminu. Nie było wtedy dla nas zadań niemożliwych do rozwiązania. Na wszystkie pytania odpowiadaliśmy bezbłędnie. Teraz po latach myślę, że nasza klasa humanistyczna została na egzaminie z matematyki potraktowana nieco ulgowo.

Następnego dnia, już po południu, spotkaliśmy się na egzaminie pisemnym i ustnym z języka francuskiego. Tym razem gdzie indziej i pod zupełnie innym adresem. Skład komisji

pozostał taki sam, a egzaminatorem była nasza pani od francuskiego, zwana przez nas "Parawanem", absolwentka Sorbony - pani doktor Antonina Tomkiewicz. Pamiętam dobrze temat, który przypadł mi w udziale: "Corneille et Racine, les peres de la tragedie française". Tego dnia byliśmy już naprawdę rozluźnieni, czuliśmy się coraz pewniej. Po egzaminie piśmnym, nastąpił zaraz egzamin ustny. Egzamin ten był rodzajem miłej pogawędki na różne tematy, oczywiście prowadzonej w języku francuskim. Była mowa o historii Francji, o jej literaturze, była także wszechwładna gramatyka oraz zwykłe obrazki z codziennego życia. Mówiliśmy wszyscy spokojnie, płynnie i swobodnie, chyba dobrze.

No i ostatnie spotkanie egzaminacyjne z historii, z panem profesorem Adamem Ferencem, zwanym przez nas "Fluwiogłacjalem", w skrócie "Fluwio". "Fluwiogłacjal" starał się w swej dobroci i wyrozumiałości nie zauważać drobnych nieścisłości w datach i imionach panujących dynastii tego świata. Groźna komisja także wszystkie nasze odpowiedzi przyjmowała za dobrą monetę. Przypuszczam, że członkowie pozapominali co nieco z historii powszechnej.

Po kilku dniach znów zebrano nas razem i ogłoszono wyniki. Hurra! Zdaliśmy wszyscy pomyślnie egzamin dojrzałości, i to z wynikiem bardzo dobrym. Z wielkim hukiem stoczył się nam z piersi ogromny kamień, przygniatający nas w tym ostatnich dniach i nocach. Byliśmy wolni!

Prawie nieprzytomni z radości pobiegliśmy natychmiast całą szóstką do parku, do zieleni, do drzew, do słońca i błękitu nieba, których tak długo nie zauważaliśmy i nie oglądaliśmy. Młodzi, piękni i wspaniali, wpadliśmy zadyszani do kaplicy Czarnej Madonny na Jasnej Górze, by podziękować Jej za otrzymaną pomoc i opiekę. Wiedzieliśmy, że Ona zawsze była z nami. Tego szczęśliwego dnia zachowywaliśmy się jak dzieci, włoczyliśmy się przez kilka godzin po parku i po podjasnogórskich polach i łąkach. Gdy opadły już pierwsze emocje, gdy wróciliśmy do szarej codzienności, przypomnieliśmy sobie o balu pomaturalnym, przypomniała nam o tym pozostała część naszej "paki".

Bal był się co prawda niewielki i nienadzwyczajny, ale taki na miarę naszych nędznych możliwości okupacyjnych. Urzą-

dziliśmy go sobie w stosunkowo dużym mieszkaniu jednej z naszych koleżanek. Zaproszona była cała "paka" i co odważniejsi belfrowie, nie wszyscy bowiem chcieli wziąć udział w tym dość jednak ryzykownym przedsięwzięciu, przerażeni naszą odwagą i niefrasobliwością, zwłaszcza że wiedzieliśmy wszyscy, iż kilka domów dalej znajdowała się siedziba Gestapo. Ale przecież wiadomo, że pod latarnią jest najciemniej. W rezultacie obawy okazały się przedwczesne, bal przebiegał bez zakłóceń i nieproszonych gości. A co było do jedzenia i picia? To ciekawe. A więc była jakaś sałatka z kartofli i fasoli, były kanapki z ciemnego okupacyjnego chleba, zwanego "popularką", z margaryną i przedziwnymi dodatkami, wśród których najbardziej rozpoznawalne były jajka na twardo i szczypiorek. Była też herbata z upalonego cukru - karmelu, było też jakieś wino domowej roboty, a może i bimber, choć tego nie jestem całkowicie pewna. Upiekliśmy też jakieś słodkości - piernik z marchwi i makownik z płatków owsianych. Była muzyka z płyt patefonowych, a patefon miał ogromną tubę. Tańczyliśmy zapamiętałe w takt modnych wówczas melodii - "Nad pięknym modrym Dunajem", "Błękitne oczy", "Chryzantemy złociste", "Bluzeczka zamszowa" itp. Ale na wszelki wypadek mieliśmy też przygotowane płyty w języku niemieckim z wszechpotężną "Rozamundą" i "Siódmym niebem" - jak także "Dir in den Himmel hinein, in den siebenten Himmel der Libe".

Wkraczaliśmy w dorosłe życie, choć byliśmy już dzięki losowi dorośli, wkraczaliśmy mimo wszystko pełni nadziei i optymizmu, pytając: co dalej?

A dalej to niektórzy z nas zapisali się na tajny Uniwersytet Poznański Ziem Zachodnich w Częstochowie, na tak zwane kursy akademickie, gdzie wykładali znani, przedwojenni profesorowie, wypędzeni z powstańczej Warszawy, przesiedleni z Wilna i Lwowa. Dla mnie osobiście była to droga wiodąca wprost na Politechnikę. Ale to już całkiem inna historia.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora



W pokoju po maturze z profesorami (autorka druga z lewej)



Zdjęcie grupowe pracowników Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn w 1997 r. Od lewej - w pierwszym rzędzie: Marek Kochanowski, Jan Sikora, Edward Gill, Stefania Nawrot, Antoni Neyman, Olgierd Olszewski, Alojzy Rigall; w drugim rzędzie: Marek Łubniewski, Michał Wasilczuk, Jerzy Gliwieński, Mirosław Jarzembowski, Tadeusz Łubieński, Krzysztof Druet, Antoni Chrzan, Stanisław Widanka, Wojciech Majewski, Jerzy Sadaj, Paweł Romanowski, Zbigniew Gadomski; w trzecim rzędzie: Bogusław Siwek, Jacek Łuczywo, Jarosław Kobylański, Artur Olszewski, Jacek Łubieński, Waldemar Waszkiewicz oraz Krzysztof Kurzych

Historię państw, społeczeństw i niewielkich społeczności kształtują warunki geopolityczne, kulturowe i ekonomiczne, ale w znacznym stopniu także osobowości ludzkie. Im mniejsza społeczność, tym większy wpływ cech osobowych nieprzeciętnych jednostek na kształt całej społeczności. Znaczenie wybitnych jednostek w formowaniu obrazu społeczności jesteśmy w stanie w pełni ocenić dopiero po wielu latach, dokonując podsumowań i ocen, najczęściej z okazji jubileuszowych rocznic.

Ostatnie pięciolecie kończącego się XX wieku jest dla społeczności związanej z Politechniką Gdańską szczególnie brzemienne w znaczące rocznice usposabiające do podsumowań, ocen i refleksji. Zbliżający się przełom wieków, obchodzone w tym roku 1000-lecie Gdańska i trwające jeszcze uroczystości 50-lecia przekształcenia Politechniki Gdańskiej w polską uczelnię oraz 90-lecie jej utworzenia jako uczelni niemieckiej - to niezwykle zestaw jubileuszy. Historyczne kataklizmy i zawieruchy niszczą plany i dorobek pokoleń, zmuszając do mozolnego budowania od nowa. Politechnika Gdańska zbudowana jako bastion na straży germańskiej tożsamości już od 50 lat jest polską uczelnią o ukształtowanym dorobku i tradycji. Politechnika Lwowska, czołowa uczelnia techniczna II Rzeczypospolitej, przedłużenie swoich tradycji ulokowała w Gdańsku i Wrocławiu, polskich miastach na długie lata zagarniętych przez żywioł germański.

Katedra Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, jedna z siedmiu utworzonych w 45. roku na Wydziale Mechanicznym PG, jak wszystkie inne budowała mozolnie swoją historię od podstaw zarówno w sensie materialnym, jak też intelektualnym. Z czterech wspomnianych dzisiaj czołowych postaci z grona nieżyjących jej kierowników, których jubileusze obchodzimy, trzy osoby wywodzą się z Politechniki Lwowskiej. Historię Katedry Elementów Maszyn (taka była pierwsza nazwa Katedry) otwie-

ra postać wielkiego formatu, jaką był prof. Adolf Polak. Pierwszym kierownikiem Katedry Rysunku Technicznego (włączonej później do Katedry Podstaw Konstrukcji Maszyn) był prof. Władysław Florjański, niezwykle barwna postać o renesansowym wymiarze zainteresowań i umiejętności; trzecia z postaci, wychowanek prof. Adolfa Polaka, prof. Kazimierz Zygmunt, zmarły w pełni twórczej aktywności, któremu przedwczesna śmierć uniemożliwiła zrealizowanie ambitnych planów rozwoju Katedry; czwarta ze wspomnianych postaci, prof. Zdzisław Ciołkowski, ostatni kierownik samodzielnej Katedry Rysunku Technicznego, pozostaje w naszej pamięci przede wszystkim jako Człowiek wielkiego serca i wspaniałego humoru.

W obecnym roku przypada 30. rocznica śmierci prof. Adolfa Polaka, 45. rocznica śmierci prof. Władysława Florjańskiego, 27. rocznica śmierci prof. Kazimierza Zygmunta i 10. rocznica śmierci prof. Zdzisława Ciołkowskiego.

Tym czterem wymienionym postaciom, których portrety wiszą w katedralnej sali 205 w gmachu głównym Politechniki, poświęcona będzie okolicznościowa sesja jubileuszowa planowana na 25 czerwca 1997 r., w tej właśnie sali nazwanej imieniem prof. Kazimierza Zygmunta. Katedra Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, budowana przez kolejnych kierowników i zespoły pracowników, jest obecnie jedną z największych na Wydziale Mechanicznym. Liczy 25 nauczycieli akademickich i 7 pracowników technicznych, posiada bogaty dorobek naukowy, konstrukcyjny i dydaktyczny, a jej nadzieją na następne chlubne 50-lecie jest liczna grupa młodych, utalentowanych, twórczych i aktywnych pracowników naukowo dydaktycznych.

Antoni Neyman
Wydział Mechaniczny

Prof. zw. dr inż. Adolf Polak (1890 - 1967)

Był wybitnym polskim uczonym - profesorem Politechniki Lwowskiej i profesorem Politechniki Gdańskiej oraz członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Był wielce zasłużony dla miasta Gdańska i Ziemi Gdańskiej.

Był twórcą pierwszej polskiej głównej okrętowej maszyny parowej typu ML8a, zamontowanej na pierwszym polskim statku pełnomorskim, rudowęglowcu S/S "Soldek", zbudowanym w Stoczni Gdańskiej.

Ochodzona w 1997 roku tysięczna rocznica Miasta Gdańska, to doniosłe wydarzenie w historii naszego państwa. Natomiast w powojennej historii ogromne znaczenie ma powrót miasta do Macierzy oraz - szczególnie dla społeczności akademickiej i środowiska naukowego - utworzenie w Gdańsku polskiej wyższej uczelni technicznej.

Tak ważne wydarzenia i związane z nimi uroczystości składają do refleksji nad historią naszego prastarego piastowskiego grodu oraz uczelni, od stu lat z nim związanej. A historia ta poszczycić się może ogromnym bogactwem kultury, tradycji oraz postępu, które budowane były na przestrzeni całego tysiąclecia.

Grube księgi, w których spisano dzieje miasta, ukazują nam ludzi, którzy swą rzetelną, żmudną i wytrwałą pracą, a także ogromnym poświęceniem stworzyli wzór postępowania dla przyszłych pokoleń.

Człowiek, żyjący w określonych czasach i kulturze, jest zarazem twórcą, a to, co tworzy - stanowi tożsamość duchową i duchową suwerenność. Jednym z filarów kultury jest nauka, której cechą charakterystyczną jest umiłowanie prawdy i sprawiedliwości oraz troska o wspólne dobro i postęp społeczny. Ale jednocześnie nauka jest odpowiedzialna za formowanie młodego pokolenia i ma ogromny wpływ na przyszłą historię narodu.

Doskonalenie umysłu poprzez zdobywanie mądrości prowadzi do poszukiwania wszystkiego, co jest prawdziwe, dobre i postępowe w najbliższym otoczeniu oraz całym wszechświecie, a dokonać tego może i powinien człowiek nauki, a jednocześnie nauczyciel, który realizując swoje powołanie, pozostaje zarazem wierny kulturze i historii.

W Katedrze Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn (początkowo Katedrze Elementów Maszyn) Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej uwieczniono wiele zdarzeń historycznych oraz faktów biograficznych ludzi, którzy po 1945 roku wnieśli trwałe wkład organizacyjny i naukowo dydaktyczny w tworzenie polskiej wyższej uczelni technicznej, jaką stała się w wyzwolonym Gdańsku Politechnika Gdańska.

Na długiej liście pracowników Katedry pierwsze miejsce zajmuje prof. zw. dr inż. Adolf Polak, jej twórca i zarazem kierownik.

Był on nie tylko wybitnym naukowcem i doświadczonym inżynierem, konstruktorem maszyn, ale także nieprzeciętną indywidualnością w postępowaniu. Słynął z tego, że był bardzo surowym, ale sprawiedliwym człowiekiem. W innych cenił przede wszystkim umiejętności i osiągnięcia zawodowe, natomiast miał negatywny stosunek do działalności pozornej i ama-



Professor Adolf Polak

torskiej, a w szczególności do publikacji przyczynkowych, którym nadawano rangę dorobku autorskiego.

W osobistych kontaktach z innymi nie był łatwym człowiekiem, nie zabiegał o tanią popularność. Swoim konsekwentnym działaniem wywierał ogromny wpływ na kształtowanie postaw inżynierskich.

Nie tylko uczył, ale wdrażał umiejętność analizowania i rozwiązywania problemów naukowo - technicznych opierając się na postępie i zjawiskach technicznych oraz logikę, która jest niezbędna w postępowaniu inżynierskim.

Postać profesora Adolfa Polaka była i jest w dalszym ciągu postacią legendarną, wciąż żywą i niezapomnianą. Obdarzony poczuciem humoru, słynął on z licznych dowcipów i anegdot. Ten rys charakteru dopełnia bogatą biografię profesora i podkreśla jego nieprzeciętność jako człowieka i nauczyciela.

Anegdotyczne opowieści wyszły poza zasięg uczelni i krążyły nie tylko po naszym terenie, ale dotarły w głąb kraju. Często są śmieszne, niekiedy złośliwe, ale zawsze dotyczą stosunków międzyludzkich, a zacerpnięte zostały bezpośrednio z życia i otoczenia.

Wspominam je dlatego, ponieważ profesor wykorzystywał je - obok wiedzy - jako swoistą metodę nauczania zawodu inżyniera i poznania świata. Wielu studentów, którzy podobnie jak ja, pół wieku temu słuchali jego wykładów, z wielką przyjemnością wspomina tamte czasy i wszyscy wyznajemy ten sam pogląd: profesor był wspaniałym nauczycielem akademickim, z uporem przekazywał nam swoje doświadczenia inżynierskie i życiowe, których zdobywanie trwało długo, było trudne, a czasem przykre i bolesne.

W dowód pamięci i uznania dla polskiego uczonego, w dniu 14 listopada 1985 roku, w ramach obchodów 40-lecia Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej, odsłonięta została tablica pamiątkowa ku czci profesora Adolfa Polaka, a sala wykładowa nr 213 w Gmachu Głównym nazwana została jego imieniem.

Podczas tegorocznych uroczystości jubileuszowych na sesji historyczno-naukowej, związanej z 1000-leciem Gdańska, Politechniką Gdańską oraz Katedrą Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, wspominać będziemy również wszystkich liczących się pracowników, a wśród nich profesora Adolfa Polaka, który zasłużył sobie na szczególne miejsce w naszej pamięci.

*

Profesor doktor inżynier Adolf Polak, syn Franciszka i Marii z domu Bogdar, urodził się we Lwowie 15 czerwca 1890 roku.

Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do Gimnazjum III we Lwowie, gdzie w 1908 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. Następnie rozpoczął studia wyższe na Oddziale Maszynowym Wydziału Mechanicznego Cesarsko-Królewskiej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Wybuch I wojny światowej w 1914 roku spowodował przerwanie studiów, które były już w ostatniej fazie.

Przez cały okres I wojny światowej, A. Polak odbywał służbę wojskową w cesarsko-królewskiej marynarce wojennej Austrii, pełniąc funkcję mechanika-elektryka okrętowego. Służbę tę pełnił w bazie morskiej i na okrętach w porcie Pola (obecnie miasto portowe Pula w byłej Jugosławii).

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, powrócił do kraju, gdzie został zmobilizowany do Wojska Polskiego. W latach 1918-1921 służył w różnych formacjach technicznych, między innymi w wojskowych warsztatach elektromechanicznych we Lwowie.

Zdemobilizowany w stopniu kapitana, w 1921 roku powrócił na Politechnikę Lwowską, by ukończyć przerwane studia. W dniu 29.04.1922 roku ukończył z wynikiem celującym Wydział Mechaniczny Oddziału Maszynowego Politechniki Lwowskiej w grupie nauk konstrukcyjnych i uzyskał tytuł inżyniera-mechanika.

Zwolniony został z pracy dyplomowej na podstawie celujących postępów w nauce, a zdawał tylko egzamin ustny, uzyskując wynik ogólny celujący. Dyplom zaopatrzony numerem

4/1922 został podpisany przez ówczesnego rektora Politechniki Lwowskiej profesora dr. inż. Maksymiliana Tytusa Hubera, światowej sławy polskiego naukowca, który po II wojnie światowej w latach 1945-49 piastował kierownictwo Katedry Stereomechaniki Technicznej w Politechnice Gdańskiej i w tym okresie współpracował z profesorem A. Polakiem.

Po uzyskaniu tak wspaniałego dyplomu w 1922 roku inż. A. Polak został przyjęty do pracy dydaktyczno-naukowej na stanowisko adiunkta i konstruktora przy Katedrze Silników Tłokowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej.

Pracując pod kierunkiem wybitnego naukowca i konstruktora, twórcy nowych typów silników spalinowych, profesora Ludwika Ebermana, szybko doskonalił swe umiejętności i oparował doświadczenie konstruktorskie i naukowe.

W krótkim czasie stał się specjalistą i znanym konstruktorem w dziedzinie budowy silników spalinowych i sprzężarek tłokowych. Brał aktywny udział w prowadzonych w Katedrze pracach projektowych, w toku których powstawały nowe konstrukcje wysokoprężnych silników spalinowych i wysokociśnieniowych sprzężarek tłokowych, wykonywanych nie tylko w kraju, ale również na zamówienia wytwórni w Niemczech, Belgii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Profesor A. Polak nie ograniczał się w swej działalności tylko do prac konstruktorskich, lecz poszerzał swe doświadczenie sprawując nadzór nad produkcją i montażem nowych maszyn oraz nad ich próbami na stanowiskach badawczych i eksploatacyjnych w zakładach przemysłowych.

W roku 1925 r. uruchomiony został po raz pierwszy w Polsce w fabryce "Parowóz" w Warszawie wysokoprężny silnik spalinowy diesla, który powstał według projektu i przy osobistym wkładzie profesora A. Polaka. Jego współpraca z przemysłem krajowym i zagranicznym, między innymi z Zakładami Ostrowickich w Warszawie, z Zakładami "Lilpop" w Warszawie, "H.Cegielski" w Poznaniu oraz Elin AG w Wiedniu przynosiła coraz nowsze rozwiązania konstrukcyjne silników spalinowych. Wykonywał dla tych firm liczne ekspertyzy, obliczenia i opracowania konstrukcyjne, które, przy intensywnej pracy i uporczywej walce, nie dopuszczały do zacofania technicznego polskiej konstrukcji w stosunku do czołowych firm zagranicznych.

W tym okresie zajmował się problematyką badawczą związaną z wprowadzeniem w silnikach spalinowych wtrysku bez-



*Nieodłącznym przedmiotem prof. Adolfa Polaka była laska, z którą nigdy się nie rozstawał.
Na zdjęciu: wśród zebranej załogi w hali montażowej huty "ZGODA" w Świętochłowicach, profesor rozmawia z głównym monterem pierwszej polskiej głównej maszyny parowej, Stefanem Czybą*

pośredniego (w miejsce dotychczas stosowanego wtrysku powietrznego), tematyką budowy szybkoobrotowych silników spalinowych, a w związku z tym zagadnieniami dynamiki maszyn, problemami wymiany ładunku i spalania, obliczeniami drgań skrętnych wałów korbowych i tłumieniem tych drgań. Oddzielne zagadnienie badawcze stanowiło przystosowanie silników wysokoprężnych do spalania paliw gazowych, między innymi metanu.

Wszystkie te prace znalazły odzwierciedlenie w realizowanych konstrukcjach maszyn i opracowaniach technicznych, które wydatnie przyczyniły się do podniesienia postępu i poziomu technicznego w okresie międzywojennym w polskim przemyśle budowy silników spalinowych i sprężarek tłokowych. Przemysł krajowy z powodzeniem dotrzymywał kroku czołowym światowym producentom tych maszyn.

Obok prac naukowo-badawczych i konstrukcyjnych profesor A. Polak zajmował się działalnością dydaktyczną na Politechnice Lwowskiej, prowadząc najpierw ćwiczenia i projektowanie, a od roku 1931 wykłady z szybkoobrotowych silników spalinowych. W 1938 roku, w zastępstwie chorego profesora L. Ebermana, został kierownikiem Katedry Silników Spalinowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. W marcu 1939 roku Rada Wydziału Mechanicznego tej uczelni jednomyślnie powołała go na wakujące stanowisko kierownika Katedry Elementów Maszyn i wystąpiła z wnioskiem o mianowanie go profesorem nadzwyczajnym.

Wybuch II wojny światowej wpłynął na zmianę tych planów. W 1939 roku otrzymał nominację na profesora i kierownika Katedry Silników Spalinowych w Lwowskim Instytucie Politechnicznym. Przez okres okupacji niemieckiej przebywał we Lwowie i prowadził wykłady na nielegalnej politechnice.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku profesor A. Polak przybył do Gdańska i niezwłocznie przystąpił do pracy przy tworzeniu polskiej uczelni technicznej, Politechniki Gdańskiej. Od 1 lipca tego roku objął kierownictwo Katedry Elementów Maszyn na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej i zajął się osobiście pracami i organizacją zespołu dydaktycznego i naukowego Katedry. 22 października 1945 roku Katedra rozpoczęła swoją działalność dydaktyczną, obsługując jednocześnie trzy Wydziały - Mechaniczny, Elektryczny i Budowy Okrętów.

24 lipca 1946 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym przy Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej.

Równoległe z działalnością dydaktyczną profesor A. Polak podjął szeroką współpracę z odradzającym się przemysłem na Wybrzeżu.

Początkowo służył swą szeroką wiedzą i radami technicznymi w zakresie budowy i remontów maszyn tłokowych, a następnie, gdy realna stała się sprawa odbudowy stoczni i reaktywowania przemysłu okrętowego, włączył się bardzo aktywnie w batalię o uruchomienie w kraju produkcji głównych maszyn okrętowych i mechanizmów pomocniczych, przeznaczonych do wyposażania statków, których budowę miały podjąć krajowe stocznie.

Jako orędownik rozwoju polskiej myśli technicznej i przeciwnik zakupów licencji, na których miałyby się opierać postęp techniczny, miał w tej kampanii zarówno licznych sojuszników, jak i zdecydowanych przeciwników. Ostatecznie zapadła decyzja o budowie pierwszych pełnomorskich handlowych rudowłoców w polskich stoczniach i o wyposażeniu ich w krajowej

produkcji główne okrętowe maszyny parowe tłokowe i okrętowe mechanizmy pomocnicze.

Profesorowi A. Polakowi została powierzona sprawa opracowania koncepcji i projektu oraz wykonania dokumentacji technicznej tych maszyn. W krótkim czasie zorganizował zespół młodych inżynierów-konstruktorów budowy maszyn, który z początkiem 1947 roku przystąpił do prac projektowych i dokumentacyjnych pierwszych polskich okrętowych maszyn parowych. Jako kierownik tej grupy był jedynym inżynierem, który posiadał bardzo duże doświadczenie w pracy konstruktorskiej. W porównaniu do poprzednich jego prac nie było to oczywiście ani nowością, ani rewelacją. Podjął się tego zadania w imię rozwoju Polski nad morzem, podzielał jednocześnie pogląd wykorzystania doświadczeń światowego i krajowego przemysłu z dziedziny budowy maszyn okrętowych.

Czas na wykonanie przyjętego zadania był ograniczony. Pełna mobilizacja sił i środków spowodowała, że po 2-letnim okresie pracy projektowej i produkcyjnej, prototyp maszyny okrętowej typu ML 8a o mocy 1300 KM w dniu 8 stycznia 1949 roku uruchomiony został na stanowisku próbnym w Hucie "Zgoda" w Świętochłowicach na Śląsku.

W uroczystości, która odbyła się w wielkiej hali hutniczej z udziałem załogi huty, konstruktorów Katedry Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, przedstawicieli GAL i angielskiego towarzystwa "Lloyd Register Company", nie było żadnych przemówień, ale była ogromna radość z wielkiego sukcesu związanego z uruchomieniem maszyny.

W imieniu profesora A. Polaka przemówiła swym rytmem maszyna, obwieszczając krajowi i światu, że rozpoczęta została po raz pierwszy w Polsce budowa maszyn okrętowych.

Wkrótce potem maszyna ta została przewieziona do Stoczni Gdańskiej i zamontowana na pierwszym zbudowanym w tej stoczni rudowłocowcu S/S "SOLDEK" o nośności 2540 BRT.

Zagadnienia techniczne i montażowe budowy okrętowych maszyn parowych stojących zostały rozwiązane samodzielnie i z powodzeniem, głównie na bazie wiedzy i doświadczenia profesora A. Polaka. Przy przekazaniu maszyny do eksploatacji przedstawiciel Lloyd'a, inż. Trancher wyraził swój podziw dla przemysłu polskiego, który mimo zniszczeń zdołał wyprodukować już w trzecim roku po wojnie pierwszą maszynę okrętową dla pełnomorskiego statku.

"Serce Soldka" zostało pobudzone do życia. Znamienny stał się fakt, nacechowany realizmem i wysiłkiem ludzi dobrej woli i wielkiego entuzjazmu, że dzięki wspólnej zdyscyplinowanej pracy konstruktorów z profesorem A. Polakiem na czele, robotników, hutników, mechaników, stoczniovców i marynarzy - osiągnięto nie lada sukces.

"Ta jedna rodzina - według słów profesora - pracowała dla jednego celu: dla dobra kraju, dla ludzi pracy, dla pokoju. Łączy nas najsilniejsze więzy - łączy nas cały majestat i honor wspólnej pracy dla Ojczyzny".

Równoległe z projektowaniem i wykonawstwem pierwszej głównej okrętowej maszyny parowej powstały pod kierunkiem profesora A. Polaka konstrukcje pomocniczych mechanizmów okrętowych, między innymi specjalne pompy okrętowe - zenzowe, powietrzne, skroplinowe, olejowe i inne, maszyna parowa sterowa typu MS120 wraz z urządzeniem sterowym o momencie 3 Tm, łożysko oporowe statku typu 'Michell' i inne urządzenia, które po wyprodukowaniu przez polski przemysł maszynowy zostały zamontowane na statku S/S "SOLDEK" i kolejnych rudowłocowcach.

W następnych latach zespół profesora Polaka, należący do Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego - Filii Zakładów Mechanicznych im. gen. Karola Świerczewskiego w Elblągu, a mieszczącego się w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, wykonał następnne projekty głównych okrętowych maszyn parowych, a mianowicie:

- maszynę okapturzoną typu MC 10a o mocy 1600 KM z przeznaczeniem na jednostki pełnomorskie typu 'Kolno' o nośności 3200 T, budowane w Stoczni Szczecińskiej;
 - turbinę okrętową parową na parę odlotową typu TP8 wraz z szybkobieżną dwustopniową przekładnią zębatą i sprzęgłem hydrokinetycznym o mocy 700 KM.
- Połączenie maszyny parowej MC 10a z turbiną parową TP8 o łącznej mocy 2300 KM stanowiło zespół głównego napędu okrętowego na statki typu 'Donbas' o nośności 5000 T, budowane w Stoczni Gdańskiej w początkach lat 50.

Maszyny te produkowane były na Śląsku w hucie "Zgoda" w Świętochłowicach, a montaż ich i próby odbywały się w "Zamechu" w Elblągu, a następnie instalowano je na statkach budowanych przez polskie stocznie dla odbiorców krajowych i zagranicznych. W latach 1947-61 zbudowano 157 głównych okrętowych maszyn parowych, w wykonawstwie których profesor A. Polak brał czynny udział.

Organizatorski i konstruktorski wkład pracy profesora A. Polaka w rozwój nowego w naszym kraju przemysłu budowy maszyn okrętowych, a w szczególności pionierskiej pracy związanej z wyposażeniem maszynowym pierwszych rudowęglowców, został uhonorowany przyznaniem mu w 1950 roku nagrody państwowej II stopnia oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

18 listopada 1950 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego Budowy Maszyn Parowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej.

Duży postęp i zapotrzebowanie w dziedzinie budowy okrętowych maszyn parowych i mechanizmów pomocniczych przesądziły o utworzeniu od 1 października 1951 roku Katedry Maszyn Parowych, na czele której stanął profesor A. Polak, natomiast kierownictwo Katedry Elementów Maszyn przejął profesor T. Gerlach, jako najbliższy współpracownik. Były to dwie Katedry, które mieściły się w jednym i tym samym pomieszczeniu i z jedną i tą samą załogą. Po prostu prace projektowo-konstrukcyjne prowadzone były w dalszym ciągu bez jakichkolwiek rozgraniczeń do 1955 roku.

Od 1953 roku prowadzono w obu Katedrach, pod kierownictwem profesora A. Polaka i profesora T. Gerlacha, pracę finansowaną przez Polską Akademię Nauk, mającą na celu zaprojektowanie nowoczesnej maszyny parowej konstrukcji spawanej pod nazwą PG10 o mocy 2000 KM, ze zmodyfikowanym przepływem pary i z urządzeniem dekompresyjnym oraz o podwyższonych parametrach pracy. W maszynie tej zastosowano cały szereg niespotykanych dotąd rozwiązań konstrukcyjnych. Jednak mimo wykonania dokumentacji technicznej, i dużych walorów ekonomicznych maszyna ta nie została wyprodukowana z powodu zmierzchu maszyn parowych, wypieranych w tym czasie przez silniki spalinowe.

12 listopada 1953 roku profesor A. Polak uzyskał stopień naukowy doktora nauk technicznych, nadany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną Ministerstwa Szkolnictwa Wyższe-

go, a w roku 1954 został wybrany członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Stale utrzymywał więź z przemysłem okrętowym. Był doradcą i członkiem Rady Technicznej Polskiego Rejestru Statków i Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego w Gdańsku. Utrzymywał stałe kontakty z placówkami naukowymi za granicą, udzielał konsultacji i porad technicznych wszystkim, którzy potrzebowali jego pomocy. Legitymował się znajomością wielu języków obcych: niemieckiego, francuskiego, angielskiego, włoskiego, czeskiego, rosyjskiego, serbskiego. Odbywał wyjazdy służbowe i wycieczki naukowe do Francji, Anglii, Niemiec, Jugosławii, Słowacji, Węgier i Austrii.

W związku z wycofaniem okrętowych maszyn parowych przymierzał się do opanowania produkcji okrętowych silników spalinowych i stworzenia Biura Konstrukcyjnego Silników Spalinowych. W latach 1956-59 kierował pracami naukowo-badawczymi związanymi z wysokoprężnymi silnikami spalinowymi, o tematyce "Warunki konstrukcyjne realizacji wysokiego doładowania w silnikach diesla". Praca ta miała na celu zbadanie możliwości zaprojektowania niektórych zespołów silnika spalinowego, poddawanych działaniu bardzo wysokich ciśnień i obciążeń termicznych.

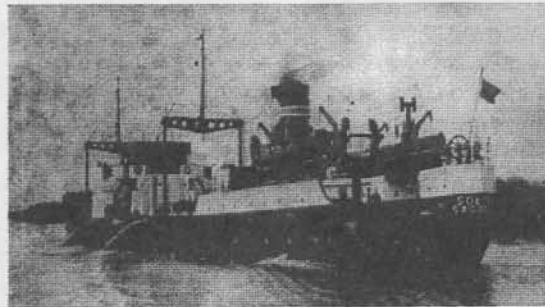
W 1959 roku profesor A. Polak objął kierownictwo Katedry Silników Spalinowych Politechniki Gdańskiej, a w 1960 roku przeszedł na emeryturę w związku z ukończeniem 70 lat życia.

Trudno było profesorowi pogodzić się z ustawowym odejściem na emeryturę i ustaniem pracy na Politechnice Gdańskiej. Jako wieloletni doradca Biura Konstrukcyjnego Taboru Morskiego w Gdańsku postanowił po przejściu na emeryturę w dalszym ciągu służyć bezinteresownie na terenie tego Biura swoją wiedzą i bogatym doświadczeniem oraz udzielać bezinteresownych konsultacji innym przedsiębiorstwom i uczelniom.

Za całokształt działalności dydaktyczno-wychowawczej, naukowo-badawczej, projektowo-konstrukcyjnej i organizacyjnej został odznaczony w 1959 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor A. Polak pozostawił gospodarce narodowej wielki dorobek wdrożeniowy. Niewiele jednak pozostawił publikacji wydanych drukiem. Wybitny profesor i doświadczony inżynier-konstruktor cenił w każdym człowieku umiejętności i osiągnięcia fachowe, lekceważył natomiast wszelką działalność pozorną i amatorską. Pilnie śledził i studiował wszelkie informacje o nowych elementach poznania zjawisk fizycznych lub o rozwiązaniu konkretnych zagadnień praktyki inżynierskiej.

Burzliwy rozwój techniki sprawił, że konstrukcje w dzisiejszych czasach starzeją się w szybkim tempie, powstają coraz nowsze zadania techniczne, które wymagają modernizacji i nowoczesności, a przy tym niezbędne stają się potrzeby stosowania nowych środków do realizacji tych celów. Bezustannie zmieniają się też kryteria oceny jakości konstrukcji, ale nie zmieniają się reguły postępowania inżynierskiego, oparte na zasadach logiki oraz na znajomości podstaw i celów konstrukcji. Taki pogląd reprezentował profesor A. Polak, który był człowiekiem twardych zasad wychowania inżynierskiego.



Z pomocą tych zasad wykształcił i ukształtował najbliższy otaczający go zespół ludzi, których dobrał sobie po zakończeniu II wojny światowej w odradzającej się Polsce. Ukształtował swych wychowanków w taki sposób, że stali się godnymi jego naśladowcami i następcami. Większość z nich pozostała wierna zawodowi nauczyciela akademickiego i naukowca, a wśród nich osiągnęli i pełnili lub pełnią na Politechnice Gdańskiej funkcje naukowe:

4 profesorowie (Tadeusz Gerlach, Jan Madejski, Henryk Więckiewicz i Kazimierz Zygmunt);

5 docentów (Jan Brosch, Leszek Cantek, Kazimierz Iwanowski, Ryszard Maciakowski i Jerzy Węclawski);

4 starsi wykładowcy (Edward Gill, Zbigniew Kozakiewicz, Henryk Plety, Stanisław Wesolowski).

Poza nauczycielami wymienić należy pięciu starszych konstruktorów: Alfonsa Konieczkę, Jana Konieczkę, Stanisława Orłosa, Romana Peszkowskiego i Ignacego Sienickiego.

Profesor A. Polak był wybitnym uczonym polskim i przedstawicielem nauk budowy maszyn oraz czołowym utalentowanym konstruktorem. Był przyjacielem i nauczycielem wielu pokoleń inżynierów-mechaników. W pracy dydaktycznej zaszczytał studentom zamiłowanie do nauki i umiejętności praktycznego naukowego myślenia. Wykształcił wielu profesorów, docentów, wykładowców i konstruktorów. Przekazywał

swą wiedzę i doświadczenie w imię postępu technicznego i nauki polskiej.

Pozostawił po sobie olbrzymi dorobek techniczny i pedagogiczny - w przedwojennej i powojennej Polsce. Jego twórczość i osiągnięcia utrwaliły w historii ślad techniki polskiej, a jego osobowość i sława stały się przykładem i wzorem dla nas i przyszłych pokoleń.

Pamięć o nim na zawsze pozostanie w jego dziele i wśród nas, spadkobierców jego idei.

Zmarł w Gdańsku 22 kwietnia 1967 roku w wieku 77 lat.

Historyczną postać prof. Adolfa Polaka uwieczniono w nowej Encyklopedii Powszechnej (tom 4., strona 951, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996) w następującym brzmieniu:

"POLAK Adolf (1890-1967), mechanik, od 1938 r. profesor Politechniki Lwowskiej, od 1945 r. profesor Politechniki Gdańskiej, od 1954 r. członek Polskiej Akademii Nauk, konstruktor pierwszych budowanych w Polsce wysokoprężnych silników spalinowych (przed II wojną światową) i okrętowych silników parowych (po II wojnie światowej)."

Edward Gill
Wydział Mechaniczny

Wspomnienie studenta o Profesorze

Piszę to wspomnienie niemal po upływie pół wieku od czasów, gdy słuchałam wykładów profesora Adolfa Polaka i robiłam projekty pod Jego kierunkiem. Był to bowiem rok akademicki 1948/49.

Profesor przybył do Gdańska z Politechniki Lwowskiej, gdzie pracował w katedrze znanego naówczas profesora Ebermana, z którego pracowni konstrukcyjnej korzystały austriackie i węgierskie wytwórnie silników spalinowych Ganz i Lang. O niektórych wydarzeniach, lub może anegdotach związanych z Ebermanem, usłyszałam z ust inżyniera, absolwenta lwowskiej Politechniki, z którym współpracowałam w elbląskim "Zamechu" w latach 1951-56. Otóż Profesor Adolf Polak za czasów moich studiów na PG kierował Katedrą Części Maszyn, a później Maszyn Parowych. Przy Katedrze było spore i dobrze fachowo obsadzone biuro konstrukcyjne, z którego wyszły dokumentacje pierwszych, między innymi, maszyn parowych napędowych do statków budowanych w Gdańsku i Szczecinie.

Profesor był postacią niezwykle barwną. Swoisty sposób bycia, zabarwiony skłonnością do kpinki, humoru i dowcipu oraz celnych, satyrycznych powiedzonek i pociągnięć, przejął podobno w dużym stopniu od swojego byłego szefa. A jaki był profesor Eberman, niech zilustruje taka anegdotka (może i prawdziwa):

Student, który przyszedł do prof. Ebermana po dane do projektu silnika poprosił o dość prosty temat, tłumacząc to jakimiś trudnościami osobistymi, jakie aktualnie przeżywał. Profesor zgodził się na prosty temat i zalecił: "Zrobi Pan obliczenie i projekt wstępny silnika o następujących parametrach: moc - jeden koń mechaniczny, obroty - jeden obrót na minutę, średnica cylindra - jeden metr, skok tłok - również jeden metr."

Dyskusji nie było. "Chciał pan prosty temat, ma pan prosty." Po tygodniu student zjawia się w Katedrze - "Panie Profesorze, koło zamachowe nie mieści mi się we Lwowie".

Historyjka ta mogłaby doskonale pasować również do profesora Polaka. Niezależnie od tego, co opisałam, był profesor Polak w moim odczuciu człowiekiem dobrym, rzetelnym i życzliwym studentom. Na zewnątrz tego nie demonstrował. Pozbawiony był wszelkiego aktorstwa, koturnowości; człowiek o prostym, uczciwym usposobieniu bez fałszu i obłudy. Cenił te same cechy u innych ludzi. Umiał długo zachować dość duży stopień niezależności w PRL-owskich czasach, kiedy to władze dążyły do drobiazgowego sterowania szczegółami. Wobec studentów był wymagający, ale póki narzucona uczelniom socjalistyczna dyscyplina studiów nie zbiurokratyzowała systemu egzaminacyjnego, dawał wielokrotnie szansę na poprawę, gdy ktoś się potknął. Podobno były przypadki, że rekordziści przystępowali do egzaminu z części maszyn po kilkanaście razy. Ja Jego przedmiot zdałam za drugim razem. W konstrukcji lubił prostotę i niewyszukanie, a w wypowiedziach - zwięzłość i treściwość. Zmysł techniczny cenił równie wysoko jak wiadości.

Krążyło o Nim mnóstwo anegdotek, z których wszystkie, jeśli były nawet przekoloryzowane, lub może nawet zmyślane, świetnie pasowały do Jego osoby. Kilka z nich tu przytoczę, dzieląc je na te, których narodzin sam byłem świadkiem, i na te, które zasłyszałem od innych.

Przy drugim moim podejściu do egzaminu z części maszyn, który odbywał się w jednej z sal, a zdających nas było kilkunastu, zakończyłem moje zadania jako trzeci czy czwarty i profesor po krótkiej rozmowie wziął ode mnie indeks, mówiąc abym przyszedł po niego do Katedry za pół godziny, bo musi wcześniej coś załatwić. Zapytałem, czy mogę przyjść za godzinę.

Była akurat pora obiadowa w stołówce, a byłem głodny. Profesor przyszedł na to i wyszedł z sali. Po obiedzie wróciłem, odebrałem z Katedry indeks z wpisem zdanego egzaminu i z uściskiem ręki, i następnie zajrzałem do sali, gdzie jeszcze kilku kolegów biedziło się nad zadaniami. Nikt ich, jak zwykle, nie nadzorował, bo profesor rozdawał tematy i odwiedzał zdających co kilkadziesiąt minut.

"Ty! - padło pytanie kolegów - byłeś po indeks?" - "Byłem i odebrałem!" - "Polak cię nie ochrzanił?!" - "Nie, a za co miał ochrzaniać?" - "Bo jak ty wyszedłeś, to on tu zaraz wrócił i wołał: - Gdzie ten Targowski! Ja za nim latam z indeksem po całej Politechnice jak głupi, a on mi gdzieś uciekł". Jak tam było naprawdę, to nie wiem, ale coś było. Mnie tego nie dano odczuć.

Profesor na wykładzie wyprowadził nam wzór na grubość białego metalu w łożyskach ślizgowych, w zależności od różnych parametrów pracy. Po wyprowadzeniu zwrócił się do słuchaczy i powiedział, że - jak wiadomo - podstawowym składnikiem białego metalu jest cyna. A podczas wojny, gdy Niemcom brakowało cyny, to Hitler wydał rozkaz, że ten wzór jest nieważny.

Na pierwszym wykładzie trzeciego semestru podyktował nam dni i godziny ćwiczeń konstrukcyjnych, a nasz starosta zameldował Mu, że wiszący przy naszym dziekanacie plan podaje inne dni tygodnia. Profesor pozwolił sobie wobec nas wszystkich na uwagę, że ten plan to układał dziekan czy sekretarka, czy inny urzędnik, i teraz to "i ja i pan jesteśmy jednakowo głupi".

Nawiązując do preferowanej przez profesora prostoty i zwięzłości: zapytał On jednego z moich kolegów, z czego przygotowywał się do egzaminu. Kolega odpowiedział, że z notatek i z podręcznika profesora Moszyńskiego. "Eeee! - usłyszał w odpowiedzi- Moszyński to nie inżynier, to literat".

Omawiając dopuszczalne naprężenia w śrubach łączących elementy konstrukcji, mówił profesor Polak na wykładzie, że dobór wysokości tych naprężeń jest dość dowolny, zależny od warunków pracy urządzenia, od wycucia projektanta, a i od stanu żołądka i od numeru kołnierzyka. Do nas należało ocenić, co w Jego słowach jest obowiązującą treścią, a co ironią czy żartem, bo twarz profesora zawsze była jednakowa i nie zdradzała Jego wnętrza.

Omawiając konstrukcję łożyska oporowego, klockowego, używanego na statkach przy głównych wałach napędowych, przytoczył wielkości nacisków jednostkowych na powierzchni nośne klocków łożysk w ten sposób: "Na statkach pasażerskich, gdzie na pokładach przebywają setki pasażerów najczęściej bogatych i wpływowych, to przewiduje się naciski rzędu 25 kG/cm². Na handlowych, gdzie załoga jest niewielka, a ładunek ubezpieczony, można pozwolić sobie na 40 kG/cm². Zaś na wojennych, to można dać i 70 kG/cm², bo tam mechanika można rozstrzelać".

Na ostatnim wykładzie z części maszyn na naszym roku profesor Polak uprzedził nas, abyśmy sobie za wiele nie wyobrażali, że uzyskane od Niego wiadomości czynią nas już dobrymi konstruktorami czy technologami. Mówił, że mechanika i obcowanie z metalem w ruchu jest dziedziną inną niż innego gatunku wiedza inżynierska. I że dopiero po wielu latach pracy i praktyki nabierzemy doświadczenia pozwalającego nam na samodzielność. Myśl swoją zilustrował przykładem: "Gdy młody inżynier budowlany zbuduje dom, to ten dom mu będzie stał, a gdy młody inżynier mechanik zbuduje silnik, to on mu też będzie stał". Nasz wybuch spontanicznego śmiechu nie wywołał nawet drgnienia na twarzy profesora.

Wypada mi tu przytoczyć, jak obiecałem, anegdoty zasłyszane od kolegów. A więc teraz trochę poplotkuję.

Gdy któryś ze zdających dość proste obliczenie wykonał rachunkiem całkowym, profesor podszedł, popatrzył i zapytał zdającego: "Panie, a co to za robaki?"

Podczas pierwszej wojny światowej profesor Polak został zmobilizowany przez władze okupacyjno-austriackie i wcielony do załogi okrętu wojennego, operującego na Adriatyku. Podczas jednego z egzaminów, już na PG, student słabo odpowiadał i profesor spytał go, czy był kiedyś marynarzem? Student odpowiedział, że nie. "To dziwne - powiada Profesor - myślałem, że pan był marynarzem, bo każdy marynarz jest głupi. Ja dobrze o tym wiem, bo sam byłem marynarzem." Jak zwykle wyraz twarzy profesora był nieodgadniony i student nie wiedział czy kpi, czy mówi serio.

Innym razem, stawiając wymęczony stopień dostateczny, zapytał studenta, czemu nie nauczył się lepiej. Student tłumaczył, że miał ślub i przygotowania, i miał mało czasu. "Dlaczego pan mi wcześniej tego nie powiedział?" zapytał profesor. "No bo - bąknął student - nie wiedziałem, że to może mieć wpływ na...". "Oczywiście - rzekł profesor - ja bym w ogóle gadać z panem nie chciał." Sam był starym kawalerem.

Profesor miał na Politechnice dwa dość duże pomieszczenia. W jednym był Jego gabinet z biurkami: własnym i sekretarki, a w drugim pracownia konstrukcyjna. W pracowni profesor też miał drugie biurko, a w gabinecie stał duży i długi stół, przy którym swobodnie mogło usiąść 8-10 osób. Kiedyś sekretarka miała kilka dni urlopu, a w swoim biurku zostawiła kupione śledzie, o których zapomniała. Śledzie zaśmierdziały. Profesor siedział aktualnie w pracowni i gabinet był pusty. Któregoś dnia przyszło kilku studentów, prosząc o egzamin. Jeśli profesor miał czas, to przyjmował chętnie, nawet nie umówionych. Każdemu dał tematy do rozwiązania, polecił usiąść przy owym dużym stole, a sam przebywał nadal w pracowni. Po kilkunastu minutach przyszedł do zdających, obejrzał co zrobili, z każdym porozmawiał, wysłał wszystkich z powrotem, aby się lepiej przygotowali, a czując fetor zepsutych śledzi, o których nie wiedział, wrócił do pracowni i poskarżył się asystentom: "Nie dość, że nic nie umięją, to jeszcze s...a."

Dość szeroko były powtarzane cięte wypowiedzi profesora Polaka przy okazji Jego kontaktów z Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego, którego był konsultantem. Gdy podczas jednej z narad któryś z dyrektorów stoczni skarżył się na brak licencjonowanych spawaczy okrętowych, ponoć minister zauważył, że należy zrobić dwutygodniowy kurs spawaczy i problem się rozwiąże. Profesor pozwolił sobie na uwagę, że w dwa tygodnie można wyszkolić ministra, ale nie spawacza. Również w podobnej sytuacji, gdy zapytano Go, jak zaradzić kolebianiu się ostatniego wagonu pociągu, powiedział: "Odczepić ostatni wagon". Tyle moich osobistych wrażeń z obcowania z Profesorem Adolfem Polakiem. Może błędnie oceniłem Jego cechy? Miałem z Nim kontakt tylko jako student i potem kilka sporadycznych spotkań w Elblągu, gdy wizytował montaż prototypu parowej maszyny napędowej MC 10a, budowanej tam według Jego dokumentacji. Takim jednak pozostał w mojej młodszej pamięci. Może też trochę w wyobraźni? Istnieją ludzie, którzy długo i blisko z Nim współpracowali. Może zechcą mnie skorygować. Chętnie i z szacunkiem posłuchałbym ich zdania o tym, co napisałem.

*Krzysztof Targowski
Były student Politechniki Gdańskiej*

Prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt (1918 - 1970)

Prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt był bliskim współpracownikiem prof. Adolfa Polaka i prof. Tadeusza Gerlacha przy projektowaniu pierwszych polskich głównych okrętowych maszyn parowych i mechanizmów okrętowych oraz współtwórcą pneumatycznych urządzeń do drażenia gruntu pod nazwą "KRET" i modernizatorem katedry. W 10. rocznicę śmierci w 1980 roku odsłonięta została tablica pamiątkowa ku Jego czci, a katedralna sala wykładowa nr 205, w której znajduje się tablica, otrzymała Jego imię. W sali tej w czasie obchodów 40-lecia Katedry Konstrukcji Maszyn w 1985 roku odsłonięty został portret prof. Kazimierza Zygmunta.

Prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt, syn Kazimierza i Zofii Pollów, urodził się w Kamionce Strumiłowej 8 września 1918 roku.

Po zdaniu egzaminu dojrzałości w gimnazjum humanistycznym w Przemyślu w 1936 roku rozpoczął studia wyższe na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Mechanicznym - Oddziale Maszynowym Sekcji Konstrukcyjnej. Wybuch II wojny światowej spowodował przerwanie studiów.

Po klęsce wrześniowej jesienią 1939 roku rozpoczął pracę jako praktykant w odlewni metali kolorowych i żeliwa w firmie "Wiśniewski" w Przemyślu, a jesienią 1940 roku przeniósł się do Krakowa i podjął pracę w fabryce maszyn "L. Zieleniewski" jako technik warsztatowy w narzędziowni, a potem w izbie pomiarów.

Jesienią 1942 r. przerwał pracę i wyjechał do Lwowa, by kontynuować do 1944 r. studia na Politechnice Lwowskiej, którą Niemcy przemianowali na Technische Institute.

Studia wyższe ukończył jesienią 1945 r. na Politechnice Śląskiej w Krakowie, uzyskując dyplom inżyniera - mechanika.

Od 1 lutego 1946 r. był zatrudniony w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, zajmując kolejno stanowiska starszego asystenta (do 01.01.1951), adiunkta (do 1.03.1954) i zastępcy profesora (do 10.12.1959).

Od 1 lutego 1955 r. powołano Go na stanowisko Kierownika Katedry Części Maszyn, które przejął od prof. mgr. inż. Tadeusza Gerlacha.

W grudniu 1959 r. obronił pracę doktorską pod tytułem "Konstrukcja i badanie maszyny badawczej do łożysk poprzecznych", uzyskując stopień naukowy doktora nauk technicznych. 10 grudnia 1959 r. nadano mu tytuł docenta i otrzymał nominację na stanowisko docenta w Katedrze Części Maszyn Politechniki Gdańskiej.

W latach 1954/55 i 1955/56 był dziekanem Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej. Na tym stanowisku przyczynił się do zreorganizowania Wydziału, z którego powstały dwa nowe: Maszynowy i Technologii Maszyn.

Za działalność na stanowisku dziekana został odznaczony w 1956 r. Złotym Krzyżem Zasługi.

W 1946 r. w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, w zespole kierowanym przez prof. dr inż. Adolfa Polaka rozpoczął prace o wartościach naukowych w dziedzinie projektowania i konstrukcji maszyn. W okresie 1946 - 1953 opracowano tu projekty prototypowych głównych okrętowych maszyn parowych tłokowych typu: ML8a o mocy 1300 KM, Mc10a o mocy 1600 KM i zespół Mc10a + TP8 (z turbiną na parę odlotową) o mocy 2300 KM.

Spośród okrętowych mechanizmów pomocniczych zaprojektowano m. in.: parową maszynę sterową MS120 o momencie



Profesor Kazimierz Zygmunt

3Tm, łożysko oporowe typu 'Michell' i turbinę okrętową wraz z dwustopniową przekładnią zębatą i sprzęgłem hydraulicznym o mocy 700 KM.

Wszystkie powyższe maszyny główne i mechanizmy wykonane zostały przez polski przemysł ciężki w zakładach ZUT "ZGODA" w Świętochłowicach i Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu, a po pomyślnych próbach zamontowane w pierwszych pełnomorskich statkach - rudowęglowcach typu 'Soldek' o nośności 2540 T, 'Kolno' - 3200 T i 'Donbas' - 5000 T, zbudowanych po raz pierwszy w Polsce w Stoczni Gdańskiej.

Szybki postęp i zapotrzebowanie w dziedzinie budowy okrętowych maszyn i mechanizmów przesądziły o utworzeniu 1 października 1951 r. Katedry Budowy Maszyn Parowych. Od tej pory prace projektowo - konstrukcyjne prowadzone były wspólnie pod kierunkiem prof. dr inż. Adolfa Polaka i prof. mgr. inż. Tadeusza Gerlacha, który przejął kierownictwo Katedry Elementów Maszyn. Do 1955 r. prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt współpracował z prof. mgr. inż. Tadeuszem Gerlachem nad dalszym rozwojem okrętowego silnika parowego Mc 10a i innych prototypowych urządzeń okrętowych.

W 1953 r., oprócz pracy w Katedrze Elementów Maszyn Politechniki Gdańskiej, podjął pracę w Zakładzie Podstaw Teorii Konstrukcji Maszyn PAN w Gdańsku w Pracowni Łożysk Ślizgowych. Od tego czasu datuje się Jego zainteresowanie problematyką tarcia i zużycia materiałów łożyskowych i łożysk ślizgowych. Przedmiotem szczególnego zainteresowania i studiów był wpływ parametrów konstrukcyjnych węzła łożyskowego na pracę łożyska ślizgowego.

Od 1955 r. prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt kierował działalnością naukową Katedry Części Maszyn. Od samego początku dążył do przekształcenia jej profilu z konstrukcyjnego na konstrukcyjno-badawczy. W tym celu stworzył laboratorium i warsztat doświadczalny. Zasadnicze kierunki badań zainaugurowane przez Niego, to: zużycie par ślizgowych, łożyskowanie ślizgowe, pomiary wielkości mechanicznych metodami elektrycznymi, badania nad konstrukcyjnym rozwojem nietypowych maszyn oraz inne badania związane z podstawami konstrukcji maszyn.

Od 1961 r. działał niezwykle aktywnie w Komitecie Porozumienia Katedr Konstrukcji Maszyn. Komitet ten zapoczątkował w skali krajowej rozwój katedr części maszyn w celu ich unowocześnienia i przekształcenia w katedry podstaw konstrukcji maszyn. Wyrazem uznania Jego osobistego wkładu w to dzieło było powierzenie Mu organizacji w Gdańsku w 1963 r. I Sympozjum Podstaw Konstrukcji Maszyn, a także opracowanie z trzech tematów nowoczesnego podręcznika akademickiego "Podstawy konstrukcji maszyn". W wyniku przemian zaistniałych w Katedrze Części Maszyn Politechniki Gdańskiej, Senat Politechniki w 1963 r. uchwalił wniosek o zmianie nazwy kierowanej przez K. Zygmunta Katedry na Katedrę Podstaw Konstrukcji Maszyn.

Od 1 czerwca 1963 r. został pełnomocnikiem rektora ds. współpracy z gospodarką społeczną. Zadaniem Jego było organizowanie przez Katedrę Politechniki Gdańskiej badań naukowych w ścisłej współpracy z przemysłem oraz koordynacja tych badań z ogólnokrajowymi planami naukowo - badawczymi.

Tematycznie prace te związane były z problematyką zużycia materiałów, łożyskowania konstrukcji maszyn, pomiarów wielkości mechanicznych metodami elektryczno - elektronicznymi, konstruowaniem nietypowych urządzeń mechanicznych oraz teorią konstrukcji i metodyką nauczania konstruowania maszyn na Wydziałach Mechanicznych politechnik.

Odrębny rozdział prac projektowo - konstrukcyjnych i badawczych prowadzonych wspólnie z prof. Tadeuszem Gerlachem, stanowiły znane nie tylko w Polsce, ale i za granicami kraju, sławne serie przebijań gruntu pod nazwą "Kret", a w szczególności opracowane przez Niego dla potrzeb telekomunikacyjnych urządzenie KZ88, służące do wykonywania otworów w gruncie.

Jego działalność organizacyjno - naukowa wykraczała daleko poza teren Wydziału Budowy Maszyn. Od 1964 roku był



Drażenie otworu pod linią tramwajową za pomocą pneumatycznego przebijaka gruntu pod nazwą "KRET"

członkiem Sekcji Tarcia i Zużycia Komitetu Budowy Maszyn PAN, od 1966 roku członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, w którym od 1967 r. pełnił obowiązki przewodniczącego Wydziału Techniki.

Brał również czynny udział w pracach organizacyjno - społecznych Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1962/63 pełnił obowiązki przewodniczącego Rady Zakładowej. Do osiągnięć na tym stanowisku należy zaliczyć zorganizowanie Ośrodka Wypoczynkowego Politechniki Gdańskiej w Czarlinie.

1 października 1962 r., na uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego 1962/63 roku rektor Politechniki Gdańskiej, prof. dr inż. Kazimierz Kopecki, w swoim przemówieniu inauguracyjnym powiedział m. in.:

"W roku 1962, dzięki inicjatywie Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego z jej przewodniczącym doc. dr inż. Kazimierzem Zygmuntem na czele, uruchomiono, wykonany w ramach nadwyżek PG, Ośrodek Wypoczynkowy dla pracowników PG w Szwajcarii Kaszubskiej nad jeziorem Jelenie, który mieścić będzie dom centralny ze świetlicą i stołówką, letnie domy campingowe, osiedle namiotowe i sportów wodnych na sto kilkadziesiąt osób. Zakończenie prac nastąpi w 1963 r. Wyrażam wdzięczność wszystkim osobom, które w ramach pracy społecznej przyczyniły się do powstania tego pięknego dzieła".

Owczesny kierownik Katedry Części Maszyn, prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt, był głównym inicjatorem i organizatorem powstania Ośrodka Wypoczynkowego w Czarlinie na Ziemi Kaszubskiej.

W 1964 r. piastował stanowisko przewodniczącego Komitetu Budowy Ośrodka Wypoczynkowego PG w Czarlinie.

28 czerwca 1968 r. docent dr inż. Kazimierz Zygmunt otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, nadany przez Radę Państwa, a 1 lipca 1968 r. powołany został na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Konstrukcji Maszyn Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej.

Dorobek prof. dr inż. Kazimierza Zygmunta obejmuje około 30 publikacji, 5 skryptów dydaktycznych, 30 prac konstrukcyjnych i projektowych, 10 patentów i ponad 40 nie publikowanych opracowań dla przemysłu (ekspertyzy i opinie naukowe).

Za pionierskie prace z dziedziny badań łożysk ślizgowych, za prace nad rozwojem urządzenia do drażenia gruntu pn. "Kret" oraz za osiągnięcia organizacyjne, naukowe i dydaktyczne otrzymał wiele nagród i wyróżnień. W latach 1953 - 1967 otrzymał 4 nagrody Ministra Szkolnictwa Wyższego i 7 nagród Rektora Politechniki Gdańskiej.

Przedwczesna śmierć, gdy był jeszcze w pełni sił twórczych i energii, przerwała dalekosiężne plany i zamiary, które postawił przed sobą i całym zespołem Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn. W pamięci współpracowników i osób z grona naukowego i przemysłu pozostanie obraz bardzo pracowitego, zdolnego konstruktora, naukowca i organizatora, mającego nieprzeciętną zdolność wytyczania planów badawczych i ich realizacji. Z wielkim zapałem koncentrował wysiłki na wykonaniu nakreślonych zadań.

Oprócz własnego rozwoju naukowego dbał o rozwój członków swojego zespołu. Sprawował opiekę naukową nad około 20 pracownikami naukowymi, z których pod jego kierunkiem dwóch ukończyło prace doktorskie, a następnych czterech znacznie je zaawansowało.

Dalszy dynamiczny rozwój Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn był kontynuacją Jego wcześniejszych planów, w efe-

kie których powstało między innymi laboratorium z kilkunastoma oryginalnymi stanowiskami badawczymi. Zrealizowano kilkanaście prac doktorskich i wykonano szereg cennych prac naukowo - badawczych dla przemysłu. Uzyskano 17 patentów autorskich.

Specjalizacja zespołów badawczych, zapoczątkowana przez Profesora, sprawiła, że Zakład PKM był i jest szczególnie

ceniony w dziedzinie tribotechniki, rozwoju nauk konstrukcji i doskonalenia konstrukcji i eksploatacji maszyn.

Zmarł 17 października 1970 roku w Gdańsku, mając 52 lata.

Edward Gill

Wydział Mechaniczny

Prof. mgr inż. Władysław Marian Florjański-Kohmann (1880 - 1952)

JESIENNE SNY

Tam, gdzieś u szczytu, świty niedosiężne
O których nocą śni dusza stęskniona,
Blaski, ku którym prężą swe ramiona
Serca natchnione, pragnieniem potężne.

Tam, gdzieś daleko, grzmią surmy mosiężne
Hymnem zwycięstwa o chmury skłębione,
Tam skrą się palą źrenice wpatrzona
W zenitu jaśnie, w gwiazd loty okrężne.

A tu, na dole, nić życia się przedzie
Szara, wśród krzyków bezdusznej gawiedzi,
Troskę o jutro strach poblady śledzi...
Lecz ponad doli przepastne krawędzie
Iść, mocą ducha trwać zawsze i wszędzie
To los wybranych, co do chwały wiedzie.

Władysława Florjański



Profesor Władysław Marian Florjański-Kohmann

Wśród profesorów, którzy w 1945 roku podjęli trud odbudowy życia Politechniki Gdańskiej, był Profesor Władysław Florjański.

Nie ma lepszego określenia Profesora, jak "człowiek renesansu", a byli i tacy, którzy znając Go bliżej, mówili: "Oto współczesny Michał Anioł", a jeszcze inni widzieli w nim Leonarda da Vinci.

Żył i tworzył swe dzieła na przełomie XIX i XX wieku, burzliwego i wieloznacznego okresu, w którym wydarzenia historyczne szły w parze z postępem technicznym, kulturą i sztuką.

Ukończył studia techniczne jako inżynier-mechanik, specjalizując się w dziedzinie wiedzy lotniczej i samochodowej - w ośrodkach naukowych w Pradze, Berlinie i Wiedniu. Pasją Jego życia było lotnictwo, któremu poświęcił część swej młodości. Uwieńczeniem naukowych badań lotniczych było skonstruowanie i wykonanie (wraz z bratem Tadeuszem) w 1914 roku we Lwowie pierwszego polskiego samolotu wojskowego.

Podczas I i II wojny światowej profesor Władysław Florjański służył w Wojsku Polskim. Jako podpułkownik dowodził Dywizjonem Samochodowym. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył w obronie Lwowa.

W okresie międzywojennym poświęcił się dydaktyce, prowadząc wykłady na Politechnice Lwowskiej oraz pełniąc funkcje kierownicze w Państwowej Szkole Technicznej i Gimnazjum Mechanicznym we Lwowie. W okresie okupacji prowadził tajne nauczanie.

Wkrótce po zakończeniu II wojny światowej przyjechał do Gdańska i włączył się w nurt odbudowy Politechniki Gdańskiej. Jako profesor i pierwszy kierownik Katedry Rysunku Technicznego podjął się organizacji tej Katedry od podstaw. Opracował programy nauczania i 22 października 1945 roku rozpoczął zajęcia dydaktyczne w nowo powołanej, pierwszej polskiej akademickiej uczelni technicznej: Politechnice Gdańskiej w Gdańsku.

Niezależnie od zdolności technicznych miał talent plastyczny, który ujawnił w twórczości malarskiej, grafice i fotografice artystycznej. Był także scenografem oraz projektował kostiumy teatralne i operowe. Jednocześnie tworzył przepiękne utwory poetyckie. Jest autorem około 100 tekstów, pisanych zarówno wierszem, jak i prozą.

Tak szerokie i krańcowo różne zainteresowania świadczyły o Jego wybitnych zdolnościach i nieprzeciętnej inteligencji. Potrafił łączyć i wcielać w życie teorię z praktyką, kulturę

i sztukę, uwieczniał piękno przyrody, pozostawiając po sobie trwałe ślady swej pracy.

Był człowiekiem nieprzeciętnym, o bardzo szlachetnym charakterze, obdarzonym wielkim talentem, a jednocześnie skromnym, z wielkim oddaniem poświęcającym się twórczej pracy.

*



Profesor w czasie zajęć z rysunku technicznego w pierwszym roku akademickim 1945/46 w nowo powstałej kreślarni w sali 451 Gmachu Głównego

Profesor mgr inż. Władysław Marian FLORJAŃSKI-KOHMANN, syn Władysława i Józefy z domu Kienzler, urodził się 8 września 1880 r. w Brzeżanach w woj. tarnowskim. Pochodził z rodziny artystów, był synem śpiewaka operowego Władysława KOHMANNNA, występującego pod pseudonimem FLORJAŃSKI.

W Pradze uczęszczał do szkoły średnio-realnej, którą ukończył, zdając w 1899 r. egzamin dojrzałości. Po maturze zapisał się na Wydział Budowy Maszyn Politechniki niemieckiej w Pradze. Pierwszy egzamin państwowy zdał w 1902 r., odbywając potem roczną praktykę zawodową w Pradze, w Fabryce Maszyn i Wagonów firmy "F. RINGHOFFER".

W roku 1904 podjął dalsze studia na Politechnice w Pradze. Po jednorocznej przerwie (na przełomie lat 1906-1907, kiedy jako impresario ojca wyjechał na tournée artystyczne do Stanów Zjednoczonych Ameryki) ukończył w 1908 r. Wydział Budowy Maszyn Politechniki w Pradze, otrzymując dyplom inżyniera-mechanika.

Od 1907 r. poświęcił się dodatkowo studiom z dziedziny lotnictwa oraz silników samochodowych benzynowych. W latach 1910-1912 studia teoretyczne uzupełnił praktyką w Zakładach Lotniczych i Silnikowych w Berlinie, Pardubicach i Wiedniu, gdzie jednocześnie uczęszczał na wykłady o tematyce lotniczej i samochodowej, prowadzone przez prof. Knollera.

6 listopada 1909 r. powołany został "Związek Awiatyczny Słuchaczy Politechniki Lwowskiej" (ZASPL). Do organizatorów Związku należeli m.in. aktywni jego działacze - bracia Władysław i Tadeusz Florjańscy, którzy przeprowadzali badania z aerodynamiki, mechaniki lotu i wytrzymałości konstrukcji płatowców.

W latach 1909-1910 inż. Władysław Florjański opublikował w lwowskich czasopiśmie "Słowo Polskie" i "Wędrowiec".

liczne artykuły na temat lotnictwa. Na zebraniach Sekcji Mechaników Towarzystwa Politechnicznego, Związku Naukowo-Literackiego i Związku Awiatycznego Słuchaczy Politechniki Lwowskiej wygłosił wiele referatów i odczytów, których tematyka dotyczyła zasad lotnictwa, żeglugi powietrznej i najnowszych doświadczeń w aerodynamice. Ponadto wygłosił szereg wykładów z teorii lotnictwa w Politechnice Lwowskiej.

Efektorem studiów i działalności inż. Władysława Florjańskiego stał się m. in. pomysł samoczynnej stabilizacji powietrznej płatowca. Problem ten uważano wówczas za podstawowy dla dalszego rozwoju samolotów. Rozwiązanie to zostało zgłoszone do Cesarsko-Królewskiego Urzędu Patentowego w Wiedniu. Pracę uznano za oryginalną, mającą cechy wynalazku. Zgłoszenie zostało opatentowane pod numerem rejestracyjnym A-1330-10 jako "samolot o nowym sposobie samoczynnej stabilizacji, zachowujący automatycznie równowagę poprzeczną".

Duet braci Florjańskich tworzył udane i znaczące przedsięwzięcia techniczne. Szczególnie dobre wyniki uzyskali przy budowie modelu dwupłatowca typu posobnego (tandemoplan), który został przedstawiony w lutym 1910 r. komisji złożonej z profesorów: inż. Edwina Hauswalda, dr. inż. Maksymiliana Hubera i inż. Zygmunta Sochackiego z Politechniki Lwowskiej. Poniżej przytoczony został w całości protokół z prób wraz z oceną.

OPINIA Z PRÓB LOTU

Lwów, 11 lutego 1910 r.

Adres: Politechnika

Na życzenie p.c. inż. Władysława Kohmanna-Florjańskiego stwierdzamy na podstawie poufnego oglądnięcia modelu wykonanego w skali 1:10 i przeprowadzenia z nim prób lotu oraz z badania teoretycznych podstaw latawca Jego pomysłu, że pomysł ten w części zupełnie nowy, w części zaś oparty o istniejące konstrukcje, ale samodzielnie rozwiązany przedstawia pod względem teoretycznym i konstrukcyjnym rzecz godną uwagi.

Czy pod względem praktycznego zastosowania tego nowego latawca osiągnąć się dadzą realne korzyści i jakie, tego nie możemy przesądzić, gdy przy obecnym stanie lotnictwa międzynarodajne są ostatecznie tylko próby praktyczne.

Uważamy jednak pomysł p.c. inż. Kohmanna-Florjańskiego za taki, z którym bezwarunkowo powinno się próby przeprowadzić, gdyż pozwolą one niewątpliwie uzyskać cenne doświadczenie, a prawdopodobnie i poważne zdobycze praktyczne.

*Zygmunt Sochacki
prof. Politechniki*

*Edwin Hauswald
prof. budowy maszyn*

*Dr Maksymilian Tytus Huber
prof. mechaniki technicznej*

W dniach 1 września - 15 października 1910 r. w Politechnice Lwowskiej zorganizowano pierwszą wystawę lotniczą, obejmującą około 30 eksponatów, w tym perfekcyjnie wykonane przez braci Florjańskich modele samolotów Bleriota i Wrighta, sterowca Bayard Clement, silnika rotacyjnego Gnôme i latawca dwukomorowego Hargravesa. Bracia posiadali na wystawie swoje własne stoisko, najbardziej przyciągające uwagę zwiedzających. Zdobyli wówczas pierwszą nagrodę.

Bracia Florjańscy kontynuowali budowę kolejnych modeli redukcyjno-latających samolotów, w tym bardzo udaną kopię Farmana IV w skali 1:10. Model ten, choć tak duży, wykonywał poprawne loty. Napęd stanowił silnik zasilany ze zbiornika

z dwutlenkiem węgla, a sam model stanowił doskonały punkt wyjścia do budowy kolejnych samolotów w następnych latach.

W dniu 19 marca 1912 r. inż. Władysław Florjański zdał w Politechnice niemieckiej w Pradze drugi egzamin państwowy z oceną "bardzo uzdolniony" i uzyskał dyplom inżynierski z numerem 296, po czym rozpoczął praktykę w dziale samochodowym w Czesko-Morawskiej Fabryce Maszyn "PRAGA" oraz w warsztatach "KOPECKY I S-KA" w Pradze.

W 1912 r. mianowany został "docentem płatnym" Budowy i Ruchu Samochodów w Politechnice Lwowskiej. Jednocześnie w tym samym roku dekretem Magistratu Miasta Lwowa mianowano go inżynierem i inspektorem technicznym oraz artystycznym Teatru Miejskiego we Lwowie na okres 8 lat, tj. do 1920 roku.

W grudniu 1913 r. Sąd Krajowy we Lwowie mianował go stałym, zaprzysiężonym znawcą sądowym w sprawach automobilizmu, aeroplanów i maszyn.

W 1912 r. Związek Awiatyczny Słuchaczy Politechniki Lwowskiej ogłosił konkurs na model szybowca, w którym (25 lutego 1913 r.) pierwszą nagrodę zdobyli bracia Władysław i Tadeusz Florjańscy. W tymże roku Władysław wydał drukiem pracę naukową pt. "Najnowsze badania aerodynamiczne w zastosowaniu do lotnictwa", w której - jako jednym z pierwszych polskich opracowań w tej dziedzinie - wykazał, że rozwój lotnictwa jest ściśle uzależniony od badań aerodynamicznych, którym samolot powinien być poddany.

W rok później wydał drugą pracę pt. "O podatnych obwodach kół pojazdów silnikowych", dotyczącą pojazdów mechanicznych, w których twarde obręcze kół winny być zastąpione podatnymi obwodami w postaci opon gumowych. Następnie zajął się opracowaniem podręcznika dotyczącego budowy samochodów.

W latach 1913-1914 bracia Tadeusz i Władysław Florjańscy przystąpili do budowy własnego samolotu: dwumiejscowego, o układzie dwupłata, z jednosilnikowym napędem. W sierpniu 1914 r. samolot był w zasadzie gotowy, brakowało tylko kilku prac montażowych. W tym czasie wybuchła I wojna światowa.

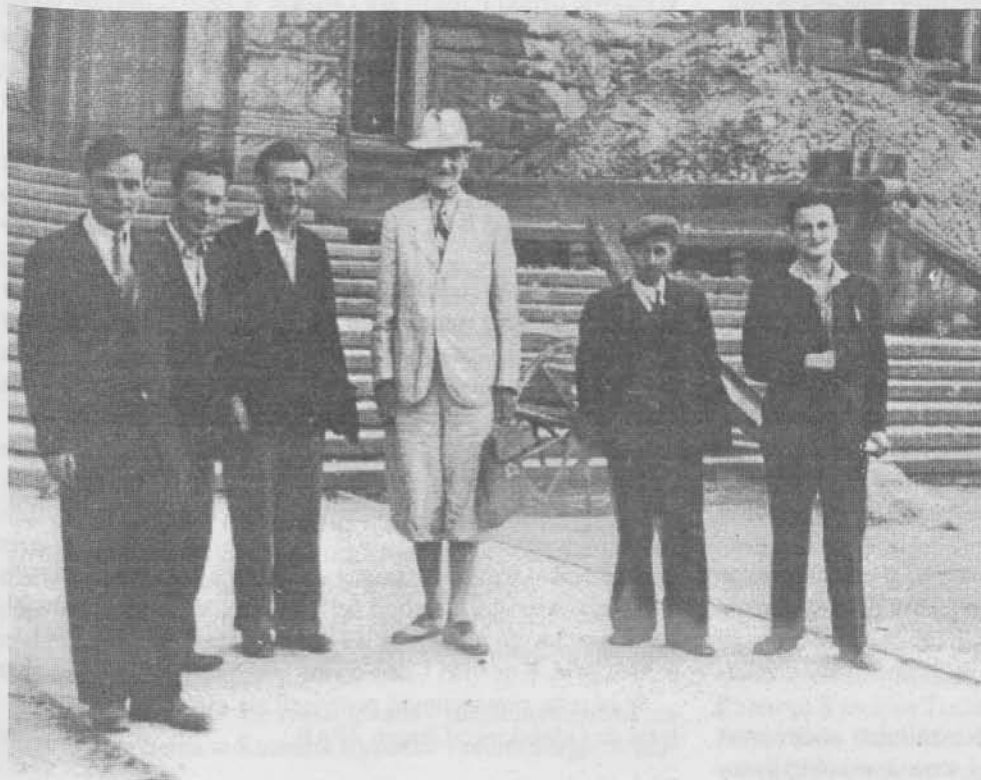
Austriackie władze wojskowe skonfiskowały samolot, lecz nie zdążyły go wywieźć ze Lwowa z powodu szybkiej ofensywy rosyjskiej. Wojska rosyjskie przejęły samolot. W Rosji dokonano prace montażowe, wykonano próby i oblatano go. Potem przez dłuższy czas lotnisko lwowskie wykorzystywało go do wojskowych lotów zwiadowczych. Podczas jednej z operacji rozpoznawczych samolot uległ katastrofie, podczas której został zniszczony. Był to pierwszy zbudowanym na ziemiach polskich samolot, który wszedł do praktycznego użytku i zarazem stał się pierwszym wojskowym samolotem polskiej konstrukcji.

Inwazja rosyjska w 1914 r. spowodowała przymusową przerwę w pracy naukowej Politechniki Lwowskiej oraz Sądu Krajowego i Magistratu Miasta Lwowa. Profesor Florjański zmuszony został do opuszczenia Lwowa, skąd udał się do Czech, pracując tam w firmie elektrotechnicznej "J.HOFFMAN SMIECHOW".

W 1915 r. powrócił do Lwowa, gdzie - oprócz zajmowanych poprzednio stanowisk - otrzymał dodatkowo na Politechnice Lwowskiej docenturę Encyklopedii Maszyn na Wydziałach Inżynierii Lądowej i Wodnej oraz Budownictwa Lądowego, którą prowadził do 1918 r. W tym samym czasie, w zastępstwie prof. Ebermana, wykładał maszynoznawstwo ogólne i górnicze oraz prowadził zajęcia z technicznego rysunku maszyn. Niezależnie od tego, w latach 1915-1919, był asystentem przy Katedrze Budowy Maszyn Kolejowych.

W latach 1915-1916 wygłosił w Towarzystwie Politechnicznym we Lwowie szereg odczytów, m.in. "Nowoczesne laboratoria aerodynamiczne", "Urządzenia mechaniczne teatrów", "Materiały pędne w automobilizmie" i inne. Kolejna praca naukowa pt. "Zjawiska współbrzmienia w przewodach rurowych silników spalinowych" nie została wydana drukiem, ponieważ zaginęła podczas inwazji. Zaginęły również rękopisy innych prac, w tym "O prawie wypływu benzyny i dysz karburatorów".

W grudniu 1916 r. wstąpił jako inżynier do Technicznego Biura Spraw Odbudowy Kraju, a w maju 1917 r. został kierow-



Zespół dydaktyczny Katedry Rysunku Technicznego przed wejściem do Gmachu Głównego, 1946 r. Od lewej stoją: Tadeusz Mularczyk, Wojciech Brogowski, Marian Stepień, prof. Władysław Florjański, Kazimierz Bogacz i Jerzy Grabczyński

nikiem Działu Konstrukcyjnego Krajowego Zakładu dla przemysłu rolniczego, gdzie do listopada 1918 r. wykonano pod Jego kierunkiem projekty 42 młynów, 7 tartaków, 2 gorzelni oraz szereg ekspertyz i ocen technicznych.

Dnia 5 września 1917 r. mianowany został technicznym ekspertem namiestnictwa w Centrali Krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicji. W tymże roku zaprojektował i przeprowadził rekonstrukcję urządzeń maszynowych i instalacji Teatru Miejskiego we Lwowie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w listopadzie 1918 r. inż. Władysław Florjański odbywał służbę wojskową w Wojsku Polskim jako urzędnik wojskowy IX rangi. W grudniu tego roku mianowano Go kierownikiem "Motowagonów Pancernych". Na początku 1919 r. zaprojektował i wykonał dwa wagony motorowe, opancerzone wewnątrz płytami stalowymi i wyposażone w stanowiska karabinów maszynowych. Wagony te napędzane były silnikami spalinowymi benzynowymi o mocy 40 KM i rozwijały prędkość do 40 km/godz., ciągnąc 11 pustych lub 7 załadowanych wagonów towarowych oraz pokonywały wzniesienia do 27%.

Zestawy tych wagonów przeznaczone były do wspomagania węzła kolejowego we Lwowie oraz zaopatrzenia w sprzęt wojskowy, broń i amunicję potrzebną do obrony oblężonego Lwowa.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. inż. Władysław Florjański został szefem Wydziału Technicznego Wojsk Samochodowych w Warszawie. W 1923 r. uzyskał stopień podpułkownika i objął pełne dowództwo Dywizjonu Samochodowego.

W 1926 r. na własną prośbę wystąpił z Wojska Polskiego. W czasie odbywania służby wojskowej w latach 1918-1926 prowadził wykłady w Politechnice Lwowskiej z młynarstwa zbożowego, a w latach 1920-1925 był zastępcą profesora katedry zwyczajnej Maszynoznawstwa Ogólnego.

27 czerwca 1925 r. we Lwowie zawarł związek małżeński z artystką Teatru Lwowskiego, Marią Hierowską, która pochodziła ze znanej lwowskiej rodziny artystycznej. W ceremonii ślubnej jako świadek uczestniczył prezydent miasta Lwowa, Józef Neuman.

W 1925 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mianowało go nauczycielem etatowym - profesorem i kierownikiem oraz organizatorem Wydziału Elektro-Mechanicznego w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie. W latach 1925-1927 prowadził wykłady i ćwiczenia według opracowanego przez siebie planu nauczania z przedmiotów: maszynoznawstwo ogólne; rysunek techniczny; części maszyn, kotłów parowych i silników cieplikowych. Funkcję kierownika Szkoły pełnił do 1938 r.

Od roku szkolnego 1935/1936 był jednocześnie kierownikiem Gimnazjum Mechanicznego we Lwowie i piastował tę funkcję do 1940 r. Ukończył wówczas kilka kursów ministerialnych dla nauczycieli, dyrektorów i kierowników Państwowych Szkół Technicznych, uzyskując dyplom nauczycielski i otrzymując prawo do wykonywania tej pracy (począwszy od 23 marca 1937 r.) na czas nieokreślony.

W czasie II wojny światowej, od maja 1940 r. do czerwca 1941 r., był zatrudniony w Katedrze Pomp i Silników Wodnych Politechniki Lwowskiej, gdzie wykonał projekt laboratorium dydaktyczno-doświadczalnego i określił perspektywy działalności Katedry.

W listopadzie 1941 r. został pracownikiem naukowym w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie, w której pozost

stał do końca czerwca 1944 r., po czym przeniósł się do Białego Dunajca w powiecie Nowy Targ, by objąć tam stanowisko kierownika technicznego w Fabryce Tektury "DUNAJEC". Opracował tutaj projekt Zakładu Wodnego z turbiną wodną o mocy 140 KM oraz zrealizował budowę tego zakładu. Oprócz tego prowadził tajne nauczanie na poziomie gimnazjalnym, a następnie uczył w filii Gimnazjum Państwowego w Zakopanem, mieszczącej się w Poroninie.

Po zakończeniu II wojny światowej Profesor Władysław Florjański przeprowadził się do Gdańska i od października 1945 r. rozpoczął pracę w Politechnice Gdańskiej na stanowisku profesora nadzwyczajnego, obejmując jako pierwszy kierownictwo i organizację Katedry Rysunku Technicznego na Wydziale Mechanicznym, obsługując jednocześnie Wydział Elektryczny i Wydział Budowy Okrętów.

Dekretem Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z dnia 24 lipca 1946 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym.

Wiele wysiłku włożył Profesor Władysław Florjański w początkową fazę organizacji Katedry Rysunku Technicznego oraz wyposażenie sal kreślarskich, skompletowanie pomocy dydaktycznych, opracowanie programów nauczania i wdrożenie zajęć dydaktycznych w pierwszej polskiej wyższej uczelni technicznej, powołanej w Gdańsku.

W roku 1949 został przeniesiony na Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej, gdzie objął Katedrę Maszynoznawstwa Ogólnego i Chemicznego, oraz na podstawie dekretu Prezydenta R.P. z dnia 7 marca 1949 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym Maszynoznawstwa Ogólnego i Chemicznego. Pod Jego kierownictwem odremontowano i uruchomiono laboratorium maszyn chemicznych, służące do ćwiczeń z inżynierii chemicznej i pomiarów maszynowych.

Oddzielnym rozdziałem zainteresowań Profesora Władysława Florjańskiego była sztuka artystyczna. Równoległe ze studiami technicznymi na Politechnice w Pradze uczył się malarstwa w szkole przemysłu artystycznego pod kierunkiem V. Brozika. Następnie uczył się grafiki u L. Tyrowicza w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie. Na Powszechnej Wystawie Sztuki Polskiej we Lwowie w 1910 r. pokazał obrazy: "Uliczka pod Zamkiem Królewskim" i "Droga w słońcu". W 1912 r. wystawił swe obrazy w Wiedeńskiej Szkole Sztuki, a w 1915 r. na wystawie malarzy polskich w Pradze.

W roku 1938 (jako członek lwowskiego TPSP) w salonie TPSP w Krakowie wystawił 6 drzeworytów o tematyce lwowskiej: "Katedra", "Zaułek ormiański", "Ulica Blacharska", "Benedyktynki - Klasztor", "Studnia Neptuna" i "Klasztor Dominikanów".

Prezentując działalność artystyczną Profesora Władysława Florjańskiego należy wspomnieć o 60 obrazach olejnych i akwarelowych, 11 drzeworytach o tematyce lwowskiej, 5 drzeworytach o tematyce góralskiej, zatytułowanych "Polskie Tatry", oraz licznych gwaszach, akwatintach, akwafortach, pastelach itp.

W okresie międzywojennym Profesor współpracował jako scenograf z Teatrem Miejskim we Lwowie oraz projektował kostiumy teatralne.

W latach II wojny światowej należał we Lwowie do stowarzyszenia Artystów Zachodniej Ukrainy, w ramach którego wystawiał swoje obrazy: w 1940 r. we Lwowie, a w 1941 r. w Moskwie, Kijowie i Charkowie.

W okresie powojennym poświęcił się głównie grafice. Należał do Gdańskiego Okręgu ZPAP.

Profesor Władysław Florjański był doskonałym teoretykiem i praktykiem w dziedzinie technicznej, naukowo-badawczej, dydaktyczno-wychowawczej i artystycznej. Opublikował wiele prac naukowych. Wygłosił szereg odczytów i referatów w Towarzystwie Politechnicznym, Związku Lotniczym, Związku Naukowo-Literackim i innych stowarzyszeniach kulturalno-naukowych i artystycznych w kraju i za granicą. Znał wiele języków obcych: niemiecki, czeski, francuski, angielski i rosyjski. Przebywał w różnych ośrodkach naukowych Europy. Pogłębiał studia w Berlinie, Wiedniu, Pradze, we Lwowie i Warszawie. Swoim wszechstronnym zdolnościom oraz rutynie naukowo-dydaktycznej i organizacyjnej zawdzięcza to, że

zwierzchnicy powierzali mu bez obaw odpowiedzialne stanowiska kierownicze zarówno w placówkach naukowych, jak i przedsiębiorstwach przemysłowych. Pozostawił po sobie niezatarte ślady w pamięci ludzi, z którymi pracował, oraz którzy towarzyszyli mu w codziennym życiu.

Zmarł w Gdańsku 21 lipca 1952 roku mając 72 lata.

Pochowany został na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu.

Edward Gill
Wydział Mechaniczny

Z-ca prof. mgr inż. Zdzisław Ciołkowski (1905 - 1987)

Prof. mgr inż. Zdzisław Leopold Ciołkowski, syn Aleksandra i Wandy z d. Pijar, urodził się 19 kwietnia 1905 roku w Krośnie w woj. rzeszowskim. Po ukończeniu Publicznej Szkoły Powszechnej uczęszczał do szkoły średniej w Samborze. Gimnazjum Matematyczno - Przyrodnicze im. Mikołaja Kopernika ukończył w 1923 r., uzyskując jednocześnie świadectwo dojrzałości. Studia wyższe rozpoczął na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej we Lwowie w 1923 r. Z powodu złych warunków materialnych, osobistych i rodzinnych, zmuszony był kilkakrotnie przerywać studia i podejmować pracę zarobkową oraz przepisane regulaminem praktyki zawodowe.

W latach 1931 - 1933 pracował początkowo jako kreślarz, a następnie jako samodzielny projektant w Biurze Instalacyjnym Gazowym, Wodociągowym i Centralnego Ogrzewania - "Inż. Rodakowski" we Lwowie. W latach 1935 - 1939 pracował jako asystent w Metalograficznej Stacji Doświadczalnej Politechniki Lwowskiej w dziale wytrzymałościowo-metalograficznym. W tym czasie na okres półtora roku delegowany był do pracy w kontroli fabrykacji w Przemysle Śląskim i Zagłębiu Sosnowiecko - Dąbrowskim. Od połowy 1939 r. piastował stanowisko kierownika - metalografa w Laboratorium Metalograficznym Huty "Milowice" w Sosnowcu, tam również pełnił funkcję zastępcy kierownika kontroli sposobów wytwarzania produktów hutniczych.

Studia wyższe w Politechnice Lwowskiej ukończył w 1938 r., natomiast egzamin dyplomowy wyznaczony na dzień 20 września 1939 r. nie odbył się z powodu wybuchu II wojny światowej. Przez cały okres wojenny przebywał w miejscowości Niwki w powiecie Dąbrowa Tarnowska, gdzie pracował w prywatnym folwarku, pełniąc funkcje administracyjno-buchalteryjne i jednocześnie prowadząc miejscowy warsztat remontowy maszyn rolniczych. W czasie okupacji prowadził na tym terenie tajne nauczanie na poziomie gimnazjalnym.

Po zakończeniu wojny przeniósł się początkowo do Bydgoszczy, a następnie pod koniec 1945 r. osiedlił się na stałe w Gdańsku. Od 1 czerwca 1946 r. rozpoczął pracę w Politechnice Gdańskiej jako mł. asystent w Katedrze Rysunku Technicznego pod kierunkiem prof. inż. Władysława Florjańskiego - pierwszego kierownika i organizatora tej Katedry. W rok później, tj. 30 czerwca 1947 r., uzyskał dyplom magistra inżyniera mechanika na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej.

1 września 1947 r. otrzymał awans - został mianowany na starszego asystenta w Katedrze Rysunku Technicznego, w któ-



Profesor Zdzisław Ciołkowski

rej od samego początku swego zatrudnienia brał czynny udział w pracach dydaktyczno - organizacyjnych.

1 listopada 1949 r. został adiunktem w Katedrze Rysunku Technicznego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej.

Powierzono Mu prowadzenie zajęć dydaktycznych z rysunku technicznego, geometrii wykreślnej, technologii metali i maszynoznawstwa na Wydziałach: Budowy Maszyn, Mechaniczno-Technologicznym, Budowy Okrętów, Budownictwa Lądowego i Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej.

W okresie powojennym poza zatrudnieniem na Politechnice nauczał również w szkole średniej - w Liceum Budownictwa Okrętowego (Conradinum) w Gdańsku, na różnych kursach dokształcających i przygotowawczych dziennych i wieczorowych, prowadząc wykłady z matematyki, fizyki, geometrii wykreślnej i rysunku technicznego.

W 1958 r. otrzymał nominację na zastępcę profesora przy Katedrze Rysunku Technicznego na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej. Od 1956 do 1969 profesorowi Zdzisławowi Ciołkowskiemu powierzono pełnienie funkcji kierowni-

ka Zakładu Rysunku Technicznego, wchodzącego w skład Katedry Części Maszyn na Wydziale Maszynowym Politechniki Gdańskiej.

W okresie tym brał udział w wielu pracach organizacyjnych uczelni, między innymi jako kierownik Eksternistycznego Kursu Magisterskiego przy Politechnice Gdańskiej, delegat rektora PG ds. zatrudnienia absolwentów, delegat Rady Wydziału ds. doboru kandydatów na uczelnię, członek Dyplomowej Komisji Egzaminacyjnej i jako członek wielu innych komisji.

W latach 1952 - 1959 pełnił funkcję prodziekana na Wydziale Maszynowym Politechniki Gdańskiej. Podczas piastowania tego stanowiska dał się poznać jako dobry organizator procesu dydaktycznego, a w szczególności jako doskonały wychowawca.

W pracy wychowawczej, dzięki dużemu doświadczeniu pedagogicznemu, wpajał młodzieży studenckiej zasady koleżeńskiego współżycia oraz okazywał pomoc w pokonywaniu trudności w studiowaniu. Właściwą postawą i życzliwym podejściem do wszystkich zagadnień studenckich zdobył sobie duże zaufanie i uznanie zarówno młodzieży ze studiów dziennych, jak i dorosłych na studiach wieczorowych i zaocznych. Znany był z tego, że w sprawach wychowawczych działał kierując się dobrem człowieka, a nie punktem i paragrafem litery prawa, tak często zmieniających się wówczas rozporządzeń i uchwał.

Na mocy ustawy o szkolnictwie wyższym w 1971 r. został mianowany starszym wykładowcą, a w roku 1974 w wieku 69 lat przeszedł na emeryturę. Było to tylko formalnością ustawową, gdyż w dalszym ciągu pracował w Katedrze, nauczał, wychowywał - pełen energii, uśmiechu i humoru. Za całokształt

pracy i działalność dydaktyczno - wychowawczą oraz organizacyjną wielokrotnie otrzymywał nagrody Rektora Politechniki Gdańskiej, jak również uhonorowany został (w 1964 r.) odznaczeniem nadanym przez Radę Państwa PRL: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski - Polonia Restituta. Największą jednak nagrodą były wielki szacunek i życzliwość, którymi obdarzali go ludzie.

Niecodzienny jubileusz odbył się w 1985 r. z okazji 40-lecia powstania uczelni, Wydziału i Katedry. Profesor Zdzisław Ciołkowski na uroczystym nadzwyczajnym zebraniu Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn obchodził swoje 80. urodziny.

Jubilatowi składano z serc płynące najserdeczniejsze życzenia zdrowia, uśmiechu i sił do dalszej pracy.

Mimo sędziwego wieku w dalszym ciągu pracował w niepełnym wymiarze godzin, prowadząc zajęcia dydaktyczne z rysunku technicznego. Jak zawsze, był życzliwym i lubianym wychowawcą młodzieży. Był też człowiekiem prawym, o silnym poczuciu zasad wiary i poszanowania godności ludzkiej. Był Polakiem - patriotą, miłującym wolność i ziemię ojczystą. Wierzył w zwycięstwo prawdy, dobra i sprawiedliwości. Nie dane Mu jednak było doczekać chwili triumfu wolności Ojczyzny i wolności wiary.

Po krótkiej chorobie zmarł 30 marca 1987 roku w wieku 82 lat. Żegnany był z należnymi Mu szacunkiem i uznaniem jako wielki patriota, przyjaciel i szlachetny człowiek. Pogrzeb odbył się 2 kwietnia 1987 r. na Cmentarzu Komunalnym w Sopocie.

*Edward Gill
Wydział Mechaniczny*



Zdjęcie pracowników Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn z okazji jubileuszu 40-lecia urodzin prof. Zdzisława Ciołkowskiego w 1985 roku



Fragmenty gazetki wydziałowej wydawanej na Wydziale Mechanicznym PG w roku 1948

Przepisywane ręcznie w trzech egzemplarzach pi-semko "Sport na kiju" przechował i udostępnił PISMU PG pan Józef Śmigielski, redaktor i wydawca, ówczesny student Wydziału Mechanicznego, później wieloletni pracownik Politechniki Gdańskiej, a obecnie profesor IMP PAN w Gdańsku.

Sielanki Politechniczne

Wielkie widowisko z udziałem Sztynnego Ciała Profesor-skiego, dwóch chórów oraz Doborowej Orkiestry Dętej Koła Mechanicznego. Chór Własiuków: rozpoczyna majestatycznie na melodię: "Raz pewien chłop".

Dziś każdy z nas bezczelnie drwi
W sposób zupełnie dziki
Lecz w naszych rękach ster wciąż tkwi
Gdańskiej Politechniki.
Chociaż nas tutaj nie chcą znać
(Wciąż groźne brzmia okrzyki)
Lecz my na straży będziemy stać
Gdańskiej Politechniki.
Gdybyście śmieli (Boże broń!)
Cieszyć się "Stare byki"
Dosięgnie was karząca dłoń
Gdańskiej Politechniki

Scena I

Kurtyna się podnosi. (Scena I przedstawia siódmy lód. Temperatura i ciśnienie ściśle wg Clapeyrona-Clausiusa. Przestrzeń silnie i wyraźnie zakrzywiona przy pomocy wykresów przestrzennych. Tło - podłoże sprężyste.)

ERGOL: (Wchodzi przepasany entropią, w rękę kij; z kie-szeni niedbale wygląda mu funkcja stanu. Wzrok wbity w skończoną nieskończoność. Zaczyna nonszalancko.)

Wprzód przedstawić się wypada
A więc z dziada i pradziada
Jestem Ergol nad Ergole
I choć czasem milczeć wolę,
Ale powiem wam to z łaski,
Poczynilem wynalazki.
Trudnię się nauką dziką
Zwaną termodynamiką.
Trochę zrazu się dziwiono,
Gdy skończyłem nieskończoność
No i zwykłym rzeczy losem
Pokręcono na to nosem,
Że tak nagle, bez powodu,
Wymyśliłem siedem lodów.
Jeden rzekł mi raz konował,
Żem "to wszystko skomplikował".
Ale wiercie złoci moi,
Kto pomyśleć się nie boi
I komu nazw liczna rzesza
Wkrótce w głowie nie pomiesza,
Ten studiując pilnie co dnia,
Jeśli nie po 2 tygodniach

To po kilku pierwszych latach,
Ujrzeć jasno obraz świata;
Że nie taki jak się zdawał,
Że entermia to podstawa...
Że entalpia, proszę panów,
Także nie jest funkcją stanu
Bo...

(Spłoszony przerywa i nasłuchuje) cdm.

Scena II

(Na scenę wdreptuje Brzuszek, potem Kozuszek, a wreszcie cała postać Dziadzia Tytusa-Matusa).

DZIADZIO TYTUS-MATUS:(śpiewa dyszkantem na me-lodię:"Czerwony pas!!...")

Posłuchajcie Studenci
Jak on buja i kręci
Próżna jego ta cała jest praca;
On neguje sens cały
Nieskończenie mych małych
On nauki istotę przewraca.

ERGOL (płoszy się w miarę mówienia i przy następnej strofice chyłkiem uchodzi bocznymi drzwiami, pozostawiając w popłochu kij oraz lodowy chłód). DZIADZIO TYTUS-MA-TUS: (kontynuując śpiew)

On ergalem was skropi
I potopi w entropii.
Marny koniec wam wszystkim zgotuje
Bo już roku zeszłego
Aż dwóch zdało u niego.
No a reszta? Ta reszta ma dwóje!
Ja nie lubię narzekać,
Lecz już tego człowieka
Nienawidzę, bo kiedyś na sali,
(Cóż za chamstwo u drania!
Cóż za brak wychowania!)
Papierosa przy wszystkich zapalił.

(Pociąga nosem, rozgląda się niespokojnie, znów pociąga nosem i nagle zaczyna kichać. W przerwach pieni się.)

Wśród takiego tu czadu
Mieć nie mogę wykładu
I do domu udać się wolę
Dodam z dezaprobatą,
(Nie zważacie już na to)
Że mnie głowa tu może rozboleć.

CHÓR WAZELINIARZY: (na melodię "Pod Krakowem czarna rola...")

Ach szlachetny Profesorze
Wywietrzmy wnet ten swąd
Bo to przecież być nie może,
Żebyś sobie poszedł stąd!
Nie jesteśmy Tobie godni
(By dać wyraz naszej czci)
Ucałować rąbek spodni,
Lub Kozuszek podać Ci!

(Do siebie)

No już okna są otwarte
Zaraz wszystko wiatr wydmucha
Woźny przy drzwiach trzyma wartę
Więc nam się już udobruchał.

DZIADZIO TYTUS-MATUS: (dobrucha się, ale mimo to wychodzi kichając, zaziębiony przeciągiem).

CHÓR WŁASIUKÓW: ("W mogile ciemnej...")

Na kolokwiach student stęka,
Ale wszystko ma swój kres
Próżne trudy, próżna męka
Bo powiemy wam "zdechł pies".
Nie ma drugiej tak wspaniałej
Sympatycznej rzeczy tak,
"Metoda wariacji stałej"
To nasz symbol, to nasz znak!

Splakanego niby bobra
Po kolokwiach za drzwi gnam,
Lecz to dla waszego dobra (z rozczuleniem)
Żeby dobrze było wam.
Zaczynajcie więc od nowa
(Wy to przecież macie czas!)
A my tak lubimy słowa:
"Przyjdź Pan do mnie jeszcze raz!"

Jeszcze Was nadzieja lechce,
Ale szkoda waszych łez,
Wszystkiego się wam odechce,
Gdy powiemy wam "Zdechł pies".

KAJDANIARZ: (wchodzi żując gumę; za nim chyłkiem 3 asystentów. Zwracając się do audytorium zaczyna)

PIEŚŃ KAJDANIARZA (na melodię "Grunt to rodzin-ka...").

Czasem to przecież człowiek musi
Dać wam Koziółka na arkusik
Abyście przecież moi mili
Całkiem się tu nie rozbistwili.

(Refren śpiewa specjalny 3-osobowy chór ek asystentów Katedry Części Maszyn).

Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

A gdyby jakiś kawał drania
Dał arkusz do "sprawdzania",
Zanim poczuje co się święci
Już go dopędzą asystenci
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

Na egzaminie zdarzyć się może
Że będę w nieco lepszym humorze
Niech to nadzieja was nie mami
Bo u mnie dwóje z minusami.
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

Tym czym papieros dla Tytusa
Czym dla rozwścieczonego byka
Strzęp czerwonego jest obrusa,
Tym dla mnie termodynamika.
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

Więc ja nie czuję wcale żalu
(Niechaj wam to otuchy doda)
Że nie wiem nawet o terminalu
Ani też o pieczonych lodach.
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

Wciąż się trzymajcie mych dyrektyw
(Jakie wam ciągle napomykam)?
Że najważniejsze są projekty
Chociaż też ważna jest praktyka
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

A już w praktyce wszystkie dane
Po prostu wstawia się do wzoru
A reszta (to co nie jest znane)
Zależy tylko od humoru.
Niech się nie straszy
Częściami Maszyn
Kto ułożone w głowie ma,
Niech się nie biedzi
I tak posiedzi
Rok jeszcze albo nawet dwa!

(Na zakończenie zostają zamalowane tablice tłustą kredą, zabiera notatki i skinąwszy głową wychodzi żując gumę.)

Wyjaśnienia do "Sielanek Politechnicznych"

1. Inż. Własiuk - asystent w Kat. Fizyki
2. "Stare byki" - ulubione powiedzonko inż. Własiuka
3. ERGOL - prof. W. Wiśniowski, Teoria Maszyn Ciepłych. Prof. Wiśniowski wprowadził do termodynamiki terminy własnego pomysłu, takie jak: "Termen", "ergen", "entermia", "Labia" oraz swoje definicje np. dotyczące nieskończoności
4. Wiele czasu prof. Wiśniowski poświęcał na analizę wykresu obrazującego przemiany alotropowe wody, wśród których występowały różne lody
5. "Konował" - prof. A. Piekara, fizyka; prof. Piekara przeciwstawiał się przy różnych okazjach prezentacji termodynamiki w wydaniu prof. Wiśniowskiego
6. Dziadzio Tytus-Matus - prof. M.T. Huber (Maksymilian Tytus) - Wytrzymałość Materiałów; przeciwnik terminologii prof. Wiśniowskiego i wróg papierosów
7. Wazeliniarz - jeden ze studentów
8. "Zdechł pies" - drugie ulubione powiedzonko inż. Własiuka
9. Kajdaniarz - prof. A. Polak - Części Maszyn; robił wrażenie jak gdyby ciągle żuł gumę
10. Koziołek - łożysko na wsporniku, pierwszy projekt
11. Prof. Polak wpisywał do indeksu dostatecznie z dwoma minusami, zaznaczając czasem: "dla Wydziału Budowy Okrętów"
12. Prof. Polak był również przeciwnikiem terminologii prof. Wiśniowskiego
13. Zapisanie tablicy tłustą kredą - autentyczne
14. Mermonista - prof. W. Mermon, Obróbka Skrawaniem
15. Donica - asystent prof. Mermona
16. Autentyczne - prof. Mermona na egzaminie sprawdzał notatki; aby zapobiec wielokrotnemu ich okazywaniu dziurkował je po skontrolowaniu
17. Sublokator - prof. E. Geisler.

LISTY



M Bialokoz Smith, 19 Salisbury Crescent, Oxford OX2 7TJ, Phone: 01865 - 515 296

14-4-1997

Szanowny Panie Rektorze,

Dzisiaj otrzymałam pismo
Politechniki - Luty 1997.

Jest w nim premonitoryczne porę-
czenie Pana Profesora miałam więc obowiązek
jeszcze zapoznać się z jego treścią. Serdecznie
dziękuję za piękne słowa i za osobiste
hołdy Ojcu mojemu.

Dla nas wszystkich był on
przytłaczającym prawości, pracowitości i celowości
w ryciowych przedsięwzięciach. Wspominały pożytek
niezwykłe twórczego otowienia, cenny dla
naszej generacji w karykaturalnym pokoleniu.

Sztandar również podnieśli-
waliśmy za wyjątkiem poręczenia i za rozgłosze-
waniem wspomnianego pogrzebu przez Politechnikę.
Profesora już nie ma, ale zostanie po nim
legenda zapisana na kartkach historii
Politechniki Gdańskiej - jego uroczu.

Z wyrazami poważania
Białokoz Smith
z domu Tilguer.

Wspomnienia z Gdańska

W latach trzydziestych byłem jako dziecko co najmniej raz w Gdańsku i na Helu. Pamiętam mało życzliwe obejście się z nami przez ludność miejscową, chyba programowo odmawiającą jakiegokolwiek językowego wyjścia na przeciw, huśtanie na stateczku do Jastarni, a przede wszystkim przygodę związaną z faktem, że nasza gospodyni - miejscowa rybaczką - wzięła mnie koleją do swoich krewnych w Jastarni. Wracając rozmawiała przy kasie kolejowej co do wysokości opłaty kolejowej za mnie i rozumiałem z tego chyba błędnie, że nie ma czym zapłacić. Nie namyślając się wyciągnąłem z tego wniosek, że powinienem wrócić do domu pieszo, i nic nie mówiąc rybaczce rażno pomaszzerowałem wzdłuż toru. Zaczęło się ściemniać i coraz bardziej traciłem rezon. W Juracie zaszedłem do budki strażnika kolejowego i rozplakałem się. Przyjęto mnie życzliwie i niedługo przybiegła przestraszona rybaczką, która nie wiedziała, gdzie zapodziałem się, ale ktoś jej powiedział, że widział chłopczyka w moim wieku wędrującego wzdłuż toru. Tak że skończyło się na strachu. Pamiętam język kaszubski używany powszechnie przez miejscowe dzieci, rybaków uwiązających się przy łodziach, wiatry i fale.

Następne moje spotkanie z Gdańskiem i okolicą, to moja kilkumiesięczna praktyka spółdzielcza w 1948 roku. Mianowicie powstała duża spółdzielnia pracy robotników portowych mająca zaradzić na różne bolączki, a przede wszystkim wyeliminować niestałość zatrudnienia. Zamiast tracić czas, gdy nie było zapotrzebowania na ładowanie lub rozładowanie statków, robotnicy mieli być kierowani do robot zastępczych, głównie budowlanych. Naszą intencją jako instruktorów organizacyjno-spółdzielczych było uzespołować pracę, a więc oddać inicjatywę organizacyjną samorządnym kilkunastoosobowym grupom. Mieliliśmy z tym kłopot z obu stron: robotnicy obawiali się utracenia siły jako masa, a zarząd spółdzielni funkcjonujący na zasadzie partyjnego klucza podejrzewał, że jego władza (i przywileje z tym związane) może zostać uszczuplona. To było dość zabawne obserwować na zebraniach zarządu oraz w kontaktach służbowych na co dzień cicha walkę, jaka miała miejsce między członkami PPS i członkami PPR. Ci pierwsi byli sympatyczniejsi, ale niedługo potem, jak ja wróciłem do krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby ukończyć moje studia, PPR przegoniła socjalistów mających jakieś takie niezależne ambicje, a spółdzielnia została zlikwidowana na rzecz świeżo utworzonego przedsiębiorstwa państwowego, które zmonopolizowało całą robotę przeładunkową. Najmniej ciekawy członek spółdzielczego zarządu został naczelnym dyrektorem wspomnianego przedsiębiorstwa.

Nas młodych instruktorów-praktykantów osadzono w baraku portowym w Gdyni i tam wytrzymałem tylko jedną noc, która wydawała się na początku spokojna, bo wokół naszego baraku była pustka. W nocy obudziło mnie nagle trzęsienie się całego baraku. A przecież pobliska zabawa portowa wydawała się wieczorem zgoła niewinna. Zeskoczyłem z mojej górnej pryczy i przycupnąłem przy kolegach, którzy już leżeli pokotem na samym dole; jak mi powiedzieli, ktoś z bawiących się na zewnątrz gości chwycił drugiego i walił jego ciałem o ścianę baraku tak mocno, że groziło to zawaleniem się całego budynku. Rano miałem dość takich przygód i udałem się na poszukiwanie innego legowiska. Zawędrowałem aż do Wrzeszcza i tam bez trudu nająłem pokój w jednym z politechnicznych domów studenckich, które jeszcze wtedy wcale nie były przepelnione. Jest trafem, że obecnie mieszkam w domu asystenta i pewnie gdzieś w pobliżu mieszkałem wtedy, a więc niemal 50 lat wcześniej.

Pamiętam takie niezwykłe wydarzenie. Z moim szefem mieliśmy robotę w porcie wcześniej rano i ponieważ było chłodno, poszliśmy do szynku napić się gorącej herbaty. Poza barmanem był tam tylko pijaniusiński Szwed (pewnie marynarz) i młoda prostytutka z wybitymi zębami. Ona usiłowała zdjąć z niego skórzaną kurtkę, ale on jakoś tak chwiał się, że jej nie udawało się osiągnąć celu. Mój szef, a jednocześnie osobisty przyjaciel, opowiadał mi po cichu swoje doświadczenia z centralnego więzienia tajnej policji w Moskwie, gdzie go przewieziono samolotem z lasów janowskich z tajnego lotniska, gdy jako jeden z dowódców polskiej partyzantki walczącej z Niemcami został zwabiony na niby to spotkanie z partyzantami sowieckimi. Ta jego opowieść była fascynująca, gdyż siedział po kolei z szeregiem ludzi sowieckich oczekującym wyroku. Jeden z nich był szpiegiem sowieckim w Chinach i zaciągnięto go do Moskwy tylko dlatego, że nie wiedząc o tym słał raporty niezgodne z poglądem Stalina na chińską rzeczywistość. Inny znów podpadł, gdyż jako dyrektor fabryki zbrojeniowej naraził się komuś ważnemu. I tak po kolei ci ludzie trapił się swoją przyszłością, mając do wyboru albo batalion karny (gdzie przeżyć było bardzo trudno) albo wiele lat obozu koncentracyjnego.

Wtedy obaj byliśmy autentycznie przejęci ideą uspołdzielczenia pracy najmniej lansowaną przez Jana Wolskiego, naszego wspólnego starszego przyjaciela, który zresztą bardzo naraził się rządzącym komunistom propagując odbiurokratyzowane formy organizacji pracy, wysoce sprzyjające zaradności zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej. Teraz takie formy bez socjalizmu są powszechnie stosowane w postępowych przedsiębiorstwach zachodnich, ale wtedy to było coś, co zdecydowanie nie mieściło się w głowach rządzących biurokratów, tym bardziej, że oni mieli niewolniczo naśladować wzorce radzieckie. Myśmy chcieli stworzyć takie formy organizacyjne, które pozwoliłyby ludziom rządzić się samodzielnie i tym samym rozwijać się przy wzajemnej pomocy, ale to przecież było wprost nie do pomyślenia dla rządzących biurokratów. Ja przynajmniej uniknąłem ostatecznego rozgoryczenia, gdyż zamiast zostać (czego chciał bardzo ode mnie mój przyjaciel-przełożony) na Wybrzeżu, wróciłem do Krakowa, aby skończyć moje studia uniwersyteckie. Ale mój przyjaciel-przełożony miał z pewnością zabazgraną kartotekę personalną za to tylko, że chciał dobrze. Wiem, że napisał wspomnienia (sam je czytałem), ale nigdy nie udało mi się natrafić na ich ślad. Niedługo przed śmiercią wyznał mi, że "zgłosili się do niego". Co to faktycznie znaczyło?

Dopiero od zeszłej jesieni jestem znów na Wybrzeżu i właściwie między moim obecnym stanem a doświadczeniami wybrzeżowymi z przeszłości nie ma żadnych punktów stykowych. Tyle, że mieszkam mniej więcej gdzieś tam, gdzie mieszkałam w roku 1948. Nawet nie pamiętam centrum Gdańska w owym czasie, gdyż cały czas spędzałem w portach rozmawiając z robotnikami, ustalając schematy organizacyjne i wcielając je w życie, usiłując przenieść ciężar decyzji na niższe ogniwa niż sam zarząd spółdzielni. Swobodne przenoszenie siły roboczej między portem i budownictwem miało zapewnić ludziom stałość zarobku i wyeliminować denerwujące wyczekiwanie, czy aby znajdzie się danego dnia jakaś robota.

Tak szczęśliwie złożyło się, że obecnie od lat już wykładam organizację przedsiębiorstw i społeczeństw i ostatecznie udało mi się zawodowo wrócić do tematu, który mi jest wyjątkowo bliski (mój ojciec był inżynierem mechanikiem, ale specjalizował się właśnie w organizacji procesu produkcyjnego).

Aleksander J. Matejko
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Żołnierze 2 Korpusu Generała Andersa na Politechnice w Turynie

Moja droga na Politechnikę Gdańską (II)

W Rzymie stołowałem się w brytyjskim klubie żołnierza "Alexander Club", prowadzonym przez Navy, Army and Air Force Institute (NAAFI). Brytyjczycy zawsze umieli dbać o swoje wojsko, a już specjalnie o siły ekspedycyjne, które miały status wojsk kolonialnych. Wszedłem do podziemia budynku, aby umyć się po rzymskim upale. Natychmiast podskoczyło do mnie dwu Włochów, jeden pucował buty, drugi podawał ręcznik. Na parterze była restauracja, grała orkiestra, kilku kelnerów poprowadziło mnie do stolika, podsuwali krzesło, podawali kartę. Ceny były zresztą symboliczne. Po obiedzie, na piętrze wypoczynkowym, jadłem lody, rozparty w fotelu z nogami na podporce. Jeszcze wyżej był sklep, potem piwiarnia, tam porządku pilnowała MP - Military Police. Na ostatnim piętrze obejrzałem film o próbnym wybuchu atomowym na pustyni w Nowym Meksyku. Chwałę bezczelnie, ale po miesiącach pobytu w niewoli, to była jednak wielka satysfakcja.

Z Rzymu wracałem wojskowym samochodem ciężarowym. Tył samochodu był otwarty, widać było, jak spod asfaltu szosy, to z prawej, to z lewej strony wylania się stara droga rzymska, via Flaminia, brukowana ogromnymi kamieniami. Spojrzałem w stronę Rzymu - miasta już nie było widać, jedynie nad horyzontem piętrzyła się kolosalna kopuła bazyliki Św. Piotra. Dopiero teraz można było sobie zdać sprawę z ogromu tej budowli. Kiedy patrzy się na Rzym, np. ze wzgórza Pincio, to kopuła Bazyliki nie wydaje się dużo większa od kopuł znanych kościołów, tymczasem sama kula pod krzyżem ma chyba 10 metrów średnicy, wewnątrz jest galeryjka, z której przez wąskie okienka widać okolice Rzymu, hen aż po góry Albańskie.

Nadeszła jesień, zlikwidowano nasze indywidualne namiotki i zamiast nich rozstawiono duże, wieloosobowe namioty, ogrzewane naftowymi piecykami. Mnie jednak zaprosił, na swoją kwaterę, sierżant z kancelarii dowództwa. Zajmował pokój na piętrze małego wiejskiego domku, stojącego w pobliskiej winnicy. Na parterze była stajnia i pomieszczenie, w którym, w wielkiej kadzi, Giovanna, córka gospodarzy, wygniatała nogami winogrona.

Wkrótce Brygada przeniosła się w góry, kilkadziesiąt kilometrów od Maceraty. Sztab wybrał sobie na kwaterę stary, malowniczy zamek. Trochę jak z bajki: wieże, bramy, krużganki, dziedzińce. Była tam też ogromna lustrzana sala balowa. Nieraz musiałem o północy przechodzić przez tę salę, aby zmienić oficera dyżurnego (jako starszy strzelec z cenzusem, pełniłem funkcję podoficera dyżurnego Brygady), zamek był nie oświetlony, kroki odbijały się wielokrotnym echem od sklepień, w lustrach coś majaczyło. Przyjemnie się wówczas czuło ciężar rewolweru służbowego kalibru 45, którego prototypem był niewątpliwie six-shooter z Dzikiego Zachodu.

Z zamku, z kolei, przeniesiliśmy się do Camerino, niegdys rzymskiego Camerte, niewielkiego miasteczka, stojącego na szczycie wzgórza, na które z trudem gramoli się zębaty tramwaj. Miasteczko znane ze swojego uniwersytetu, chyba nie

zmieniło się wcale od czasów, gdy wchodziło w skład Państwa Papieskiego. Dowództwo zarekwirowało dla siebie jedyny nowy dom w mieście przy placu Wiktora Emanuela z konnym pomnikiem Garibaldiego, albo odwrotnie. Na nasze powitanie ulice miasta oklejono napisami: "VV il Glorioso Esercito Polacco" - niech żyje sławne Wojsko Polskie. Miejskowa prasa też doniosła o naszym przybyciu. Mam przed sobą wycinek z dziennika L'Appenino Camerte z dnia 17 listopada 1945: "W ostatnich dniach stanęło w Camerino Dowództwo Polskiej Brygady. Po przybyciu Pan Generał złożył wizytę Burmistrzowi, Jego Eminencji Arcybiskupowi i innym wyższym osobistościom miasta, które itd."

Wszystko to bardzo pięknie, ale ciągle zastanawiałem się, jakby tu dostać się na jakąś politechnikę, wszystko jedno gdzie, nawet do Bejrutu, gdzie podobno już studiowali żołnierze Polacy. Czułem, jak czas ucieka. Tymczasem postanowiłem odtworzyć moje świadectwo maturalne z Warszawy. Potrzebowałem zeznania świadka. Przypadkiem w Dzienniku Żołnierza

APW znalazłem ogłoszenie mojego kolegi szkolnego Leszka Pawlikowskiego. Poszukiwał kogoś i podawał numer swojej poczty polowej. Poczmiistrz Brygady zdradził mi tajemnicę wojskową, że oddział o tym numerze znajduje się w Ankonie. To nie było daleko. Poprosiłem o dwa dni przepustki i pojechałem do Ankony - wówczas stolicy 2 Polskiego Korpusu.

Zanocowałem i rano udałem się na poszukiwanie Pawlikowskiego. Jednak w Komenzie Placu nic o nim nie wiedzieli. Doszedłem do wniosku, że musi mieć przydział do jakiejś sekcji niezupełnie jawnej. Wyszedłem na ulicę, wśród przechodniów roilo się od polskich mundurów. Z Ankony kiedyś wypływały okręty wiozące Krzyżowców do Ziemi Świętej. Teraz my nosiliśmy na mundurach Tarczę Krzyżowców, jako że 8 Armia formowała się

na Bliskim Wschodzie. Była tu gdzieś ulica "Via Lancieri dei Carpazi" - ulica Ułanów Karpackich i plac Generała Andersa. Poszedłem na posterunek żandarmerii. Wachmistrz trochę się wahał, ale uspokojony rozkazem wyjazdu podpisanym przez oficera informacyjnego Brygady, zaczął grzebać w papierach i rzeczywiście odnalazł adres Leszka Pawlikowskiego. Zastałem go na kwaterze. Ucieszyliśmy się z tego spotkania, ostatni raz widzieliśmy się bowiem w Ożarowie, zaraz po wyjściu z Warszawy. Napisał oświadczenie, pozostało jeszcze poświadczyć podpis. Udaliśmy się w tym celu do Wydziału Oświaty 2 Korpusu i tam, w Sekcji Szkół Wyższych, zastaliśmy kapitana, porucznika, przy maszynie siedziała "pestka" (Pomocnicza Służba Kobiet). Cała trójka miała na górnych kieszonkach battle-dresów oznaki Armii Krajowej, my też. Spotkanie stało się towarzyskie.

- Poświadczyć podpis, ależ oczywiście - powiedział kapitan - piszcie koleżanko: potwierdzam własnoręczność podpisu, znanego mi osobiście kaprala podchorążego Leszka Pawlikowskiego. Dokument ten bardzo mi się przydał, umożliwiając studia na Politechnice Turyńskiej, ale do tego była jeszcze długa droga.



Po powrocie do Camerino, licząc na to, że może dostanę się na studia we Włoszech, postanowiłem nauczyć się języka włoskiego. To bardzo łatwy język i wszyscy żołnierze opanowali go w mniejszym lub większym stopniu, ale na ogół ich słowniki nie wykraczały poza zwroty niezbędne przy zaczepianiu signorin i kupowaniu wina. Zafundowałem sobie lekcje. Maestra w osobie studenta miejscowego Uniwersytetu wyszukał mi nasz stały gość w dowództwie, tajny policjant Signor Pupilli. Nosił imponujący melonik, znali go wszyscy w mieście, był bowiem policjantem przed Mussolinim, za Mussoliniego i obecnie za Republiki. Dla wygody jaką daje tablica, lekcje odbywały się w jednej z sal uniwersytetu; a zatem, formalnie mam prawo twierdzić, że studiowałem na tym bardzo starożytnym uniwersytecie.

Któregoś dnia zaprosił mnie, do swojej kwatery, sierżant z kancelarii. Poszedłem ulicą o brukach pamiętających chyba czasy rzymskie. Kocie łby i kamienne szyny dla wozów, takie same jak w Pompejach. Przez kamienny portal wszedłem do mieszkania. Mieściło się na parterze, ale pokój sierżanta wisiał nad przepaścią. Domy przy tej ulicy stały na samym zboczu góry. Z okna rozciągał się wspaniały, rozległy widok aż po asyską Umbrię. Była zima, za jedyne ogrzewanie służyły żelazne miski na trójnogach, wypełnione żarzącymi się węglami, też jak za czasów rzymskich. Gospodarze zaprosili nas do salonu. Właśnie córka odrabiała lekcje i miała jakieś kłopoty z trygonometrią. Trygonometria to moja dobra strona, pomogłem rozwiązać zadania. Następnego dnia sierżant pochwalił się porucznikowi. Porucznik był zachwycony: Muszę koniecznie powiedzieć o tym dowódcy, to wspaniała propaganda, szeregowy żołnierz polski zna wyższą matematykę!

Mniej więcej w tym czasie pojechałem odwiedzić brata w jego gimnazjum w Matino, na samym obcasie włoskiego buta. Dwa dni drogi, trasa turystycznie wspaniała, szkoda tylko, że z ciężarówek wojskowych mało co widać.

Przypadkiem dowiedziałem się, że w Belgii istnieje Ośrodek Wyższych Studiów, który organizuje studia dla żołnierzy dy-

wizji Generała Maczka na tamtejszych uczelniach. Natychmiast złożyłem podanie, jednak dostałem odpowiedź odmowną - wszystkie stypendia były już rozdzielone. I dobrze się stało, ponieważ - o czym nie wiedziałem - Wydział Oświaty 2 Korpusu przygotowywał właśnie studia dla swoich żołnierzy na Politechnice w Turynie (ośrodki akademickie na uniwersytetach w Rzymie i Bolonii powstały wcześniej).

Nie pamiętam jednak, aby był jakiś rozkaz korpuśny wzywający do zgłaszania się na studia. Przypuszczam, że dowództwo 16 Pomorskiej Brygady samo podało moją kandydaturę, wiedząc - na podstawie moich dotychczasowych podań, które składałem drogą służbową - że staram się o dostanie na studia. Wiedzano też, że znam język włoski, mam maturę, no i znam wyższą matematykę, jak to wynikało z wcześniej opisanego wydarzenia.

W każdym razie, było dla mnie zupełnym zaskoczeniem, kiedy w końcu lutego 1945 r. mój dowódca powiedział:

- Udało ci się, Jarosz, jedziesz na Politechnikę do Turynu.

- Kiedy? - zapytałem.

- Jutro rano.

Oddałem do magazynu karabin, służbowy wręczył mi niezbędne papiery, pożegnałem się z dowódcą i kolegami. Rozkaz korpuśny - zwyczajem zapożyczonym od Anglików, podawał, że mam być o godzinie 7.58 w miejscu oznaczonym jakimiś tam współrzędnymi topograficznymi. Rano łazik brygady zawiózł mnie na to miejsce, które okazało się skrzyżowaniem dróg. O oznaczonej godzinie nadjechała mała ciężarówka, wioząca już kilku przyszłych studentów, wsiałem i przez Bolonię, Mediolan, przybyliśmy wieczorem do Turynu.

Ośrodek Akademicki Żołnierzy 2 Korpusu w Turynie mieścił się w - zarekwirowanym na ten cel - budynku dawnej faszystowskiej organizacji młodzieżowej Balilla. Monumentalny obiekt. Na ścianach wisiały marmurowe tablice ze sloganami faszystowskimi, np. "Il Duce ha sempre ragione" (wódz ma zawsze rację), "Noi siamo un popolo chi sale" (jesteśmy narodem postępu) itp. W holu zastaliśmy listę żołnierzy z wykazem pokoi, rozkład posiłków, rozkład lekcji języka włoskiego, plan miasta oraz wzór podania o przyjęcie na pierwszy rok Wydziału Mechanicznego:

*"Al Magnifico Rettore del Politecnico di Torino,
io sottoscritto rivolgo la domanda di esser iscritto
al Facoltà di Ingegneria etc".*

Rano wyszedłem na taras, budynek był położony na wzgórzach ponad Padem, w dole, po drugiej stronie rzeki leżało miasto pokryte niewielką mgiełką, z której sterczała 84-metrowej wysokości iglica Mole Antonelliana - symbol Turynu. W dali, ponad miastem bieleły się szczyty Alp z masywem Monte Rosa. Ktoś wskazał mi, leżący nad rzeką, pałac Castello del Valentino - siedzibę Politechniki. A więc - udało się!

Ośrodek Akademicki Żołnierzy 2 Korpusu był jednostką wojskową, którą dowodził mjr Józef Trześciński. Było nas znacznie ponad stu. Jak na zwyczaj wojskowe panowały tu nietypowe stosunki. Wszyscy traktowani byliśmy jednakowo. Szeregowi i oficerowie mieszkali we wspólnych pokojach, stołowaliśmy się we wspólnej jadalni, obsługiwani przez włoskie kelnerki, pokoje sprzątały sprzątaczkki. Mieliśmy do dyspozycji salę do nauki, kaplicę, gdzie w niedzielę odprawiał mszę polski ksiądz, był fryzjer, pralnia z włoskim personelem. Na odprawach stawaliśmy w luźnych grupach, toteż mjr Trześciński, przed odczytaniem rozkazu, wydawał komendę:

- Szeregowi! bacność!; Panowie Oficerowie, proszę Panów; następnie - Panowie Oficerowie, dziękuję Panom; szeregowi! spocznij!

KSIĘGARNIA TECHNICZNA
INŻ. V. GIORGIO
Via Accademia Albertina, 23, ang. Via Mazzini
Telef. N. 82.989 - TORINO - C/C Post. 2/1430
Książki techniczne i naukowe

KATALOG
Książek głównych i pomocniczych
używanych na
POLITECHNICE W TURYNIE

Wydział
**Inżynierii i
Architektury**

Kwiecień 1946

*Katalog podręczników wydany dla studentów żołnierzy
Polaków w Turynie*

Kiedys na takiej odprawie powiedział:

- Wszyscy jesteście ambasadorami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - potem potoczył po nas okiem i dodał - Chciałbym teraz dowiedzieć się, który to z Panów Ambasadorów wczoraj wieczorem... pod drzewem na Corso Vittorio Emanuele?

Wyjaśniło się też, dlaczego przyjechaliśmy do Turynu dopiero w marcu. Otóż Politechnika Turyńska, dla uporania się z wielkim napływem studentów po zakończeniu wojny, wprowadziła podwójny rok akademicki. Jedni zaczynali na jesieni, inni - jak my - na wiosnę. Odmienne jak w Polsce, przedmiotów na pierwszym roku było niewiele (wszyscy studiowaliśmy na Wydziale Mechanicznym): analiza matematyczna I, geometria analityczna i rzutowa (nie wykresna), rysunek I, chemia ogólna,

fizyka ogólna i doświadczalna. Wszystkie wykłady odbywały się w wielkim audytorium. Profesorowie wykładali według własnych doskonałych podręczników, toteż radzili, żeby nie notować, tylko uważnie słuchać.

Wykłady były znakomite, na niektóre przychodzili nawet słuchacze spoza Politechniki. Jednak czasem zdarzało się, że profesora zastępował asystent. Wówczas przed tablicą pojawiał się woźny, prawą ręką pisał szybko "Assistente", jednocześnie lewą ręką zmazując napis. Sala pustoszała. Cdn.

Andrzej Jarosz

Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

KARTKI Z HISTORII SZKOLNICTWA TECHNICZNEGO

5. Szkolnictwo techniczne w Polsce do połowy XIX w.

W otoczeniu państw absolutystycznych Rzeczpospolita szlachecka XVIII wieku używała swoich swobód. Z chwilą wyboru Stanisława Augusta Poniatowskiego obóz reform usiłował podnieść kraj pod względem gospodarczym; zamierzano budować manufaktury, rozwijać górnictwo, udoskonalać rolnictwo, ale przede wszystkim wychowywać nowych obywateli świadomych swych celów i obowiązków.

Wybitny pijar ks. Stanisław Konarski w 1740 roku otworzył w Warszawie Collegium Nobilium, w którym wykładano przedmioty matematyczno-przyrodnicze oraz wiadomości z ekonomii kraju. Był to doniosły przełom w dotychczasowej szkole łacińskiej.

W niektórych kolegiach jezuickich (w Wilnie, Warszawie i w Poznaniu) wprowadzano nauki o charakterze praktycznym oraz organizowano gabinety fizyczne i mechaniczne.

W 1765 r. powstała Szkoła Rycerska - pierwsza szkoła świecka zależna od państwa. Przyszłych oficerów uczono matematyki, mechaniki i budownictwa.

W tych czasach Uniwersytet Krakowski był pogrążony w naukach scholastycznych i dlatego unikała go młodzież szlachecka. Jedynie matematyka (w XVII w.) utrzymywała się na poziomie dzięki kilku wybitnym profesorom. Królewski sekretarz, zdolny budowniczy Krzysztof Mieroszewski postanowił ufundować Akademię Marsową przy Uniwersytecie Krakowskim. Sejmy z roku 1676 i 1677 zatwierdziły tę fundację, ale nie doszło do jej realizacji i uczelnia pogrążyła się w bierność czasów saskich. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. odnowiono program nauk matematycznych, w skład których wchodziły: fizyka, mechanika, hydraulika, optyka, astronomia, architektura, hydrografia i geografia. Trzeba było rozlicznych zabiegów światłego i energicznego Hugona Kołłątaja, by Komisja Edukacji Narodowej pchnęła Uniwersytet Krakowski na drogę odnowy. Katedry nauk technicznych, wzorowane na Uniwersytecie w Wiedniu, nie przyjęły się jednak w Krakowie.

Wzorując się na Instytucie Nauk utworzonym (1711 r.) przy Uniwersytecie Bolońskim - Kołłątaj powołał do życia Szkoły Główne (Koronną, Litewską, a później Krakowską), które miały gromadzić tematykę techniczną, przyrodniczą i medyczną. Zaledwie rozpoczęta działalność reformatorską czekały ciężkie losy państwa i narodu: kolejne rozbiory i wojny napoleońskie. Kongres Wiedeński ustanowił nową mapę Europy, co dla Polski było właściwie czwartym rozbiorem. Powstały bowiem dwa

sztuczne twory: Królestwo Polskie wykrojone z Księstwa Warszawskiego oraz "Niepodległe i Ścisłe Neutralne Wolne Miasto Kraków z Okręgiem", tzw. Rzeczpospolita Krakowska, dzięki której Kraków uzyskał warunki, by stać się "siedliskiem nauki" (1815-1833).

W 1816 r. ruszył Uniwersytet Warszawski i Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach. Wobec tego, że łączenie nauk technicznych ze studiami uniwersyteckimi nie zdawało egzaminu, utworzono (1822 r.) Szkołę Budowy Dróg i Mostów, a następnie (1825 r.) Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, która po pięciu latach awansowała do rangi Instytutu Politechnicznego. Po śmierci Staszica Szkołę z Kielc przeniesiono do Warszawy wcielając ją równocześnie do Instytutu Politechnicznego.

Nauki techniczne i rolnicze rozwijano przy Uniwersytecie Wileńskim oraz w Gimnazjum Wołyńskim w Krzemieńcu (które w 1818 r. awansowało do rangi liceum).

Upadek powstania listopadowego przekreślił działalność reformatorską na terenie zaboru rosyjskiego (tzn. w Warszawie, Wilnie i Krzemieńcu). Z tym większą energią zadbaną, by Kraków stał się owym "siedliskiem nauki".

W monarchii austriackiej przebiegał proces przekształcania instytutów politechnicznych w wyższe szkoły techniczne: Praga (1863 r.), Graz (1864 r.), Wiedeń (1865 r.), Brno (1867 r.). W Galicji rywalizowały ze sobą: Instytut Techniczny (1834 r.) w Krakowie i Akademia Techniczna (1844 r.) we Lwowie. W 1867 roku Wiedeń zdecydował, że lwowska "Technika" zostanie przekształcona w wyższą szkołę techniczną (później przemianowaną na Politechnikę Lwowską). Kraków odczuł to jako wielką krzywdę. Od tego roku rozpoczęły się dzieje zasłużonej krakowskiej "Przemysłówki".

Tak więc rewelacyjne w swej nowoczesności koncepcje Kołłątaja (z końca XVIII w.) łączenia nauk technicznych ze studiami uniwersyteckimi zostały przerwane z racji nieprzystosowania świadomości pedagogów, jak również ze względu na polityczną tragedię po powstaniu styczniowym. Pomimo to, twórcza koncepcja Kołłątaja nie straciła swej uzasadnionej aktualności również i dziś. Uniwersytetyzacja kształcenia technicznego jest palącą potrzebą współczesnej cywilizacji. Cdn.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

O moim stryju

Motto

*Były i na tej ziemi Saturnowe wieki
Szumiały kłosem pola, złoto niosły rzeki ...
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem,
Rycerz oraczem, oracz rycerzem.*

K. Koźmian: Ziemiaństwo (Pieśń I, 1802)

Starszy i jedyny brat mego Ojca, Antoni Fundament - Karśnicki h. Jastrzębiec, urodził się w rodzinnych Siemkowicach, ziemi wieluńskiej, na sześć lat przed XX wiekiem, 19 kwietnia 1894 roku, jako pierworodny syn Ignacego i Zofii z Karczewskich, h. Samson.

Dzieciństwo miał sielskie-anielskie, tym pogodniejsze, że z młodszym o dwa lata bratem Ksawerym stanowili zgraną parę. Toluś serdecznie podziękował bocianowi w gnieździe na zamkowej baszcie za przyniesienie tak ślicznego braciszka, po czym różnica wieku zatarła się i byli niczym bliźniacy. Razem jeździli konno, polowali na kuropatwy, bażanty i ptactwo wodne, sprawnie powozili czwórką koni, a także przywozili na podwórze wozy wyładowano sianem, ziemniakami czy burakami, gdyż ojciec ich dbał o to, by poznawali - w każdym sezonie - ciężką pracę na roli. Razem zginali karki nad lekcjami, zadanymi przez nauczyciela domowego. Kiedy weszli w wiek młodzieńczy, uczestniczyli ponadto w okolicznych zabawach i balach, w konkursach hippicznych i korsach kwiatowych. Obydwaj ukończyli w Warszawie szkołę E. Konopczyńskiego, a następnie gimnazjum Górskiego, nie jako orły bynajmniej, zasilani wiedzą ścisłą przez wakacyjnego korepetytora w Siemkowicach, p. Ryszarda Szretera, późniejszego profesora anatomii i fizjologii zwierząt w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Do tej właśnie, niemal obowiązkowej dla synów ziemiańskich, szacownej uczelni rolniczej wstąpili obydwaj bracia, ale studiów nie ukończyli, gdyż przyszedł rok 1920 i obaj znaleźli się, jako ochotnicy, w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich, by odpierać od Kraju nawałę bolszewicką. Obyaj wyszli z tej wojny z Krzyżami Walecznych, awansowali na podoficerów, a następnie zostali oficerami rezerwy 15 Pułku Ułanów Poznańskich. W działaniach wojennych Stryjek od-

ważnie niósł głowę wśród świszczących kul, twierdząc, że ta dla niego nie została jeszcze odlana.

Wieczny optymista i kawalarz, stwarzał nieraz sytuacje komiczne i groteskowe, krążące następnie po pułku jako anegdota. I tak raz, nie mogąc wytargować u żydowskiego kupca beczki kiszonych ogórków dla swych "chłopców", otoczony przez jego całą pejsatą i szwargoczącą rodzinę, schwycił nagle z beczki okapujący ogórek i - kreśląc nim w powietrzu ogromny znak krzyża - zawołał gromko: Ja ciebie chrzczę! Żydów momentalnie wymiotło wśród wrzawy i biadolenia, zaś ogórki zaopatrzyły ułanów, za zwitek banknotów, zbliżony do ceny tak burzliwie wcześniej negocjowanej. . .

Stryj Toluś przeszedł przez czas wojny brawurowo, z ułańską fantazją, ale wyniósł z niej smutną pozostałość wojskowego życia - całkowitą łysinę. Babcia Zosia, dla której fakt ten był niewątpliwą, choć tajoną bolączką, twierdziła, że włosy wydarło ułańskie czako. Zapewne wtedy, gdy go to dotknęło, i dla Stryja stanowiło znaczną przykrość, ale Stryjek taki, jakim go pamiętamy, na pewno nie przywiązywał najmniejszej wagi do swej łysej, jak przysłowiowe kolano, głowy. A dla nas właśnie taki był jedyny, kochany, wspaniały... Miał urodziwe rysy o kształtnym nosie i duże, zielone oczy, był wysoki, o smukłej, niemal klasycznej sylwetce. Na pewno palpitowało do niego niejedno panięskie serce, ale jego serce - w odczuciu jego matki - tylko raz zabiło żywiej...

Oddało się całe młodziutkiej, dalekiej kuzynce, a późniejszej bratowej, za minimalną jej wiedzę, czy intuicją, lub zgola bez niej...

Są to jednak sprawy delikatniejsze niż pył na skrzydle motyla i subtelniejsze niż zapach fiołka, muszą więc pozostać nieznanne i nie dopowiedziane...

Kiedy żonaty Ksawery otrzymał rodzicielskie, rodowe Siemkowice, Tolusiowi przypadł w udziale Łukomierz, śliczny folwark, graniczący przez miedzę z Siemkowicami, o białym dworku z gankiem wspartym na kolumnach, z ogrodem, podwórzem, polami i lasem... Prowadzi go pierwszorzędnie, zarówno w zakresie hodowli, jak i uprawy. Jako jeździec i hodowca nie ma bodaj równego sobie w wieluńskim. Zwycięzca na swym gniadym Rataplanie na konkursach hippicznych, jak choćby te w Paprotni, gdzie zdobywa nagrodę - medal z końskim łbem w podkowie z pamiątkowym napisem. Króluję też na rozlicznych polowaniach.

W Łukomierzu ma wzorową oborę holenderską, nade wszystko oddaje się jednak hodowli koni. Z jego stajen wyszły świetne egzemplarze pełnej i półkrwi angielskiej, co roku wysoko klasyfikowane przez Komisję Remontową (Komisja Remontowa oceniała i skupowała corocznie młode, 3 - 4 letnie konie o dobrej prezencji i rodowodach, dla wojskowych formacji konnych) i nagradzane srebrnymi oraz brązowymi medalami "Za konia remontowego", a także listami pochwalnymi ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

Swoją bogatą wiedzą i praktyką rolniczą Stryjek dzielił się chętnie z zaprzyjaźnionymi sąsiadami, jak Jerzy Starża - Jakubowski z Pruszkowa czy Stefan Kozarski z Konopnicy, oraz sprawował plenipotencje nad Rychłolicami, majątkiem (o jedynej w Polsce ananasarni) pani Julii Nekanda-Trepaczyny, młodo owdowiałej matki jedynaka Andrzeja (późniejszy literat - eseista i powieściopisarz, Andrzej Trepka, autor wielu książek o tematyce przyrodniczej i astronautycznej, głównie dla młodzieży). Nie wtajemniczeni w naszą sagę rodzinną utrzymywa-



Antoni Karśnicki z Siemkowic, właściciel Łukomierza, w 1898 r., oraz w 1920 r., w mundurze 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. (Ze zbiorów autorki)



Członkowie rodziny Karśnickich na tle dworu w Siemkowicach - 1929 r. (Ze zbiorów autorki)

li, że Stryj miał poślubić piękną panią Julię - znali nawet termin: wrzesień 1939 roku, wtedy to bowiem miało minąć, obwarowane przez umierającego męża, dziesięć lat jej wdowieństwa. Ale my, karszewianki, wolimy wiedzieć i pamiętać to, co przekazała nam nasza Babcia - wierzymy w wielkie, nie spełnione uczucie Stryjka dla naszej Mamusi...

Stryj rzadko opuszczał Łukomierz: na polowania, zebrania, jednodniowe zabawy, w sąsiedztwo, tak! Ale w Warszawie bywał nieczęsto, a jeszcze rzadziej przyjeżdżał do Karszewa. Natomiast regułą były jego przyjazdy konne na podwieczorek do Siemkowic. Codziennie odwiedzał swych Rodziców, a później, gdy Dziadzio już nie żył, Matkę. Poza zwyczajową pogwarką przy podwieczorkowej herbacie (szatańsko mocnej, niemal hebanowej w kolorze! Do dziś nie spotkałam nikogo, kto piłby herbatę równie mocną), parę razy dziennie telefonował z Łukomierza do "Mamuchny". Zdarzyło się raz, że zadzwonił z Warszawy tylko po to, aby usłyszeć jej głos i zapewnić o swej miłości i pamięci, a Babcia - cała ścięta i porażona - powiadomiła go, że nagle padła w Łukomierzu i faworyzowana folblutka, podwalina stada. Sądziła, że ta wiadomość zasmuci i przejmie Tolusia "do żywego", ale usłyszała: "niechaj jeszcze dwie i trzy takie padną, byleby tylko Mamuchna nigdy tak smutnego głosu nie miała, a zawsze pogodna i zdrowa była!"

Jak każdy z właścicieli ziemskich, pełnił honorowo funkcję prezesa ochotniczej straży pożarnej, a że nie traktował jej wyłącznie formalnie, wynika ze wspomnień miejscowych chłopów, którzy niejednokrotnie widzieli dziedzica z Łukomierza sprawnie i energicznie kierującego akcją z, mimo woli rymowanym - porzekadłem na ustach: "co się pali, niech się pali, nie puszczajcie ognia dalej!". Tak też zachęcał do kopania rowów przeciwpożarowych i wyrąbywania części lasu, najbliższej strefie ognia...

Las, polowania na lisy, rogame i jelenie w łukomierskiej jego części, to była także domena Stryja, ale trofea jego były

nie tak wspaniałe, jak naszego Tatusia, o którym mówiło się powszechnie, że jest w czepku urodzony. Tak samo było z końmi: choć łukomierskie nie ustępowały w niczym tym z Karszewa, to jednak Tatusiowi suciej sypały się medale i dyplomy. Za to nie do pobicia był Stryj w polowaniu na zające. Pamiętam takie grudniowe polowanie w Karszewie, po grudzie, z nagonką i wozami drabiniastymi, załadowanymi ustrzelonymi szarakami, kiedy Stryj wysuwał się znów na króla. Mamusia zabrała do bryczki Lusię i mnie (Marietka była za mała, a Tonio poza domem - w gimnazjum we Włocławku), i jechałyśmy stępa, obserwując myśliwych, sunących rozrzuconą tyralierą i składających się raz po raz do strzału.

Mamusia nie kryła swego zaalterowania, od czasu do czasu wypowiadając je głośno. Oto w polowaniu uczestniczył jej stryj, najmłodszy brat naszego nie żyjącego Dziadziusia, Kazimierz Oksza-Orzechowski z Malanowa w Łódzkiem. Był to pan w mocno podeszłym wieku, o szlachetnym profilu, z białym wąsem, i o świetnej, szczupłej sylwetce. Strzelec znakomity...

Włodarz Jabłoński, czuwający nad posuwającą się polami nagonką, raportował Mamusi, że dziedzice z Malanowa i Łukomierza "idą łeb w łeb" i zanosi się na to, że zostaną królami polowania ex aequo. Tego chyba najbardziej pragnęła nasza, na wskroś sprawiedliwa, Mamusia. Gdyby jednak któryś miał być lepszy, to - mimo całego ogromnego sentymentu dla naszego Stryja - palmy pierwszeństwa życzyłaby na pewno swojemu sędziwemu stryjowi, przed którym już, siłą faktu, mniej było polowań. A jaka podbudowa psychiczna: najstarszy, a najlepszy!

Jednakże królem polowania na zające w Karszewie, AD 1937, został stryj Toluś: podobnie, jak dziedzic z Malanowa, ustrzelił ich ponad kopę, ale miał o jednego szaraka więcej. O jednego więcej...

Zawsze też najlepszym i niedoścignionym był w grze w "samotnika", której oddawał się z upodobaniem w siemkowskim salonie, zazwyczaj po podwieczorku. Do dziś widzę jego sku-

pioną myślącą twarz i zręczne, długie palce, bezbłędnie wyjmujące szklane, tęczowe kulki na rynienkę obrzeżającą porcelanową misę. Sztuka polegała na tym, aby, posuwając się na przód, na boki lub wstecz przeskoczyć kulką inną, najbliższą, i usunąć ją do rynienki na obrzeżu, tak aby pod koniec gry na oczyszczonym polu pozostała tylko jedna. U Stryjka udawało się to z reguły! U innych, próbujących szczęścia, zostawało 5-6-8, a nawet 11 i więcej kulek.

Znakomicie też grywał w bilard, w pokoju basztowym, ale temu mieliśmy możliwość przyglądać się znacznie rzadziej. Tatuś nieczęsto partnerował Stryjowi, Tonio stawiał na zielonym suknie dopiero pierwsze kroki, zaś chętnie mierzący się ze Stryjem pan Czesław Peche (brat proboszcza siemkowskiego, ks. Tadeusza Peche, dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu; w listopadzie 1939 r. zamordowany przez Niemców w Palmirach) tylko latem przyjeżdżał z Warszawy. Najchętniej jednak grywał z wujem Marcelim Kokczyńskim i spotkania ich przy bilardowym stole były istną wirtuozerią.

Znana to prawda, że pewne smaki, zapachy i dźwięki przenosi się przez dziesięciolecia i w każdej chwili można wywołać je z pamięci, tak jak Marcel Proust swoje magdalenki, tak więc dziś jeszcze słyszę zarówno brzęk tęczowych kulek, rozbieganych w rynience obrzeża porcelanowej misy "samotnika", jak i stuknięcia bilardowych kul z kości słoniowej, zderzających się na zielonym suknie.

Stryja pamiętamy z naszych corocznych, wielkanocnych oraz wakacyjnych przyjazdów do Siemkovic jako gościa tak codziennego, że niemal domownika, natomiast jego bytności w Karszewie były nieczęste i odświętne. Jednego roku zdarzyło się tak, że Babcia w Siemkovicach zachorowała w okresie przedświątecznym, tak więc na naszą Mamusię w Karszewie spadł cały ceremoniał wielkanocny: przygotowania, święcone i goście, a w ich liczbie i stryj Toluś. Zamieszkał "pod szóstym", bardzo blisko dziecinnego i tuż przy balkonowym, zajmowanym przez Babcie Maniusię.

Rankiem w dyngus zakradaliśmy się do jego pokoju i wtargnęliśmy, gdy jeszcze leżał w łóżku. Już - już mieliśmy go opryskać naszymi śmigusówkami - myszkami, ale Stryjek okazał się szybszy. Błyskawicznie usiadł, schwycił z nocnego stolika flakon wody kolońskiej i sprawił nam suty dyngus po włosach i koszulinach, bacząc tylko, by nie zalać komuś oka. A już, Boże broń! Łuchnie faworyzowanej chrześniaczce... Woda kolońska była zresztą zwyczajowym śmigusem Stryja - w Siemkovicach nieraz zdarzało się nam trzeć łzawiące oczy, ale był to cały urok i smak wielkanocnego dyngusa.

Kolejny przyjazd Stryjka do Karszewa, wraz z Babcią, był na Gwiazdkę 1938 roku. Wszyscy zauważyliśmy, że w te święta nie był sobą: beztroskim, tryskającym humorem kawalarzem. Dziwnie skupiany i mało mówny, stronił od towarzystwa, najchętniej przesiadając samotnie w kancelarii Tatusia. Przyspieszył też swój odjazd. Tatuś zadysponował na godzinę wieczorną konie, mające odwieźć Stryja na stację do Dąbia. Zapadł wczesny zmierzch grudniowy, który szybko przeszedł w czarną noc. Stryjek w stroju podróżnym - bekiesz na opasach z takimż kołnierzem i w miękkim, filcowym kapeluszu, w którym było mu tak bardzo do twarzy, pożegnał się ze wszystkimi, poczem ruszył ku karecie. A wtedy, w niepojętym zrywie, każde z naszej czwórki rodzeństwa oraz imigrantka Alinka, doskonaląca nasz francuski, schwyciliśmy po dwie świeczki z rozjarzonej choinki i - wybiegłszy na dwór - otoczyliśmy karete, by uroczyście pożegnać odjeżdżającego. Płomyki świeczek przebiegały mrok nocy - ich korowód rozstąpił się, gdy kareta szybko ruszyła ku bramie wjazdowej. Babcia Zosia,

wracając ze dworu przez hol do salonu, niemal się ślaniała, wsparta na ramieniu Mamusi i, blada jak chusta, powtarzała: "te świece... to zły omen ... zły znak..."

To była ostatnia Gwiazdka naszego Stryjka, który nie doczekał już następnej. Nigdy też nie trafił do jego rąk prześliczny obrus na 24 osoby, pracowicie przez cały rok haftowany Riche-lieu z Jastrzębcami przez jego Matkę.

Nadszedł 1939 rok, a z nim Wrzesień! Od pierwszego dnia wojny Stryjek wie i czuje, że jego miejsce jest w wojsku, ale jeszcze w Siemkovicach żegna Mamuchnę, zabieraną przez Ksawerego do Karszewa, jeszcze wyprawia do Lwowa najwartościowsze konie siemkowskie i z Łukomierza, a także zakopuje nocą, w lesie, z borowym Adolfem Mroźkiem, srebra łukomierskie. A potem, oddalony o 100 km od Ksawerego - kompaniona z wojny bolszewickiej, połączony telefonem, już przypuszczalnie nie funkcjonującym, nie porozumiewając się z bratem, postępuje identycznie jak on... Nocą z 4 na 5 września, w mundurze oficera 15 Pułku Ułanów, z szablą, bronią krótką i sztucerem myśliwskim, dosiada kasztanki Orfy i dołącza do napotkanego oddziałku legii akademickiej. Najstarszy wiekiem, konny i z doświadczeniem wojennym z 1920 roku, przejmuje dowodzenie tej 22-osobowej grupy. 8 września, pod Wolą Cyrusową koło Brzeziny, do ostatniej kuli przeciwstawiają się czołgom niemieckim, napierającym na Łódź. Polskie Termopile... Polegli wszyscy, także i Orfa... Leżą w Woli Cyrusowej we wspólnej mogile. A jego matka zobaczyła go w bezsennej noc z 8 na 9 września, spędzoną w czasie ucieczki, w Drwalewie. Była surowa dla siebie i zupełnie nie imaginacyjna, a siedząc w tę noc wśród leżących pokotem, krańcowo zmęczonych uciekinierów, nie zaznała ani snu, ani halucynacji... Jej Pierworodny stanął przed nią - szarość munduru stąpiła się z mrokiem nocy, ale widziała dobrze bladą twarz i biejącą dłoń, położoną na piersi tam, gdzie bije serce... W tym właśnie miejscu przeszła Go niemiecka kula wedle relacji miejscowych ludzi. I powiedział - czy usłyszała ten szept, czy usłyszała go sercem? "Przyszedłem Mamuchnę pożegnać". Nazajutrz rano, już z osuszonymi oczami, powiedziała naszej Mamusi: „Tolusia moje ziemskie oczy już nie zobaczą... Dzisiejszej nocy przyszedł pożegnać się ze mną."

Po powrocie z ucieczki do Siemkovic, 17 listopada, Babcia wysłała pod Brzeziny żałobny pojazd: trumnę na wymoszczonym słomą wozie. I kucharza Konstantego Torchalskiego oraz Waleruchnę Zadworną, jako tych, którzy mieli troskliwie przewieźć jej Pierworodnego do Siemkovic. Otwarty grobowiec czekał... Ale Stryjek nie spoczął w nim nigdy. Mieszkańcy Woli Cyrusowej tak bardzo prosili Babcie, by wszyscy waleczni obrońcy pozostali tam, gdzie polegli, w osadzie, która nigdy nie zapomni ofiary ich życia, że odstąpiła od zamiaru zabrania go.

W końcu sierpnia 1972 roku odwiedziłam Brzeziny z moim synem, Andrzejkiem. Duży, zadbane cmentarz prawie w środku miasta i wysmukły obelisk nad ukwiecanym kurhanem, upamiętniający dzień 8 września 1939 roku... Narodowa Izba Pamięci, w której złożyłam biogram naszego Stryjka. "A jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym, co służą Ojczyźnie"...

Żaś chłopci z Siemkovic utrzymują, że w księżycowe noce w lesie, przy starej ogromnej sośnie, na której wisi kapliczka, nieopodal miejsca, gdzie zostały zakopane łukomierskie srebra, pokazuje się duch dziedzica z Łukomierza. I nie ma mocnego, który przeszedłby tamtędy nocą...

*Teresa Kozłowska
Klub Seniora*

ŻUK



Było ciepło sierpniowe przedpołudnie. Słońce zawisło na niebie i powoli, systematycznie spijało rosę osiadłą na źdźbłach traw i turzyc, łodygach leśnych ziół, na liściach młodych drzew. Właśnie wracałem z porannej wycieczki przyrodniczej po Dolinie Radości (rejon Gdańska-Oliwy), gdy uwagę moją zwrócił ciemny

punkt na pniaku po świeżo ściętym olbrzymim buku. Kiedy podszedłem bliżej, punkt poruszył się i rozpoznałem w nim leśnego żuka *Geotrupes vernalis*. Szedł powoli, niezgrabnie, lekko kołysząc się. Całe ciało owada przykrywał ciemnoniebieski chitynowy pancerz o metalicznym połysku z fioletowym odcieniem. Co chwilę żuk przystawał, unosił do góry głowę i poruszał parą widlasto rozgałęzionych czułków.

Czulki to jego narząd powonienia, służący do wyszukiwania pożywienia butwiejących fragmentów roślin, odchodów leśnych zwierząt itp. Wielokrotnie widywałem, jak gromada żuków zakopywała do gleby grudki nawozu końskiego ze złożonymi w nich przez samice jajeczkami. Nawóz posłuży wylęgłym larwom za pokarm. Żuk nie gardzi także grzybami, szczególnie w stanie rozkładu; kilka razy znalazłem dorodne borowiki uszkodzone, a nawet zasiedlone przez tego owada. Bardzo często napotykałem go na dojrzałych owocnikach sromotnika bezwstydnego (*Phallus impudicus*), wydzielających fetor zbliżony do zapachu padliny. Jest to jednak zwierzę bardzo pożyteczne, wzbogacające glebę w składniki mineralne, niezbędne dla prawidłowego rozwoju drzewostanów i runa leśnego.

Krewniakiem naszego bohatera jest egipski skarabeusz; jego larwy odżywiają się nawozem ssaków roślinożernych, czyli są również koprofagami. Dla nich to właśnie rodzice lepia kulki z nawozu, toczone następnie do miejsca, gdzie zostają zakopa-



ne; przed tym w kulki zostają złożone jajeczka. Starożytni Egipcjanie widzieli w zachowaniu tych żuków wpływ boski, dlatego uważali je za zwierzęta bardzo mądre i obdarzali wielką czcią. Motyw skarabeusza pojawia się często w staroegipskim piśmie (hieroglifach) oraz architekturze - na freskach oraz płaskorzeźbach - jako symbol, święty znak i zarazem element ozdobny.

W dalszym ciągu przyglądałem się żukowi, który dochodząc do krawędzi pnia raz jeszcze przystanął i uważnie penetrował otoczenie. Chwila nieuwagi... i mój obiekt obserwacji wylądował na ziemi - na grzbiecie. Przez krótką chwilę udawał martwego, następnie ożył i zaczął przebierać sześcioma odnóżami, starając się zaczepić pazurkami o nierówność gleby, kawałek sosnowej kory, małą gałązkę. Niestety, kolejne próby nie powiodły się. Zlitowałem się w końcu nad niezgrabnym owadem i zbliżyłem do niego źdźbło trawy; po chwili żuk mógł pomaszerować dalej. A ja udałem się w swoją stronę - do domu.

Marcin Wilga
Wydział Mechaniczny

Konferencja Naukowo-Techniczna w uznaniu działalności: prof. dr. inż. Juliusza Szczygła, prof. dr. hab. inż. Kazimierza Wysiatskiego, doc. dr. inż. Zygmunta Kozakowa i st. wykł. mgr. inż. Tadeusza Klocka, Gdańsk, 3-5 września 1997 roku

"Mosty w drodze do XXI wieku" Teoria, badania, projektowanie, realizacja

Celem Konferencji jest zorganizowanie spotkania przedstawicieli nauki, projektantów, wykonawców i użytkowników obiektów mostowych. Zakres tematyczny obejmuje mosty kolejowe i drogowe oraz inne konstrukcje inżynierskie. Przedmiotem rozważań będą następujące grupy zagadnień:

- teoria konstrukcji,
- badania eksperymentalne,
- sztuka projektowania a technologia i ekonomia,
- normy i procedury do projektowania,
- nośność istniejących obiektów i ich rehabilitacja,
- awarie, katastrofy, analiza,
- budowa, montaż,
- wyposażenie,
- utrzymanie i administracja,
- edukacja i badania naukowe.

Organizatorzy: Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej i Transprojekt Gdański.



Przewodniczącym Komitetu Naukowego jest prof. dr hab. inż. Jan Kmita.

Komitet organizacyjny: dr hab. inż. Zbigniew Mańko, prof. PWr. (Przewodniczący), Politechnika Gdańska, Wydział Budownictwa Lądowego, Katedra Mostów, 80-952 Gdańsk, ul. G. Narutowicza 11/12, tel./fax. (58) 471747, tel. (58) 471838.

ZAPOWIĘDZI

12-16.05.1997 r. Jurata. Międzynarodowe sympozjum "International Symposium on Hydroacoustics and Ultrasonics" organizowane przez Akademię Marynarki Wojennej oraz Katedrę Akustyki Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG; wiceprzewodniczącym jest prof. Roman Salamon; sympozjum jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

26-28.05.1997 r. Politechnika Gdańska. IV Międzynarodowe Seminarium nt. "Zwiększenie nośności i głębokości istniejących nabrzeży", organizowane przez Katedrę Budownictwa Morskiego Wydziału Inżynierii Środowiska PG; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Bolesław Mazurkiewicz; Seminarium jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Czerwiec 1997 r. Jurata. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa "Aktualne problemy w energetyce APE '97", organizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym komitetu naukowego i organizacyjnego jest prof. Z. Szczerba; sponsorami Konferencji są Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, Zakłady Energetyczne Polski Północnej, Elektrownia Wodna Żarnowiec oraz Zespół Elektrociepłowni Gdańsk; informacje o Konferencji można uzyskać pod nr. tel. (58) 47 20 98, fax. (058) 47 18 02; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

5-9.06.1997 r. Politechnika Gdańska. "The Second International Congress in Philosophy, Phenomenology and the Science of Life" organizowany przez Wydział Zarządzania i Ekonomii wspólnie z The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning z USA.

23-25.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Krajowa konferencja naukowo-promocyjna INFOBAZY '97 - Bazy Danych dla nauki, organizowana przez Politechnikę Gdańską, Instytut Oceanologii PAN oraz Centrum Informatyczne TASK, pod patronatem Komitetu Badań Naukowych; przewodniczącym Rady Programowej jest prof. Antoni Nowakowski (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG).

24.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Sesja naukowa "Inżynieria Jakości '97", będąca kontynuacją konferencji poświęconych problemom kwalitologii, których II odbyło się w latach 1980-90 pod wspólną nazwą "Kwalitologia"; podczas konferencji omówiony zostanie stan badań w zakresie inżynierii jakości w kraju, na tle osiągnięć światowych; sesja organizowana jest przez Wydział Mechaniczny PG oraz Komitet Jakości Krajowej Izby Gospodarczej; przewodniczącym jest prof. Adam Barylski.

25-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowa konferencja "Hałas drogowy", organizowana przez Wydział Mechaniczny PG; konferencja składać się będzie z dwóch sesji; pierwsza sesja o charakterze otwartym zostanie poświęcona problemom hałasu drogowego i wezmą w niej udział zaproszeni prelegenci oraz goście z instytucji związanych z pojazdami i drogownictwem, w tym producenci pojazdów i opon samochodowych; druga sesja będzie obejmować problemy metodyk badawczych hałasu opon samochodowych i udział w niej wezmą jedynie eksperci z grupy ISO/TC 43/SC 1WG 33; konferencja ma charakter cykliczny; eksperci ISO WG 33 spotykają się co 6 miesięcy.

26-27.06.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe Sympozjum "Dydaktyka-Nauka-Praktyka" z udziałem partnerów krajowych i zagranicznych wydziałów mechanicznych, m.in. z wyższych uczelni z Anglii, Belgii, Francji, Grecji, Niemiec, Portugalii, Rosji, Węgier i Włoch; podstawowe cele sympozjum, to: prezentacja wspólnych prac badawczych z partnerami zagranicznymi, omówienie z partnerami zagranicznymi współpracy w dziedzinie dydaktyki, ze szczególnym uwzględnieniem programów europejskich, szeroka wymiana doświadczeń w zakresie objętym nazwą Sympozjum z nadzieją na pogłębienie dotychczasowych kontaktów, a także nawiązanie nowych; przewodniczącym jest prof. Andrzej Baławender.

25-27.06.1997 r. Gdańsk. XI Krajowa Konferencja Mechaniki Gruntów i Fundamentowania pod hasłem "Geotechnika w budownictwie i transporcie" organizowana przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska PG oraz Oddział Gdański Polskiego Komitetu Geotechniki; w Konferencji weźmie udział około 250 uczestników; zgłoszono ponad 100 referatów; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Andrzej Tejchman; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-12.07.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowe Sympozjum pn. "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy", organizowane przez Komitet Nauk o Leku PAN i Katedrę Technologii Leków i Biochemii Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Edward Borowski; organizatorzy przewidują odbycie pięciu sesji; 25 czołowych światowych naukowców wygłosi plenarne i półgodzinne wykłady na temat najnowszych osiągnięć w zakresie chemoterapii molekularnej; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-11.08.1997 r. Gdańsk. XXVIII Sesja Naukowa "Postępy w chemii i technologii żywności", organizowana przez Komitet Technologii i Chemii Żywności PAN oraz Wydział Chemiczny PG; przewodniczącą jest dr hab. inż. Maria Sadowska; Sesja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

3-5.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Konferencja naukowo-techniczna "Mosty w drodze do XXI wieku" organizowana przez Wydział Budownictwa Lądowego oraz Transprojekt Gdańsk w uznaniu działalności prof. Juliusza Szczygła, prof. Kazimierza Wysiatyckiego, doc. Zygmunta Kozakowa oraz st. wykl. Tadeusza Klocka; celem konferencji jest zorganizowanie spotkania przedstawicieli nauki, projektantów, wykonawców i użytkowników obiektów mostowych; przewodniczącym konferencji jest prof. Zbigniew Mańko (WBL).

10-13.09.1997 r. Politechnika Gdańska. 4th International Conference on Intermolecular Interactions in Matter; organizatorami konferencji są prof. Olgierd Gzowski oraz dr inż. Wojciech Sadowski z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej; e-mail: <http://www.mif.pg.gda.pl/local/iim97.html>.

17-19.09.1997 r. Politechnika Gdańska. Międzynarodowe seminarium "Problemy badań i kształcenia w zakresie techniki budownictwa na politechnicznych wydziałach architektury" organizowane przez Wydział Architektury PG oraz Międzyuczelniany Zespół ds. Nauczania Techniki Budownictwa na Politechnicznych Wydziałach Architektury, pod patronatem JM Rektora PG, prof. A. Kołodziejczyka; przewodniczącym jest prof. Wiesław Anders.

17-19.09.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni" organizowana przez Politechnikę Gdańską; przewodniczącym jest dr inż. Kazimierz Koralewski; konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

22-25.09.1997 r. Jurata. Krajowa Konferencja "Dobór i eksploatacja materiałów inżynierskich" organizowana przez Katedrę Inżynierii Materiałowej Wydziału Mechanicznego PG przy współudziale Akademii Marynarki Wojennej oraz Wyższej Szkoły Morskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest dr. hab. inż. Andrzej Zieliński; informacje o Konferencji można uzyskać pod nr. tel. (058) 47 17 01, fax. (058) 47 10 25, e-mail: jewiek@sunrise.pg.gda.pl.

Listopad 1997 r. II Konferencja "Mechanika '97 - Nauka i Praktyka", o charakterze cyklicznym, organizowana przy współudziale Wydziałów: Oceanotechniki i Okrętownictwa PG, Mechanicznego PG, Techniki Morskiej Politechniki Szczecińskiej, Mechanicznego WSM w Szczecinie, Mechanicznego WSM i AMW w Gdyni, Mechanicznego WSI w Koszalinie, Mechanicznego ATR Bydgoszcz, Mechanicznego ART Olsztyn, Mechanicznego Politechniki Białostockiej oraz Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku; Konferencja wspomaga współpracę wydziałów mechanicznych uczelni technicznych Polski Północnej z przemysłem tego rejonu; przewodniczącym jest prof. Zbigniew Walczyk.

*Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji*



*Komitet Organizacyjny szczęśliwy
po zakończeniu Seminarium*



Profesjonalna obsługa uczestników Seminarium



Koniec wieńczy dzieło



Fot. K. Szostak



Fot. P. Radzikowski



Fot. K. Szostak



Fot. M. Piwowarczyk